

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 51-52 (1043-44) 23. XII. 1976 - 6. I. 1977

Cena 1 zł

Jak minął rok?

Koniec starego roku zawsze skłania do refleksji i rozważań. Nad upływem czasu, nad dokonaniem, perspektywami dalszych dróg rozwoju każdego zakładu pracy i całego kraju.

Można by oczywiście skupić się na trudnościach, jakie odczuwamy w ostatnim okresie. Myślę jednak, że te sprawy zostały już dostatecznie wyjaśnione przez naszych przywódców, a zajmować się nimi nie ma sensu także i z innych powodów.

Po pierwsze — nie powinniśmy oceniać naszej rzeczywistości przez pryzmat braków, bezsensowne byłoby negowanie ogromnych osiągnięć kraju tylko dlatego, że borykamy się z trudnościami, które przecież miną. Po drugie — nie sztuka narzekać i biadolić, istotne jest zastanowienie się nad tym, co robić dalej, aby było lepiej, aby w przyszłości uniknąć różnego rodzaju zahamowań w naszej gospodarce.

W sumie nie można powiedzieć, że rok 1976 był zły. Przeciwnie — zanotowaliśmy w nim niespotykane dotąd, nawet na miarę europejską sukcesy. Należy do nich przede wszystkim w rekordowo szybkim czasie uruchomie-

nie produkcji w naszym hutniczym gigancie — w Hucie Katowice. Albo nie sięgając daleko — oddanie do eksploatacji supernowoczesnej walcowni blach transformatorowych, których jakość nie ustępuje światowym normom.

Słyszysz się niejednokrotnie głosy: „co mi przyjdzie z tej Huty Katowice, co mi z tego, że powstają nowe zakłady pracy?” Tak może mówić tylko człowiek, który nie rozumie prostego faktu, że im kraj bogatszy i zasobniejszy, tym zamożniejsze staje się społeczeństwo. Który nie rozumie, że nowe, ogromne zakłady przemysłowe to nie tylko wyższy dochód narodowy, ale także nowe miejsca pracy dla młodego pokolenia, dla naszych dzieci wchodzących w wiek produkcyjny.

Również znaczenie Polski w Europie i świecie. Nie tylko z uwagi na konsekwentnie prowadzoną politykę pokojową. Również dzięki nieustannemu rozwijaniu wielu kluczowych dziedzin naszej gospodarki: Polska myśl techniczna budzi uznanie, nasze wyroby przemysłowe cieszą się dobrą marką poza granicami kraju, przysparzają nam cennych dewiz.

A zatem — bądźmy optymistami i Do Siego Roku! (DR)



Wszystkiego najlepszego
Załodze Kombinat Huta im. Lenina
w Nowym Roku
składa KOLEKTYW KIEROWNICZY

wesołych
SZAW HATI
pomyślności
w Nowym Roku
życzy Redakcja

opinie

Żadne ze świąt nie nastraja tak jak właśnie wigilia i związane z nią obrzędy.

Na co dzień, w ciągu całego roku, jesteśmy zapracowani, zabiegani, nie mamy czasu na wypoczynek, a tym bardziej na dłuższe zebranie się przy rodzinnym stole, w atmosferze jaką pamiętamy z dawnych czasów, z rodzinnymi domów, których wspomnienie pozostaje w pamięci człowieka na zawsze.

Jedyny to dzień w roku, gdy świadomie wracamy do tych tradycji, gromadząc się przy choince i świątecznym stole. Zasiadamy za nim w gronie najbliższych. Rodziny, przyjaciół, lecz nie zabraknie przy nich także miejsca dla ludzi zblakanych tej nocy. Tych, co nie zdążyli wrócić na święta do rodzinnego gniazda i tych, co własnego domu nie mają. Taka jest idea przyswiecająca temu wieczorowi. Właściwie ludzie, przyjaźni wszystkim chcielibyśmy być zawsze, codziennie. Nie zawsze starcza nam jednak cierpliwości, serca, charakteru. Stąd skumulowanie dobrych uczuć w jednym dniu w roku. Nawet zwierzętom przypisywała legenda nadprzyrodzone właściwości i z nimi nakazywała dzielić się dobrym słowem.

Do kogo będziemy ów nadmiar uczuć kierować dzisiaj?

Do tych co na morzu, daleko od Ojczyzny, spędzają „gwiazdkę”? Do tych, co stoją na posterunku, do tych co pracują, czy do tych cierpiących, których nawet największe święto roku nie zwolniło ze szpitalnego łóżka?

Do wszystkich, którym nasze dobre słowa, życzenia pomyślności są najpotrzebniejsze, którym dodadzą otuchy.

Gdy zabłyśnie wigilijna gwiazda...

Wigilijny wieczór to także okazja do wspomnień. Pomyślmy także i o tych, co nie doczekali tej gwiazdki, odeszli z grona żywych. W ten wieczór myślimy także o swoich najbliższych, o ich przyszłości, myślimy o własnym losie.

Różne są przeżycia ludzkie i byłoby opisać o każdym z nich ludziom zamieszkującym Nową Huta, którzy związali swój los z tym miastem na zawsze, towarzyszy wielu. To coś wspólnego, to lata

i te wcześniejsze drogi, które wiodły nas ze wszystkich zakątków Polski do Nowej Huty i późniejsze lata jej wspaniałości. Dla wielu były tamte lata śliwe, choć trudne, ale pokonywane, młodzińcza werwa. Dla innych — dzisiaj. Dlaczego? Wielu z nas, gdy spojrzy na swoje pociechy, które urodziły się w tym mieście, tuż obok, i pożeniły — ogarnia dumę.

Czyniąc porównania starszych i młodszych, stwierdza się, że młodzież jest zupełnie inna. Nikt nie może powiedzieć, że one urodziły się w innych warunkach, choć właśnie one uwidoczniły wielu mieszkańców Nowej Huty, czyło wyższe studia, osiągnęły sukcesy w naukach, w sztuce, w sportach, w wyższych uczelniach. Wiele z nich, badanie zrozumiemy, że to nie dzieje się z Nowej Huty, że one dostają się do ich rówieśników w Krakowie, w Warszawie, w innych miastach. Niech sobie uświadomi, że na czasach, które przetrwał, czym myślimy.

W ten wieczór myślimy także o swoich najbliższych, o ich przyszłości, myślimy o własnym losie.

PO V PLENUM KC



Aktywizować front ideologiczny

Na odbytej w dniu 18 grudnia naradzie sekretarzy propagandy KZ, dokonano oceny dotychczasowego przebiegu szkolenia w poszczególnych Komitetach Zakładowych i samodzielnych POP.

Powszechnym mankamentem jest nadal słaba frekwencja, najgorsza u grupowych partyjnych. Szkolenie kandydatów również nie przedstawia się najlepiej.

Spowodowane jest to z jednej strony częstymi zmianami terminów szkoleń ale również i tym, że wykładowcy nie zawsze prezentują wysoki poziom, obniżają loty co siłą rzeczy musi słuchaczy zniechęcić.

Postanowiono przeprowadzić dokładną analizę stanu szkolenia w organizacji partyjnej Kombinatu poprzez indywidu-

elne rozmowy z sekretarzami propagandy.

Postanowiono również aktywizować zespół lektorów Komitetu Fabrycznego.

Staje bowiem przed frontem ideologicznym poważne zadanie — nie tylko upowszechnienie treści V Plenum, ale aktywne ich wdrażanie. Aparat propagandy musi bardziej niż kiedykolwiek podjąć działania ofensywne w sytuacji kiedy wrogie nam ośrodki, wykorzystując nasze trudności gospodarcze, nasilają antypolską, antysocjalistyczną działalność. Są to próby inspirowania nastrojów niezadowolenia z polityki partii i rządu przez ekspozowanie udratmizowanego obrazu sytuacji ekonomicznej kraju, ale także dążenie do zdeorganizowania życia społecznego w Polsce poprzez inspi-

rowanie nastrojów niepewności, zagrożenia, paniki.

Tym próbom i dążeniom trzeba się przeciwstawić i zwalczać je przeciwstawiając im rzetelny obraz naszych dokonań i osiągnięć.

Trzeba bardziej niż kiedykolwiek pobudzać patriotyczne postawy i wyrażające się w szacunku do postępowych dokonań poprzednich pokoleń.

Współczesny patriotyzm zawiera obok motywacji ideowych miłości ojczyzny, również aspiracje ciągłego podnoszenia kwalifikacji zawodowych, pracowitość i wytrwałość, upór i rzetelność.

Właśnie kształtowanie i rozwijanie tych cech jest sprawą pilną i potrzebną, jest nakazem chwili.

elern.



Huta im. Lenina współpracuje z wieloma placówkami naukowymi. W miniony wtorek w Kombinacie gościł naukowiec z Politechniki Krakowskiej. Przedstawiono im szeroki wachlarz problemów czekających w wielkim kombinacie metalurgicznym na nie poprzedzone oczywiście pracami badawczymi. Wskazano jednocześnie Wielki Piec nr 5, Stalownię Kombinatu, a także Blach Transformatorową.



Grudniowa pogoda jest bardzo kapryśna — od jesiennego ciepła do silnych mrozów, od nieprzenikniętych mgieł do zimowego słońca. Jakie będą Święta? Jeśli wnioskować z sytuacji atmosferycznej, nie zapowiadają się mroźne. Prawdopodobnie pogoda będzie pośrednia między jesienną i zimową, a więc w nocy lekki mróz, w dzień temperatura w pobliżu 0 st. Dopiero po Świętach, a więc na Nowy Rok może się bardziej ochłodzić, chociaż i wtedy nie będzie to jeszcze pogoda typowo zimowa. Prawdziwa zima z silnymi mrozami i obfitymi opadami śniegu przyjdzie chyba dopiero w drugiej połowie stycznia.

Mimo tej nie najlepszej prognozy, w tym roku...

kontyngentu polskiej buforowej strefie. oparty o osobiste wrażenia, wzbudził ogromne zainteresowanie ponad 40 oficerów i oficerów rezerwy, dlatego należy się spodziewać iż w kolejnych spotkaniach frekwencja będzie także dopisywać.

Na marginesie tego tematu warto przypomnieć, że swą zadania pełni już siódma zmiana, kontynuując wzorową służbę wzbogaconą doświadczeniem poprzednich kontyngentów. Jej zadaniem jest zabezpieczenie środków transportu do przewozu żywności, uzdatnianie i dowóz wody oraz wykonywanie prac saperskich. Doskonałą opinię zyskała sobie Służba Zdrowia która zapewnia fachową opiekę lekarską dla wszystkich pełniących służbę w pokojach. Organizacji Narodów Zjednoczonych.

ROSKIEWICZ

FOTO-AKTUALNOŚCI

SPOTKANIE PRZODOWNIKÓW PRACY



W Ognisku Młodych odbyło się spotkanie przodowników Brygad Pracy Socjalistycznej z Zakładu Mechanicznego z kierownictwem gospodarczym i społecznym.

Na spotkaniu dokonano podsumowania osiągnięć socjalistycznego współzawodnictwa pracy za rok 1975 i 10 miesięcy br.

W roku 1975 załoga Wydziału Mechanicznego przepracowała w ramach czynów społeczno-użytecznych 18.200 rbg na wartość 400 tys. zł, zaś w bieżącym roku 9.000 rbg na wartość 200 tys. zł.

Załoga tego Zakładu aktywnie włączyła się do realizacji dodatkowych zadań produkcyjnych wynikających z pilnej potrzeby dostarczenia dla jednostek organizacyjnych Huty im. Lenina, Huty Katowice, Zakładu Przetwórstwa Hutniczego w Bochni i innych części zamiennych oraz pbdzespołów i zespołów urządzeń.

Pierwsza brygada BPS osiągająca dobre wyniki była brygada ślusarzy maszyn i urządzeń Stanisława Cisaka z Oddziału Ślusarsko-Montażowego. (KR)

UROCZYSTA AKADEMIA XXV-LECIA WKS



W Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Nowej Hucie, 15 grudnia br. odbyła się uroczysta akademie poświęcona dorobkowi działalności produkcyjnej i społecznej najstarszego Wydziału Konstrukcji Stalowych Huty im. Lenina.

Na uroczystość przybyli pracownicy wydziału wraz z rodzinami oraz goście zaproszeni.

Nad flagą hutniczą umieszczono hasło „WYCHOWUJE KADRY SOCJALIZMU” jakże charakterystyczne dla tego wydziału. Tu właśnie w okresie XXV-LECIA setki pracowników zdobyły kwalifikacje zawodowe i opanowały swój kunszt rzemieślnika wielkoprzemysłowego.

W okresie tych lat pracownicy WKS wnieśli ogromny wkład w budowę Polski Ludowej.

Za te osiągnięcia Kolektyw Huty im. Lenina i Zakładu Mechaniczno-Odlwicznego przyznał Wydziałowi WKS proporzeczek HiL, puchar i 38 przeszerzowań dla pracowników.

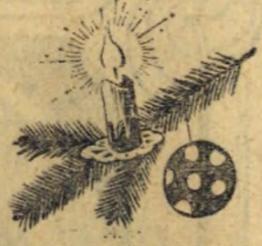
Ponadto I sekr. KZ PZPR — TM Marian Bachan oraz Dyr. Techniczny Stanisław Strama wręczyli pracownikom i emerytom kwiaty, dwołomy, proporzeczki i upominki rzeczowe w postaci albumów, książek, aktówek, tezek itp.

K. RAJCA

ANDROMEDA



Przedstawiamy osiem dorodnych dziewcząt z zespołu wokalnego „Andromeda”, którym imię nadał Pion DA Huty im. Lenina, o czym informowaliśmy w ub tygodniu. W celu uzyskania do wspomnianej informacji, serdecznie prosimy o kontakt z Józefem Dworaką, który jest oczywiście sekretarzem PZPR Pionu, a nie sekretarzem Rady Zakładowej, do którego podaliśmy.



HANDEL, GASTRONOMIA I USŁUGI W OKRESIE ŚWIĄTECZNYM

W dniach 22 i 23 grudnia wydłużony zostanie czas pracy wszystkich sklepów spożywczych i przemysłowych o 1 godzinę, z wyjątkiem sklepów pracujących normalnie do godziny 21 i dłużej. Zakłady gastronomiczne czynne będą jak w każdy dzień tygodnia. Czas pracy zakładów usługowych wydłuża się o 1 godzinę, z wyjątkiem zakładów czynnych normalnie do godz. 21.

W WIGILIĘ 24 GRUDNIA cała sieć detaliczna pracować będzie do godz. 16, dyżurne sklepy spożywcze i kioski „Ruchu” do godz. 18.

Zakłady gastronomiczne otwarte będą do godz. 17, a dyżurne do godz. 20.

Zakłady usługowe — do godz. 16. Fryzjersko-kosmetyczne, fotograficzne, pralnicze i chem. czyszczenia, radio-telewizyjne, zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego, usług porządkowych, usług samochodowych, stacje benzynowe, parkingi — do godz. 15.

25 GRUDNIA cała sieć detaliczna będzie nieczynna.

Dyżurne zakłady gastronomiczne otwarte będą w godz. 10-20.

25 i 26 GRUDNIA czynne będą parkingi oraz dyżurne stacje benzynowe i stacje obsługi samochodów, zakłady fotograficzne, radio-telewizyjne oraz wypożyczalnie sprzętu turystycznego.

Ponadto dnia 26 grudnia czynne będą dyżurne, jak w każdą niedzielę zakłady fryzjersko-kosmetyczne.

26 GRUDNIA czynne będą tylko spożywcze sklepy dyżurne, jak w każdą niedzielę. Zakłady gastronomiczne otwarte będą jak w każdą niedzielę.

OD 27 DO 30 GRUDNIA wszystkie placówki handlowe i zakłady gastronomiczne pracować będą jak w każdy inny dzień tygodnia.

Sieć zakładów usługowych pracuje normalnie.

31 GRUDNIA sieć handlu detalicznego pracować będzie w czasie skróconym, tj. do godz. 18.

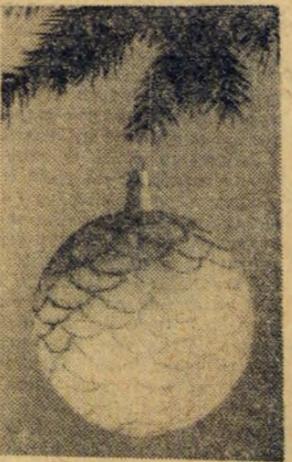
Zakłady gastronomiczne — do godz. 17, z wyjątkiem dyżurnych, czynnych do godz. 21 i tych, gdzie organizowane będą zabawy sylwestrowe.

Zakłady fryzjerskie i kosmetyczne pracować będą o 2 godziny dłużej, z wyjątkiem tych, które normalnie pracują do godz. 21.

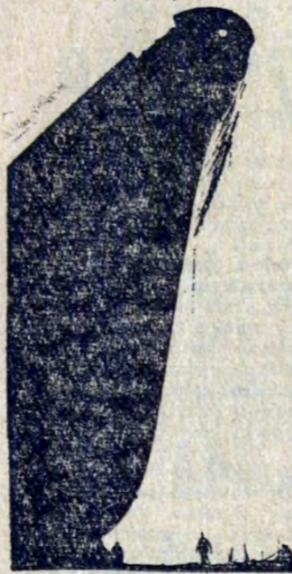
1 STYCZNIA 1977 r. cała sieć detaliczna będzie nieczynna.

2 STYCZNIA czynne będą placówki pełniące dyżur jak w każdą niedzielę.

W dniu 1 stycznia zakłady gastronomiczne będą nieczynne, z wyjątkiem zakładów dyżurnych, zaś w dniu 2 stycznia jak w każdą inną niedzielę.



NASZ CHRZEŚNIAK - MS „HUTA LENINA”



Huraganowy wiatr o niespotykanej mocy unieruchomił pracę w portach. Wstrzymano rozładunek statków, ruch pasażerskich promów. Połamane drzewa zalegają drogi w wielu miejscach. Zerwana sieć elektryczna.

Taką wieścią wita nas Szczecińskie Przedstawicielstwo Zarządu Zakładowego ZSMP przy dyrekcji PZM. Mamy 152 minutowe opóźnienie, więc zaraz po powitaniu „prujemy” do Swinoujścia. Trochę nam miny zrzedły na wieść o sztormie i wichurze, ale na głos krzyczymy, że fajnie, że prawdziwą frajdą będzie pływanie w czas burzy i sztormu.

A wszystko zaczęło się od dalekopisu: **MS HUTA LENINA WRACA Z SIÓDMEGO REJSU — WIEŻE Z BRAZYLII PONAD 40 TYS. TON RUDY — BĘDZIE W ŚWINOUJŚCIU W PIERWSZYCH DNIACH GRUDNIA — PRZYJĘDZIE POWITAC.**

Tę informację przekazał do Krakowa — w imieniu armatora — Ośrodek Informacji i Propagandy Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie. Po uściśleniu terminu powrotu statku zapada decyzja, że z Kombinatu jeździe kilkusobowa delegacja młodzieżowa z ZF ZSMP. Jadę z nimi.

Mimo pośpiechu, do Swinoujścia dojeżdżamy z dwugodzinnym opóźnieniem. Teraz to Maciek — nasz przewodnik — ma prawdziwego pietra: „Szeff (tzn. kucharz) chyba mi lebz rozwałi roniem; jego powitalny obiad już diabli wzięli a on tego bardzo nie lubi”. Wjeżdżamy w obręb portu. Przy nabrzeżach sporo statków różnych bander. „Nasz” odróżnia się od wszystkich pozostałych rozmiarami i kolorem. Jest czerwony. Wygląda wspaniale — duży, majestatyczny i schludny. Wypinamy pierś: jesteśmy dumnie „chrześniaki”, bo utożsamiamy się natychmiast z białym napisem „MS Huta Lenina”. To przecież my, to „nasza firma”.

Długo idziemy nabrzeżem wzdłuż jego lśniącej czerwieni kadłuba, wreszcie wdrapujemy się po trapie na pokład.

Pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy — oprócz brodatego wachowego — to tablica: „Wychodzimy na morze” (dalej kredą) — 3. XII. 1976 r., godz. 12.00. Czyli jutro płyniemy. Wita nas bosman, przydziela kabiny, a szef rzeczywiście kilka razy błysnął złym okiem w stronę Macka. Tak oto zamustrowano nas, szturwaczy lądowych, na prawdziwym statku.

Kabiny — a właściwie saloniki — są wszystkie urządzone z jednakową starannością, takie nasze super luksusowe, lądowe M-2, z tą wszakże różnicą, że poza dwoma fotelami wszystkie pozostałe sprzęty są przymocowane do podłogi. Ciemna boazeria (absolutnie 100-procentowa imitacja drewna) wysoki połysk nikielu w łazience, trzy rodzaje oświetlenia, wykładziny podłogowe i kotary przy kojach w tej samej tonacji dopełniają funkcjonalnej elegancji tych pomieszczeń. Jak nas informuje steward, wszyscy oficerowie i marynarze na statku mieszkają w identycznych, jednoosobowych kajutach. Chciałoby się mieć taką na lądzie! Brzęknął telefon — jesteśmy proszeni na kolację.

W messie oficerskiej — wyjątkowo na ten wieczór oddzielonej ruchomą ścianką od pozostałych pomieszczeń jadalni — trzy okrągłe stoły. Kapitan w pełnej gali i kilku oficerów. Poznajemy się: statkiem rządzi kapitan Żeglugi Wielkiej, **HENRYK BANSLEBEN**, Tomasz Lepkowski, jego prawa ręka — I oficer-chief (czyt. czif) jest kapitanem Żeglugi Małej, second czyli II oficer, **Bogdan Gorazdowski** kapitanem Żeglugi Małej, asystent pokładowy **Zygmunt Kozak** jest na odmianę inżynierem nawigatorem. Wszyscy są wychowankami tej samej Wyższej Szkoły Morskiej. Jest jeszcze ochmistrz i przedstawiciel kapitanatu portu.

Atmosfera w miarę upływu czasu staje się coraz serdeczniejsza i cieplejsza. Średnia jest dobra — wypada mniej więcej po jednym marynarzu na jednego hutnika. Jadło jest wyborne i podane nader wytwornie i ozdobnie, a i napitki też robią swoje. Rozmowa z ogólnie staje się intymniejsza. Marynarze są znakomitymi gawędziarzami, no i opowiadają mają o czym... Wsłuchujemy się w opowieść kapitana...

A więc dowiaduję się, że armator kupił nowy statek i mnie go daje. A krąży o nim fantastyczne opowieści — że super, super nowoczesny, że wyposażony w sprzęt, którego jeszcze nie znamy i w ogóle... Jadę więc do Hamburga, bo tam go przywieźli jego właściciele — Duńczycy w dziewiczym rejsie z japońskiej stoczni Mitsubishi w Kobe... Na drugi dzień przyjechało jeszcze ośmiu marynarzy i jeden młody elektryk. Reszta załogi dojechała dostawnie w ostatniej chwili, o dziesiątej wieczór, a rano mieliśmy odcumować. Nie znaleźliśmy się w ogóle nawzajem. Jedynym znanym człowiekiem, z którym ongiś pływałem na „Chemiku” był bosman. No chociaż tyle. Duńczycy byli oporni. Nic dziwnego — schodzili z nowiutkiego statku i nie mieli pracy. Pokazywali nam to i owo, ale bez entuzjazmu. Załoga duńska zeszła, my krzątamy się jak w ukropie. Bez przerwy mamy na karku dwóch Duńczyków, tych od gwarancji, którzy lażą i tylko patrzają, co sknocimy, aby nam to odpisać z gwarancji. Wreszcie przyszedł pilot. 13 maja o 14-tej odcumowaliśmy z Hamburga. Nikt po podróży nie odpoczął, nie było zgrania, nie nauczyliśmy się jeszcze chodzić po statku... No ale jakoś wypłynęliśmy. To był wielki sukces.

W Swinoujściu już czekało na nas 60 tys. ton węgla. Spieszmy się. Przyjechalibyśmy do Polski, a tu cały cyrk. Telewizja, radio, gazeciarze i oficjale. No jakoś to przeżyliśmy. Przez ten czas załadowali nam ten węgiel i pojechaliśmy z nim do Francji...

Tak zaczęliśmy jeździć na „HUCIE LENINA”: Dunkierka — Tiberio — Swinoujście — Le Havre, i ten teraz pourót z Brazylii z rudą. Nie wiemy jeszcze do dziś, czy tak na 100 procent opanowaliśmy całą automatyczną statku. Podjęliśmy pewne ryzyko i jeździmy. Jeśli Duńczycy mogli, to czy my jesteśmy gorsi? Aha, a z tymi Duńczykami to się skończyło tak: początkowo na wszystko „filowali” i nie nie mówili. Mieli pływać z nami przez miesiąc, podpisać atest gwarancyjny i zegnali! Akurat po miesiącu przyjechaliśmy do Brazylii. Ja chcę ich pożegnać, a oni nie. Posypały się komplementy pod adresem załogi, że taka fajna, zgrana i w ogóle, że chcą z nami dopłynąć jeszcze do Polski. W końcu wysadziliśmy ich na pilotówkę w cieśninach duńskich. To były naprawdę fajne matrosy. Szczególnie I oficer — zresztą pływał już jako kapitan... Tak naprawdę to się trochę bałem tych Duńczyków. To się tak ładnie mówi — przekazać statek — oni przecież zostali bez roboty. Dla marynarza jest bardzo fajnie posiedzieć trochę na lądzie, ale pod warunkiem, że opuszcza statek, kiedy on chce, a nie kiedy musi... Rozstaliśmy się jednak po przyjacielsku...

My sobie siedzimy w ciepłej messie, a na zewnątrz już noc, siąpi kapuśniaczek i hula wiatr. Nie przeszkadza to jednak w pracy trzech potężnych dźwigów rozładujących ładownie statku. Ten rozładunek do istna zmora kapitana. To prawda, że największy w historii żeglugi ładunek rudy znów trafił do portu w Swinoujściu. Ale prawdą jest również fakt, że rozładunek ponad 63 tys. ton rudy trwał dni kilkanaście, podczas gdy w najnowocześniejszych portach świata — czas ten ograniczony jest do 3-4 dni. Czas rozładunku ma zasadnicze znaczenie, bowiem jeden dzień postoju „Huty Lenina” kosztuje armatora ponad 10 tys. dolarów. Gdy „Huta Lenina” przyjechała pierwszy raz z takim ładunkiem rudy, było to wydarzenie bez precedensu w historii polskich portów. Po raz pierwszy wówczas odlichtowano (rozładowano) na pełnym morzu 17 tys. ton rudy na mniejsze jednostki, przy czym zamiast 48 godzin, prace te wykonano w ciągu 27 godzin. Przedtem rozładunek odbywał się w Amsterdamie albo Hamburgu. Ale tego typu operacje na pełnym morzu nie są możliwe do realizacji na dłuższą metę. Stąd troska kapitana.

A dźwigi wciąż pracują. Jedno zacerpnienie potężnej łyżki to ponad 6 ton ładunku mniej, a musimy tu zostawić ponad połowę ładunku, tzn. około 30 tys. ton. Tak, zmorem kapitanu są te za- i wyładunki na redzie. To samo będzie w Porcie Północnym — połowa ładunku w porcie a reszta beda „doładowywać” na redzie. Ileż to czasu i dolarów ucieka...

Rano na statku i w porcie ruch. Ani przez chwilę dźwigi nie przerywały pracy przez całą noc, a mierzniki zanurzenia wskazują, że nadal mamy rufę zbyt obciążoną. Nie przedziemy płytkim bałtyckim szlakiem do Gdańska. Trzeba więc nadal rozładowywać. Na statku grasuje ekipa TV ze Szczecina — kręca kronikę dnia. I nam się trafia „fucha” — „telewizory” robią wywiad z naszą grupą. Kapitan uśmiechnięty, ale czujny i napięty. Tu się przywita z żoną marynarza (bo dzień pożegnania przed wyjazdem w morze), tam rzuci jakiś rozkaz, a jeszcze go czeka pożegnalny drink z przedstawicielami kapitanatu i armatora. Ta krzątania trwa do obiadu. Mija wyznaczona godzina wyjścia w morze. Goście schodzą na ląd. Kapitan się rozpogadza. A rozładunek wciąż trwa. Jeszcze tylko dwie ładownie są otwarte i z nich

czerpią dźwigi przybrzeżne. Coś się dźwig pływający. Zbliża się już 14-ta. Siąpi dokuczliwy deszcz w drobnych porывach zmiennego wiatru. Czeka nas teraz bardzo skomplikowana i precyzyjna operacja obrócenia statku na „obrotnicy” (tzn. w miejscu pogłębionym i dostatecznie szerokim) dziobem do przodu. Jest godzina 14.10. Automatycznie zasuwają się potężne pokrywy ostatniej rufowej ładowni.

— Kapitanat, kapitanat, tu MS „Huta Lenina”. Czekam na pilota, czekam na pilota.

— Kapitanat, rozumiem, czekaj. Na mostku przypominającym rozmiarami i wyposażeniem jakieś duże laboratorium badawcze, stają na swoich stanowiskach sternik przy żyropilocie, chief przy mapach i przyrządach nawigacyjnych, second przy echo-sondzie i asystent przy radarze i urządzeniach radiowych. Kapitan krąży między nimi spokojny, skupiony, jak gdyby trochę stroskany.

Cała nasza ekipa została dopuszczona do udziału w manewrze. Wolno nam przebywać na mostku ale nie przeszkadzać.

— Kapitanat, kapitanat, co z pilotem? Chcę wyjść za dnia. Mam trudny manewr. Kapitanat, rozumiem mnie?...

— Huta Lenina, Huta Lenina, rozumiem cie, pilot już do was jedzie...

W basenie portowym ruch i gwar. Holowniki co chwilę wprowadzają nowego klienta do nabrzeży. Właśnie ustawiły jakiegoś pękatego Szweda (potem dowiemy się, że na postój już zarobił ponad 50 tys. dolarów tytułem kar umownych za przetrzymanie na redzie) i zbliżają się do nas. Są cztery. Ustawili się na zawietrznej, przylgnęły dziobami do naszej burty. Wyglądają teraz jak małe prosiaczki ssące pokarm z potężnej maciory.

Wreszcie pilot wchodzi na pokład.

— Kapitanat, kapitanat tu pilot — biorę holowniki, biorę holowniki.

— meldować się holowniki, meldować się po kolei

— Minotaur, melduje się... Mocny... Zeus... Pchacz...

— Mocny, Mocny, ty pójdziesz od dziobu, zalatwiasz dziób...

— Jestem na dziobie, rozumiem

— Zeus, Zeus, zalatwiasz rufę, zalatwiasz rufę

— Minotaur, Minotaur podchodzi, podchodzi bliżej.

Cztery śmieszne małe stateczki tańczą na uwieży potężnych lin holowniczych, ale nasz kołos drgnął, powoli ruszył i płynie, tymczasem rufa do przodu, powolutku...

— Minotaur, o-kacz. Minotaur odskocz od burty, odskocz od rufy

— trzymać kurs,

— tak, trzymać kurs.

Te rozkazy i wiele innych dotyczących kursu statku są już adresowane do kapitana, który stanął przy telegrafie (tj. urządzenie łączności z główną maszynownią). Od chwili wejścia pilota na pokład, kapitan wykonuje jego rozkazy, choć nadal on odpowiada za statek.

— Minotaur, Zeus, rozstawcie się, rozstawcie! Nie wszyscy w kupie przy dziobie!

Holownikami dosłownie miota, wyglądają jak zabawki na uwieży. Nasze maszyny już drgnęły, 140 tys. koni mechanicznych na szybkości manewrowej wspomaga teraz holowniki. Metr za metrem, a właściwie centymetr za centymetrem obracamy się i wreszcie stajemy dziobem do przodu. Dwa holowniki już odcumowały.

W eterze istny wiew wielojęzyczny. Krzyżują się wołania i odpowiedzi. My pracujemy na 4 zakresach, z czego jeden wyłącznie dla holowników i jeden dla marynarzy manewrowych na dziobie statku.

— Holowniki, holowniki, podać czas, podać czas i wracać do portu!

— Minotaur, — piętnasta siedemnaście.

— Zeus — piętnasta siedemnaście.

— Holowniki, wpisać do dziennika i wracać. Zostaje ze mną Mocny i Zeus.

— Zrozumielśmy, zostaje Mocny i Zeus.

— „Huta Lenina”, sześć dwa woła...

— Sześć dwa Huta odpowiada...

— Stacja Pilotów pyta, gdzie będzie schodził pilot?

— Przy trzy cztery będzie schodził...

— Gra, trzy cztery, my idziemy do przodu, czekamy na niego od zawietrznej.

Oznacza to, że pilot będzie schodził po rozhybotanej linowej drabince zwanej trapem, ponad 30 m, aby zeskokoczyć do doganiającej nas łodzi motorowej — pilotówki. I ten manewr zakończył się pomyślnie. Zegnamy pilota.

Od tego momentu kapitan przejmuje pełnię władzy. — Kurs 307, idziemy na manewrowej, na całej manewrowej naprzód! To ostatni rozkaz kapitana. Dodaje jeszcze, raczej na nasz użytek. — „Nie mamy się co spieszyc i tak po dopłynięciu do Gdańska będziemy stali na redzie”.

Mimo, że jest dopiero czwarta po południu, jest już zupełnie ciemno. W oddali migają latarnie w Niechorzu. Rewalu. Schodzimy z mostku. Na wachcie pozostaje przy żyropilocie sternik i chief. Zanurzenie nie jest zbyt duże, dlatego nawigacja będzie trudna. Echosonda bez przerwy namierza

głębokość do dna — chwilami zamiast 10-12 m, mamy tylko 6-7.

Po kolacji zbieramy się w kapitańskim salongu. Statek płynie spokojnie. Lekkie drżenie pracy maszyny i klimatyzacji, od czasu do czasu przechyl — są jedynymi oznakami, że płyniemy. Płyną też kapitańskie opowieści. Ale to już temat do odrębnej publikacji. Kot kapitana, piękne, duże zwierzę przez cały dzień grasował po pokładzie, a teraz rozłożył się wygodnie na półce i objada liście z jedynej palmy.

Rano budzimy się wcześniej, nie chcemy przegapić momentu spuszczenia kotwicy. W Zatoce Gdańskiej jest piękna, słoneczna pogoda. Lekki przymrozek, znakomita widoczność. Młodzieżowcy poszli z bosmanem na dziób do wind kotwicznych. Ja wołam mostek ciepło tu, wysoko i więcej się dzieje.

Sternik przejął prowadzenie, żyropilot wyłączony. Chief i second co chwilę podają kapitanowi namiary nawigacyjne i dane z echo sondy i radaru. Wpływamy na redę. Tłoczno tu jak na krakowskim rynku. Wyszukujemy dogodnej pozycji do zakotwiczenia. Trwa to chwilę. Wygląda na to, że „lepsze miejsca” zajęli ci, którzy przybyli wcześniej. Ale to jest tylko moje wrażenie.

— Maszyny stop.

— Zrozumiałem, maszyny stop.

Jest godzina 9.00, 4 grudnia, imienny Barbary. MS „Huta Lenina” stanął na 54° nord na redzie gdańskiej. Trochę dryfujemy rufą, wreszcie rozlega się loskot — kotwice poszły na dno. Kapitan wpisuje do dziennika okrętowego zanurzenie: dziób 28 stóp i

cał, rufa 30 stóp 5 cali, a ja odczytuje z taśmy echosondy 7,5 metra (jestem już po skonczonym „kursie” nawigacji). Wiem, że Deca nawigator MK 21 (taki sobie średni telewizor) to urządzenie do bezpośredniej łączności ze sputnikami meteorologicznymi, drugi „telewizor” to wyczulony system do bezkolinowej nawigacji we mgłę i tłoku, gdy się przepływa kanały czy cieśniny. Żyrokompas i żyropilot — sprzężone z komputerem zastępują dawne olbrzymie koło sterownicze, za którym przeważnie stał brodaty sternik z fajką (dzisiaj młody elektronik). No, a radar, echosonda, telefon, telegraf, radio i EMlog to „żadna tajemnica” dla lądowego szcúra po 24 godzinach pływania.

Dawniejszy duński „Varamis”, a dzisiejsza „Huta Lenina” ma oprócz głównego silnika trzy prądnicę, które są w stanie oświetlić 25-tysięczne miasteczko. Napięcie do 400 wolt. Dwa komputery wspomagają 23-osobową załogę w obsłudze w pełni zautomatyzowanych urządzeń.

Wieczorem mamy oficjalne spotkanie z całą załogą w świetlicy. Wymiana informacji o trudach pracy marynarza i hutnika, trochę licytacji, dużo pytań. Zapraszamy marynarzy do odwiedzin w Kombinacie, marynarze zapraszają hutników do odwiedzenia statku ilekroć zawita do kraju. Spotkanie kończy serdeczna pogawędka kapitana i obietnice zacieśnienia wzajemnych kontaktów. Załoga przeważnie młodzieżowa, przekroczoną czterdziatkę ma tylko kapitan, bosman i może z dwóch, trzech marynarzy (trudno rozróżnić bo brodac).

W niedzielę rano przy pięknej, słonecznej pogodzie schodzimy po trapie na „Aldonę”, stateczek żeglugi przybrzeżnej (taki wodny tramwaj, kursujący od statku do statku). Wracamy na ląd. Za nami na redzie dziesiątki statków, w porannej mgiełce, zakrywającej kadłuby i bezmiar wód Bałtyku, wystające nad tę urojoną linię między niebem a wodą kilkudziesięciometrowe oszklone, lśniąca biała nadbudówki, robią wrażenie pięknego nowoczesnego osiedla wysokościowców z mnogością anten na dachach. A każdy taki wieżowiec to przecież pływające miasteczko, z własną elektrownią, gastronomią, władzami i organizacją — zakład pracy i dom olbrzymiej reszsy ludzi morza.

„Aldona” bierze kurs na portowy basen. Powoli mgła pochłania tamten jakby urojony świat, zbliżamy się do portu, wracamy z krainy trochę dla nas bajecznej do naszych rzeczywistych lądowych problemów codziennych.

Na końcowym przystanku podmiejskiej kolei w Nowym Porcie, po półgodzinnym wyczekiwaniu na pociąg do dworca głównego, z megafonu PKP płynie krzepiąca informacja. Jest dzisiaj pociąg podmiejski nie kursuje. Wróciliśmy do rzeczywistości.

LUDWIK MIKRUT





Matulu! Kolednicy w dom wala!

KTO WYLOSOWAŁ FOTOGRAMY W. MICHALIKA

- 50-74, 50-53, 50,96, 45-67, 44-39, 45-78, 48-26, 50-09, 48-51, 46-87, 45-54, 45-39, 46-17, 45-49, 50-80, 50-08, 48-43, 47-84, 50-69, 47-47, 45-30, 50-59, 46-63, 49-95, 47-86, 49-51, 47-40, 47-65, 50-51, 50-44.

Fotogramy wydaje kasa Zakł. Domu Kultury Huty im. Lenina na podstawie biletów. Prosimy odebrać nagrody do 30 grudnia br.!

LAUREACI PRZEGLĄDU AKTYWNOŚCI KULTURALNEJ LUDZI PRACY

Czytelnicy pamiętają zapewne, drukowane kiedyś w „Głosie” i cieszące się dużą popytnością legendy nowohuckie. Miło nam donieść, że ich autorzy — Ryszard Dzieśnyński (teksty) i Edward Solecki (ilustracje) otrzymali niedawno za te właśnie twórczość — tytuły Laureatów Przeglądu Aktywności Kulturalnej Ludzi Pracy, przyznane przez KRZZ. Okolicznościowe dyplomy wręczono przy tej okazji spółce autorskiej, podolsali — przewodniczący KRZZ Antoni Dalkowski oraz sekretarz KRZZ Maria Wojciechowska. Gratulujemy!

Informujemy jednocześnie, że Edward Solecki, pracownik Teatru Ludowego, „wypływa na szersze wody” ponieważ już w I kwartale 77 r. otwarta zostanie w klubie ZBoWiD w Opolu Śląskim wystawa jego obrazów olejnych i grafiki. Jej tematem będą sceny batalistyczne z Powstań Śląskich oraz portrety powstańców.

Nie wgapimy, że w terminie późniejszym tę ciekawą wystawę będą mogli obejrzeć również mieszkańcy Nowej Huty. (dr)

Z życia organizacji związkowej HiL

Współdziałanie ZRK — ZF ZSMP

Nikogo nie potrzeba specjalnie przekonywać jak liczną i istotną część składową Huty im. Lenina stanowi młodzież. Nawet dziś chociaż wiek krakowskiej huty już nie jest tak młodzieńczy jak ongiś, ponad 14,5 tys. pracowników, to ludzie młodzi, w wieku do 30 lat. Oni przejmą w przyszłości ster kombinatu, oni wiodarzyć będą ogromnym majątkiem huty. Trzeba więc zrobić wszystko, aby młodzież najlepiej wprowadzić w rytm dobrej, hutniczej roboty, aby przekazać jej wszystkie najlepsze wzorce postępowania. Współdziałanie Związkowej Rady Kombinatu z Zarządem Fabrycznym ZSMP trwa nie od dzisiaj i przynosi zresztą bardzo dobre efekty. Warto jednak zadbać o to, aby współpracę jeszcze bardziej — dla dobra naszej huty — usprawnić i zdynamizować. Sprawie tej, a jest to sprawa naprawdę wielka, poświęcone było w poniedziałek wspólne posiedzenie Prezydium ZRK i Prezydium ZF ZSMP.

Poruszono szeroki wachlarz zagadnień kładąc nacisk na najważniejsze kierunki rozwoju współdziałania. Podobalo mi się kompleksowe ujęcie sprawy, od form opieki nad młodym pracownikiem rozpoczynającym pracę w HiL, poprzez jego adaptację zawodową i społeczną, szkolenie i pogłębianie wiedzy aż do ochrony zdrowia. W tej dziedzinie zapadło bardzo istotne

postanowienie o powołaniu społecznych inspektorów ochrony pracy młodzieży.

Bardzo dużo uwagi poświęcono w materiałach i w dyskusji współzawodnictwu pracy. I nie w tym dziwnego, bowiem ludzie młodzi lubią, gdy stawia się przed nimi trudne i odpowiedzialne zadania. Ambicja i młodzieżyowy zapał pozwala im obejmować najtrudniejsze odcinki pracy. Nie brak przykładów jak owocne może być przyjmowanie patronatu przez młodzież nad poszczególnymi agregatami produkcyjnymi huty (przykład — wielki piec nr 1, który we władaniu młodych hutników daje dużo lepsze efekty niż bliźniacza jednostka wydziału).

Nie pominięto także zagadnienia wynalazczości i racjonalizacji, bowiem i w tej dziedzinie mogłaby nasza hutnicza młodzież odegrać poważną rolę. Były ongiś lepsze efekty, teraz nastąpiło obniżenie lotów. Sądzę, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby młodzi racjonalizatorzy HiL dali znowu o sobie znać rzetelnym działaniem.

Z pracą i z dobrymi jej wynikami ściśle związany musi być wypoczynek. Także tej sprawie poświęcono należną uwagę. Nasza młodzież posiada dobre tradycje i sporo doświadczeń w dziedzinie czynnego wypoczynku po pracy. Korzysta zawsze z serdecznej pomocy organizacji

związkowej huty, wszak każdy młody pracownik HiL, to także związkowiec i z należnym mu uprawnień powinien korzystać.

Istnieje jednak specyfika, polegająca na tym, że coraz więcej młodych hutniczych małżeństw pragnie wypoczywać razem mając jednocześnie zapewnioną opiekę nad dzieckiem. Można i w tej dziedzinie na pewno zrobić więcej niż czyni się do tej pory.

Akcentowano również potrzebę dalszego rozwoju wymiaru czasów zwłaszcza z zakładami zagranicznymi. Młodzież chętnie spotyka się ze swymi rówieśnikami z innych krajów, wymienia z nimi swe doświadczenia, poznaje problemy.

Wynikiem obrad wspólnego posiedzenia Prezydium ZRK i ZF ZSMP jest wytyczenie programu współdziałania na lata 1976—1978. Dobry to i praktyczny program, służący obu stronom należącej. Dołóżmy teraz tylko starań, aby wszystkie jego postanowienia „ciałem się stały”. Nie zaniedbajmy dalszych okresowych spotkań w celu kontroli realizacji jego postanowień a zarazem usuwania przeszkód, jeżeli będą się pojawiać.

Sprawa, o którą tutaj idzie: maksymalnej aktywizacji młodej, a jednocześnie tak licznej części załogi, warta jest nadania jej wysokiej rangi. (jd)

Jak informowaliśmy, wśród uczestników zwiedzających wystawę „Akt Psychologiczny” w Galerii „Rytm” ZDK HiL rozdane zostały nagrody w postaci fotogramów autora wystawy — Witolda Michalika. Nagrody te przypadły na następujące numery biletów wstępu:



W ub. niedzielę w kawiarni ZDK HiL odbyło się z udziałem dyr. Bolesława Szkutnika i sekretarza ZRK Stanisława Żmudy przemilne spotkanie z ludźmi dobrej roboty Pionu DA Wyróżniający się pracownicy, ich koleżanki i koledzy stawili się licznie wraz z rodzinami. Najlepsi otrzymali książki i kwiaty, a artyści przygotowali im koncert życzeń. Na zdjęciu: podziękowania za dobrą pracę składa I sekretarz KZ PZPR Pionu DA Józef Dworak.

W ŚLABINGU CIĘŻKI WYPADEK

17 grudnia wydarzył się w Walcowni Ślabingu HiL ciężki wypadek przy pracy. Tego dnia, około godziny 19, podnoszono na kleszczach suwnicy równocześnie dwa stopy ślabów. W pewnym momencie spadły z jednego pięta słaby i poślizgiem poleciały na dół. Upadający ciężar przebył znaczną drogę, około 4,6 metra. Docisnął on nogę pracującej w pobliżu młodej dziewczyny — znakowaczki — do innych ślabów. Wypadkowi uległa 18-letnia Sylwia Kocajda, zatrudniona w wydziale od niespełna pięciu miesięcy. Poszkodowana straciła nogę, którą amputowano jej poniżej kolana.

Wypadek bada wnikliwie specjalna komisja. Zajmuje się ona nie tylko tym przypadkiem, ale poddaje szczegółowej analizie całokształt spraw transportowo-ruchowych.

Z WALCOWNI BLACH KAROSERYJNYCH: wypadek, o którym pisaliśmy niedawno, znalazł niestety swój epilog. Otóż po 25 dniach usilnej walki o życie pracownika ZB-2, który strącony został przez suwnicę, lekarzom Szpitala im. dr Biernackiego w Krakowie nie udało się utrzymać przy życiu ciężko poszkodowanego człowieka. I elektryk Antoni Rymarczyk — zmarł w szpitalu. (jd)

CO NOWEGO W BIBLIOTECE TECHNICZNEJ?

Józef GŁOMB — „WYPOSAŻENIE MOSTÓW”

dla naukowców, specjalistów z ośrodków badawczych i biur projektów, pracowników wyższego nadzoru technicznego oraz studentów zajmujących się zagadnieniami inżynierii komunikacyjnej.

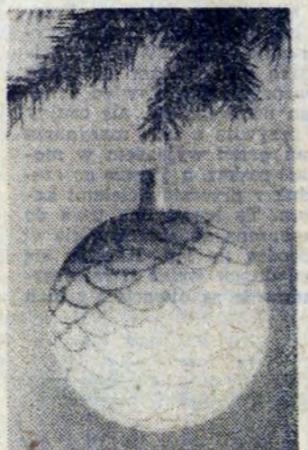
„EKONOMICZNE ASPEKTY OCHRONY ŚRODOWISKA”

dla ekonomistów, inżynierów sanitarnych, biologów i urbanistów.

Andrzej CHUDZIKIEWICZ — „STATYKA BUDOWLI” cz. I i cz. II.

dla inżynierów mechaników, dla inżynierów konstruktorów i studentów wyższych uczelni technicznych. Książka pomocna inżynierom specjalizującym się w urządzeniach mikrofalowych.

KRYSTYNA CIASTON



INSPEKTOR przestrzega

Sprawne i bezpieczne działanie urządzeń transportowych zależy w dużej mierze od prawidłowej, uważnej i fachowej obsługi tych urządzeń.

Niestety nie zawsze i nie wszędzie o tym się pamięta. W dniu 3-go grudnia br. w hali lejniczej Stalowni Martenowskiej suwnicowy Józef Pac otrzymał polecenie przetransportowania skrzyni z aluminium z poziomu „0” na podest lejniczy.

Po wykonaniu tej pracy ustawił sterownik udźwigu 15 ton na jazdę w górę i pracował dalej hakiem udźwigu Q=75 ton, zapominając o podnoszonym haku Q=15 ton. W pewnej chwili złoście przeszło poza wyłącznik krańcowy i nastąpiło zerwanie lin i spadnięcie złoście wagi około 1500 kg na poziom „0”.

Na szczęście w pobliżu nie było żadnego pracownika...

Działalność w zakresie bezpieczeństwa pracy nie może polegać „na szczęściu”, ale opierać się powinna na zapobieganiu możliwościom zaistnienia wypadków, na stosowaniu się do zasad i przepisów, na przestrzeganiu dyscypliny pracy.

Zadaniem wyłączników krańcowych, w które wyposażone są suwnice, jest wyłączenie ruchu silnika odpowiedzialnego mechanizmu, wówczas gdy zbliżone, wózek lub most znajdują się w strefie krańcowej. Wyłączniki krańcowe służą do wyłączenia wówczas gdy np. operator suwnicy zasłabnie; natomiast częste najężdżanie „na wyłącznik krańcowy” prowadzi do uszkodzenia mechanizmów a uszkodzenia doprowadzają do takich własnie zdarzeń jak opisane wyżej.

LG

Jak wykonujemy PLAN?

Table with columns: TABLICA WYKONANIA ZADAŃ PRODUKCYJNYCH HIŁ DO 20. XII 1976 R., Zakład Mat., Ogniotrwalech, Zakład Koksochemiczny, Zakład Wielkopiecowy, Zakład Stalowniczy, Zakład Przel. Hutn. Barchnia, Walcownia Wstępne, Walcownia Ślabing, Walcownia Gorąca Blach, Walcownia Gorąca Taśm, Walcownia Drobną i Druć.

HUTNICZE portrety



ierwsze zetknięcie z pracą zawodową młodego wówczas, liczącego 12 lat Jana Stefańskiego, nie było łatwe. Chłopiec

wał na różnych stanowiskach m. in. w centrali automatycznej zajmując się konserwacją urządzeń. Od 1962 roku jest mistrzem. Podlega mu aktualnie 10 pracowników. Zespół ten ma pod stałą opieką kompleksową łączność regionu Walcowni.

Nie jest to praca lekka ani tym bardziej łatwa. Raz po raz zdarzają się awarie sieci łącznościowej powodowane najczęściej w trakcie remontów mechanicznych. Zespół stale musi być na nogach, stale w terenie, w pogotowiu.

Jan Stefański jest I sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej w Wydz. W-22. Odznaczony jest Odznaką Zasłużonego Pracownika Huty im. Lenina. Po pracy zawodowej i po codziennej „porcji” zajęć związanych z działalnością społeczną, wypoczywa najchętniej za kierownicą swego Fiata. Kocha turystykę — samochodową — wozem tym przemierzył cały kraj wzdłuż i w szerz.

(jd)

KONKURS

Rozmach naszego budownictwa powojennego przybrał niewyobrażalną wielkość. Zbudowaliśmy tysiące nowoczesnych obiektów przemysłowych, setki osiedli, a w nich miliony wygodnych i komfortowych mieszkań. Wzrosła też znacznie stopa życiowa milionów obywateli naszego kraju.

Chwalimy się ciagle tymi osiągnięciami bo rzeczywistość stanowi o one powód do dumy i radości. Nie możemy jednak zapominać, że nasze współczesne życie i poziom cywilizacji opiera się na gruncie wielowiekowej tradycji, z której podłoża wyrosły i zacerpnęły żywotne soki konieczne do wzrostu i rozwoju — podobnie jak rośliny z żyznej gleby.

Rzeczywisty, namacalny dowód tradycji stanowią nasze zabytki — architektury, sztuki, czy piśmiennictwa. Dlatego też każdy cywilizowany naród chroni pieczołowicie, restauruje i szczyli się nimi. Nawet 26-letnia Nowa Huta, wyrosła na obrzeżu starego Krakowa, kolebki naszej kultury narodowej posiada wiele cennych zabytków o nieprzemijających wartościach artystycznych i historycznych, o których nie możemy zapominać a przeciwnie winniśmy je należycie i troskliwie pielęgnować. Z tych właśnie powodów nasz noworoczny konkurs pragnie przypomnieć wszystkim mieszkańcom Nowej Huty jak również i starego grodu o zabytkach związanych z terenami, na których wrosł wielki kombinat metalurgiczny i wspaniałe socjalistyczne miasto.

Zadaniem Czytelników jest odgadnięcie hasła związanego z tematem konkursu. Pomocą będą rysunki zabytkowych budowli oraz obiektów wzbudowanych po wojnie i ludzi, których namięt uczczono wzniesieniem pomników. Z myślą o najmłodszych naszych Czytelnikach dla ułatwienia im rozwiązania konkursu podajemy do każdego rysunku nazwiska ludzi, których wzmienia się w historycznych kronikach Nowej Huty. Są to byli właściciele zabytkowych budowli, artyści, architekci, projektanci nowych obiektów i działacze polityczni:

1. Hugo Kollataj
2. Stanisław Samostrzelnik
3. Santi Gucci, Branicki
4. Jan Matejko
5. Tadeusz Kościuszko
6. Wojciech Bogusławski
7. Stanisław Buratynski
8. Marian Konieczny
9. Ch. D. Zybin
10. Jan Dąbrowski i Janusz Ingarden
11. Bartłomiej
12. Piotr Ożański i Stefan Lorenc
13. Karol Świerczewski

Litery umieszczone w kółkach znajdujących się obok rysunków, czytane wg kolejności podanych nazwisk utworzą hasło, będące rozwiązaniem konkursu.

Hasło prosimy wypisać na kartce pocztowej, nadsyłając swoje nazwisko i imię, adres zamieszkania i wysłać w terminie do 15 stycznia 1977 r. na adres: Redakcja „Głosu Nowej Huty” — Kraków, Huta im. Lenina, budynek „S”, pokój 113.

CENNE NAGRODY CZEKAJĄ!

STARE DZIEJE NOWEJ HUTY

BY ZA R SK AR

OD KI YA

BE

T NA OW A

HUTA im. LENINA

BUDOWNICTWA NOWEJ HUTY KOMBINATU IMIENIA LENINA
MŁODZIEŻY KRAJĄ POD PRZEWODEM ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
W LATACH 1949-1956. OBIEKTY TE WZNIOSŁY:



Do Siego		1977		Roku!	
STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ	CZERWIEC
1 S Nowy Rok, Mieczysława	1 W Brygidy, Ignacego	1 W Albina, Antoniny	1 P Grażynę, Teodora	1 M Święte Pracy	1 S Jakuba, Konrada
2 X Izydora, Makarego	2 S Marii, Mirosława	2 S Heleny, Radosława	2 S Franciszka, Władysława	2 P Anetola, Zygmunta	2 C Erazma, Marianny
3 P Danutę, Genowafę	3 C Błażę, Hipolita	3 C Meryn, Kunegundy	3 X Zuzanna, Przemysław	3 W Marii, Antoniny	3 P Leoska, Tamary
4 W Tytusa, Eugeniusza	4 P Andrzeja, Weroniki	4 P Łucji, Kazimierza	4 P Izydora, Wacława	4 S Moniki, Floriany	4 S Karola, Franciszka
5 S Edwarda, Szymona	5 S Agaty, Adelajdy	5 S Adriana, Fryderyka	5 W Ireny, Wacława	5 C Ireny, Waldemara	5 X Władysław, Przemysław
6 C Kacpra, Melchiora	6 S Juliana, Lucjusza	6 S Pawła, Tomasa	6 S Wilhelma, Celestyna	6 F Jana, Judyty	6 P Pauliny, Norberta
7 P Juliana, Lucjusza	7 P Ryszarda, Romualda	7 W Mieczysław, Dzielny Kobiety	7 C Rufina, Donata	7 S Gizelli, Ludmiły	7 W Roberta, Wiesława
8 S Seweryna, Macisława	8 W Jana, Piotra	8 S Katarzynę, Franciszkę	8 P Dionizego, Januarego	8 X Stanisława, Przemysław	8 S Medarda, Maksyma
9 S Katarzynę, Franciszkę	9 S Cypriana, Apolonii	9 S Cypriana, Marcelego	9 S Mai, Dymitra	9 P Dzień Zwycięstwa	9 S Kłosa, Władysława
10 P Jana, Wilhelma	10 C Jacka, Scholastyki	10 P Ludostawa, Konstantego	10 S Mai, Dymitra	10 W Izydora, Antonina	10 P Bogumiła, Małgorzaty
11 W Matyldę, Honoraty	11 P Marii, Lucjusza	11 P Bernarda, Grzegorza	11 X Władysław, Przemysław	11 S Mamerta, Franciszka	11 S Feliksa, Barnaby
12 S Benedykta, Arkadiusza	12 S Eulalii, Modesta	12 S Bernarda, Grzegorza	12 W Juliusza, Lubosława	12 C Dominika, Pankracego	12 X Jana, Czesława
13 C Weroniki, Bogumili	13 P Zenona, Walentego	13 X Bożę, Zuzannę	13 S Przemysława	13 P Roberta, Serwacego	13 P Lucjana, Antoniego
14 P Feliksa, Hilarego	14 P Jowity, Faustyna	14 P Leona, Matyldę	14 C Justynę, Waleriana	14 S Dobiesława, Bonifacego	14 W Bazylego, Waleriana
15 S Pawła, Domogława	15 W Danutę, Julianę	15 W Ludwikę, Klemensa	15 P Bazylego, Anastazji	15 X Zuzanna, Przemysław	15 S Wita, Jolanty
16 P Antoniego, Bożysława	16 S Danutę, Julianę	16 S Izabelę, Hilarego	16 S Julii, Ksenii	16 P Andrzeja, Włodzisława	16 P Alicji, Alojzego
17 W Piotra, Małgorzaty	17 C Lukaszę, Sylwina	17 C Patryka, Zbigniewa	17 X Bożę, Zuzannę	17 W Weroniki, Paschalis	17 P Laurę, Adolfa
18 S Henryka, Mariusza	18 P Symeona, Konstancji	18 P Cyryla, Edwarda	18 P Bogusława, Apoloniusza	18 S Eryka, Aleksandry	18 S Marka, Elżbiety
19 C Fabiana, Sebastiana	19 S Konrada, Manfeta	19 S Józefa, Bogdana	19 W Adolfa, Tymona	19 C Piotra, Mikołaja	19 X Czesława, Przemysław
20 P Agnieszki, Hilarego	20 S Eleonory, Fortunata	20 X Lubomira, Benedykta	20 S Czesława, Agnieszki	20 P Bazylego, Bernarda	20 P Bogny, Florentyny
21 P Anasztazję, Wincentego	21 W Marty, Małgorzaty	21 W Bogusława, Katarzynę	21 C Feliksa, Anzelma	21 S Wiktora, Tymoteusza	21 W Alicji, Alojzego
22 S Anasztazję, Wincentego	22 S Romana, Damiana	22 P Feliksa, Pelagii	22 P Leona, Lukasza	22 X Władysław, Przemysław	22 S Paulina, Flawiusza
23 X Katarzyna, Włodzisława	23 C Marcja, Bogusza	23 C Marka, Gabriela	23 S Jerzego, Wojciecha	23 P Iwony, Dezideriusza	23 C Wandy, Zenona
24 P Felicję, Rafała	24 P Wiktora, Cezarego	24 P Marii, Włodzisława	24 X Feliksa, Grzegorza	24 W Joanny, Zuzanny	24 P Jana, Danutę
25 W Pawła, Mirosława	25 S Mirosława, Aleksandra	25 S Teodora, Emanuela	25 P Marka, Jarosława	25 S Urbana, Grzegorza	25 S Lucji, Wilhelma
26 S Pauliny, Polikarpa	26 S Mirosława, Aleksandra	26 P Anieli, Syksty	26 W Jana, Juliusza	26 C Filipa, Pauliny	26 X Jana, Pawła
27 C Jana, Przemysława	27 P Romana, Makarego	27 W Wiktoryna, Eustachego	27 P Zyty, Teolla	27 P Jana, Juliusza	27 P Marii, Władysława
28 P Walerego, Radomira		28 S Amelii, Dobromiry	28 C Pawła, Walerii	28 S Jaromira, Augustyna	28 W Leona, Ireneusza
29 S Zdzisława, Franciszka		29 S Amelii, Dobromiry	29 P Piotra, Roberta	29 X Władysław, Przemysław	29 P Floira, Pawła
30 S Zdzisława, Franciszka		30 S Amelii, Dobromiry	30 S Mariana, Katarzynę	30 P Feliksa, Ferdynanda	30 C Emilii, Lucyny
31 P Jana, Marceliny		31 C Amelii, Dobromiry		31 W Anieli, Petroneli	
LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
1 P Haliny, Marjana	1 P Piotra, Justyna	1 C Idziego, Bronisława	1 S Danutę, Remigiusza	1 W Włodzisława, Przemysław	1 C Natalii, Elżbiety
2 S Marii, Urbana	2 W Kariny, Gustawa	2 P Stefana, Juliana	2 X Teodora, Dionizego	2 S Bohdana, Bożydara	2 P Pauliny, Barbary
3 X Jaka, Kacpra	3 S Lidii, Nikodema	3 S Izabelę, Szymona	3 P Teresy, Gerarda	3 C Sylwii, Huberta	3 S Franciszka, Ksawerego
4 P Teodora, Innocentego	4 C Dominika, Protazego	4 X Bożę, Zuzannę	4 W Rozalii, Franciszka	4 P Karola, Olgierda	4 X Barbary, Katarzyna
5 W Karolinę, Antoniego	5 P Marii, Stanisława	5 P Doroty, Wawrzyńca	5 S Placyda, Apolinarego	5 S Elżbiety, Sławomira	5 P Saby, Kryspina
6 S Lucji, Dominiki	6 S Stawę, Jakuba	6 W Beaty, Eugeniusza	6 C Artura, Brunona	6 X Feliksa, Leonowita	6 W Mikołaja, Emiliana
7 C Cyryla, Melchiora	7 S Doroty, Jakuba	7 S Marii, Nestora	7 P Marii, Marka	7 P Rocę, Rew. Pałki	7 S Marcina, Ambrozego
8 P Elżbiety, Protoka	8 P Cyryla, Emiliana	8 W Beaty, Eugeniusza	8 S Pelagii, Brygidy	8 W Seweryna, Wiktoryna	8 C Marii
9 S Zenona, Weroniki	9 W Romana, Romualda	9 C Marii, Nestora	9 X Ludwika, Przemysław	9 S Ursyny, Teodora	9 P Wiesława, Leokadii
10 P Anetola, Zygmunta	10 S Borysa, Wawrzyńca	10 P Piotra, Sergiusza	10 P Pauliny, Franciszka	10 C Andrzeja, Ludomira	10 S Julii, Danieła
11 P Olgę, Pelagii	11 C Zuzanny, Filomeny	11 X Jaka, Kacpra	11 W Emilia, Aldony	11 P Marcina, Bartłomieja	11 X Daniego, Waldemara
12 W Jana, Weroniki	12 P Klary, Lecha	12 P Marii, Gwidona	12 S Bustachego, Maksymiliana	12 S Renaty, Witolda	12 P Adelajdy, Aleksandra
13 S Ernesta, Małgorzaty	13 S Dianę, Hipolita	13 W Eugenii, Aureliusza	13 C Teofila, Edwarda	13 X Katarzyna, Stanisława	13 W Lucji, Otylii
14 C Marcelina, Bonawentury	14 X Anetola, Zygmunta	14 S Cypriana, Bernarda	14 P Katarzyna, Bernarda	14 P Serafina, Wawrzyńca	14 S Alfreda, Izydora
15 P Henryka, Włodzisława	15 P Marii, Napoleona	15 C Albina, Nikodema	15 S Teresy, Jadwigi	15 S Edmunda, Gertrudy	15 C Celiny, Waleriana
16 S Marii, Eustachego	16 W Rocha, Joachima	16 P Edyty, Kornela	16 X Wawrzyńca, Andrzej	16 P Albiny, Zdzisławy	16 P Olimpii, Łazarza
17 S Katarzynę, Franciszkę	17 S Jaska, Mirona	17 S Justynę, Franciszkę	17 P Wiktora, Małgorzaty	17 C Salome, Grzegorza	17 S Olimpii, Łazarza
18 P Kornelia, Szymona	18 P Cyryla, Bronisława	18 W Ireny, Miodę	18 W Juliana, Lukasza	18 P Anieli, Romana	18 X Czesława, Przemysław
19 W Włodzisława, Wincentego	19 P Juliana, Bolesława	19 P Januarego, Konstancji	19 S Wiktora, Małgorzaty	19 P Janusza, Konrada	19 P Urbana, Dariusza
20 S Czesława, Hieronima	20 S Bernarda, Sobiesława	20 W Filipiny, Eustachego	19 S Juliana, Lukasza	20 W Marka, Cecylii	20 W Dominika, Bogumili
21 C Daniela, Andrzeja	21 P Klary, Lecha	21 S Hipolita, Mateusza	20 C Ireny, Kleopatry	21 S Felicję, Klemensa	21 C Tomasa, Seweryna
22 S Bogny, Apolinarego	22 P Cezarego, Tymoteusza	22 P Tekli, Bogusława	21 P Urszuli, Hilarego	22 C Jana, Flory	22 P Wiktorii, Sławomiry
23 S Bogny, Apolinarego	23 S Jerzego, Bartłomieja	23 S Gerarda, Teodora	22 S Filipa, Przemysława	23 P Jana, Flory	23 S Adama i Ewy
24 P Olgę, Pelagii	24 C Luizy, Ludwika	24 X Anetola, Zygmunta	22 X Teodora, Dionizego	24 C Erazma, Katarzynę	24 X Kłosa, Władysława
25 P Jakuba, Krzysztofa	25 P Marii, Zefiryny	25 P Justynę, Cypriana	23 P Wiktora, Małgorzaty	25 S Konrada, Sylwestra	25 P Anetola, Zygmunta
26 W Anny, Graszyny	26 S Jozefa, Kalasnego	26 P Justynę, Cypriana	23 W Juliana, Lukasza	26 X Wawrzyńca, Andrzej	26 P Jana, Maksyma
27 S Julii, Natalii	27 P Jana, Saby	27 W Kosmy, Damiana	24 P Rozalii, Franciszka	27 W Grzegorza, Zdzisława	27 C Teofila, Cezarego
28 C Wiktora, Innocentego	28 W Róży, Szczesnego	28 S Marka, Wacława	24 S Ireny, Kleopatry	28 P Władysława, Przemysław	28 C Tomasa, Dominika
29 P Olafa, Marty	29 S Bohdana, Rajmunda	29 C Michała, Michalina	25 P Wiktora, Małgorzaty	29 S Maury, Andrzeja	29 P Saby, Eugeniusza
30 S Julii, Ludmiły		30 P Zofii, Hieronima	25 X Teodora, Dionizego		30 P Sylwestra, Meilan

Wigilia mistrza Wójtowicza

Ryszard Wójtowicz dokładnie nie pamięta tę pierwszą wigilię poza rodzinnym domem. Było to dziewięć lat temu, tu, w Nowej Hucie, w hotelu robotniczym. Początek pracy w hucie, pierwsze święta i od razu praca w nocy. Jeszcze w wigilię myślał: — Niech wszystko diabli wezmą, wsadzą w pociąg i jadę do domu. Ale nie pojechał. Myślał, że jednak daleko od huty, gdzieś na krańcach lubelskiego.

— Jaki urok ma wigilia w hotelu? — pyta sam siebie. Zaden. Jedni wyjeżdżają, niektórzy idą do pracy, a jeszcze inni otwierają butelkę i pod śledzią... O czym tu mówić. Takie jest życie hotelowe. Pamiętam, przyniosłem wtedy do hotelowego pokoju jakąś gałąź świerkową. Chciałem mieć namiastkę choinki. Potem poszedłem do pracy. Wyszędłem nawet wcześniej niż zwykle. Idąc przez nowohuckie osie-

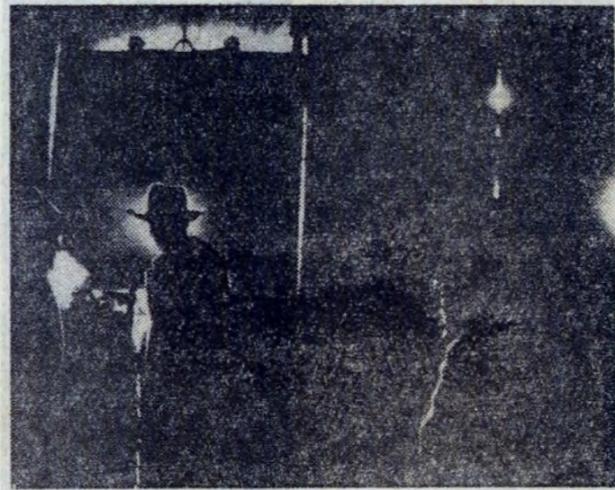
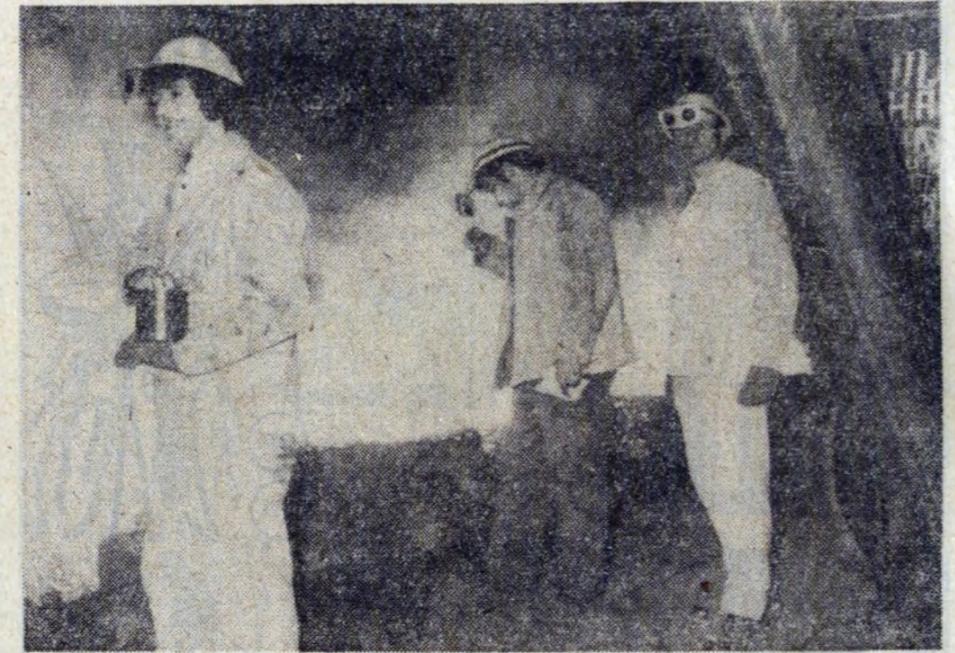
dla wpatrywałem się w kolorowe okna. W każdym mieszkaniu świeciła się choinka.

To była tamta wigilia. A jak wypadnie Wójtowiczowi spędzić obecną? Okazuje się, że także będzie pracował w nocy. Przewiduje tak samo wyjść wcześniej na tę wigilię nocną zmianę.

— Nie lubię się spieszyć. Wychodząc wcześniej, jadę spokojnie, w tramwaju nie ma jeszcze tłoku, zmianę w stalowni mogę też dokładniej przejąć. Nawet gdy tramwaje nie jeżdżą, to i tak zdążam na czas do huty.

— Czy jest różnica między tamtą a dzisiejszą wigilią?

— Od tamtego czasu dużo zmieniło się w moim życiu. Wtedy byłem samotny. Wychodząc do pracy, w hotelu nikogo nie zostawiałem, nikt też na mój powrót nie czekał. Moje łóżko, stół, krzesła, ale przecież są to tylko martwe przedmioty. W wigilię tegoroczną zostawi w domu żonę i dwoje dzieci — Anię i Adama. Czyli jest zmiana zasadnicza. Dom mam rodzinny, własny. Dziewięć lat temu Ryszard Wójtowicz przekroczył bramę huty jako absolwent pomaturalnej Państwowej Szkoły Technicznej. Rozpoczął od stanowiska III-ciego rozlewnicza. Przeszedł wszystkie etapy stalowniczego wtajemni-



czenia, był kolejno: II-gim i I-szym rozlewniczym, brygadzi-
stą. W lutym tego roku powierzono mu funkcję mistrza rozlewania stali. Kieruje ludźmi, organizuje pracę na tym bardzo odpowiedzialnym odcinku.

— Ludzie odwiedzający stalownię konwertorową iskry bijące z płynnego metalu porównują do ogni sztucznych — mówi mistrz. — To wspaniałe — wzdychają. Dla nas stalowników jest to szara rzeczywistość, czasem nawet złośliwa bo iskry wpadają za kołnierza, do butów, parzą. I nie ma nawet czasu na chwilę refleksji... Ludzi brakuje, w wigilię nie obsadzę chyba wszystkich pomostów rozlewniczych. Przypuszczam, że będą wszystkie

trzy konwertory sprawne i jak tu organizować pracę, żeby nie powodować postojów? — sam nie wiem. Ludzi w brygadzie mam ofiarnych, pracowitych, może jakoś podolamy.

— Czyli będzie to normalna praca?

— Tak, z tym że na pewno każdy będzie wracał myślami do domu, do rodziny. Mała choinka w kantorku też przypominać będzie, że to Święta. W ten dzień ludzie będą sobie życzliwi. W tym roku dobrze wypadło mojej brygadzie, ponieważ „nocka” wigilijna jest ostatnia, i Święta będą wolne od pracy. Będzie można świętować razem z rodziną. Zresztą my w stalowni tak wciągnięliśmy się w tę pracę zmianową, że już zapominamy o

niedzielnach i świętach. To tylko początki są trudne...

Czytelniku! Siedząc przy zastawionym stole świątecznym wspomnij, że na stanowiskach pracy, przy piecach, walcarkach, na suwnicach i torach kolejowych będą pracować tacy jak mistrz Wójtowicz i jego brygada. Tacy, którzy na zapytanie, jak minęły święta, odpowiadają: — Normalnie, to znaczy w pracy.

MIECZYSLAW GIL

fol. Stanisław GAWLIŃSKI

Na zdjęciu: mistrz Ryszard Wójtowicz (w środku) oraz Aleksander Migala i Stanisław Samborek przy rozlewaniu stali do wlewnic.

Wystawa prac malarskich Zdzisława Pytla

W rozwijającej ciekawą działalność wystawienniczą galerii ZBMIA im. St. Szadkowskiego w Krakowie trwa wystawa prac malarskich Zdzisława Pytla.

Autor jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych, studiował malarstwo w pracowni prof. Czesława Rzepińskiego. Aktualnie Zdzisław Pytel jest plastykiem Huty im. Lenina. Kieruje całą pracą dekoracyjną w hucie. O jego pracach malarskich wystawianych we wspomnianej galerii tak pisze znawca sztuki, dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych:

„Z dzieciństwa i lat młodzieńczych wyniósł znajomość życia w bezpośrednim kontakcie z przyrodą rodzimego krajobrazu. Nie maluje jednak tego świata. Dysponując wrażliwością, otwartym spojrzeniem, zdolnością do refleksji, umiejętnością i potrzebą wypowiadania na płótnie doznań i przemysłów — fasytuje go przede wszystkim miasto i problemy cywilizacji. Pragnie wyrazić pojęcie, nie przedmioty jako takie, toteż nie tworzy obrazów bezpośrednio z obserwacji rzeczywistości, lecz jej motywy kojarzy w umyśle i swoiście przetwarza w różnorodny wątek obrazu. Przedmioty otrzymują w ten sposób kształt syntetyczny o przenośnym, nie dosłownym sensie. Sugestywny wyraz emocjonalny osiąga Pytel dzięki dramatycznemu napięciu kontrastowanych form, przeszerzeni, ruchu, wyobrażeń kolorów i rysunkiem; w nich tkwi człowiek, któremu artysta nadaje znaczenie symboliczne (...) Malowane z dużym temperamentem, jakby spontanicznie, obrazy Pytla stanowią osobiste wyznaczenie artysty, którymi dzieląc się, wychodzi zarazem naprzeciw naszym przekonaniom, wątpliwościom i refleksjom”.

Polecamy i my wspomnianą wystawę. Czynimy to z tym większą satysfakcją, że autor od lat współpracuje z „Głosem”.

MG



Na zapleczu walcowni blach, w szatni przygotowującej do sortowni jest stosunkowo spokojnie. Tu nie docierają wylęwy unoszące się nad stanowiskami gorącymi, żrące opary z wytrawialni. Huk maszyn i urządzeń tłumi ściany i przepierzenia. W przedślonku warsztatu konserwatorów suwnic można spokojnie porozmawiać i wypalić papierosa. Odetchnąć po wspinaczce na wysokie kondygnacje hali, gdzie elektryk podwieszony na pasach wykonuje swą pracę wymagającą i wysokich kwalifikacji i zreczności linoskoczka.

— Zostać specjalistą od konserwacji suwnic niełatwo — mówi STANISŁAW CIESŁAK I elektryk, który od 6-ciu lat ma już uprawnienia i od tego czasu przyjął na siebie odpowiedzialność za tych co podejmują pracę na konserwowanych i naprawianych przez niego urządzeniach i w bezpośrednim ich zasięgu.

— Trzeba mieć nie tylko odpowiednie uprawnienia (mam ich aż 7 rodzajów) lecz także ukończone 21 lat i właściwą opinię przełożonych. Za tych co jeszcze praktykują odpowiada mistrz.

— A jaki jest wasz mistrz?

— pytam.

— Fronczyk? No, fajny. Na rybach się zna, na robocie, na życiu.

— Umie dogadać się z młodzieżą — dodaje Bogdan Szoł, który pracuje tu dopiero półtora roku.

Młody inżynier przysłuchujący się tym opiniom mówi mi półgłosem: — Na Fronczyku można polegać. Sam nie wiem, jak on to robi, że o każdej porze dnia i nocy potrafi postawić swoich ludzi na nogi. Innym powiedzą, że niech głupi robi, że to nie nasza sprawa, albo w domu ktoś chory, albo wyjazd, albo święto. Jemu nikt nie odmówi. Ma on podejście do ludzi. A roboty mają wystarczająco dużo.

— Dużo? — podchwytuje brygadziśta MARIAN JODŁOWSKI — Cała „zimna” od nas zależy. 52 suwnice, 30 elektrociągów, 9 wózków nawojujących i międzywawojujących i winda towarowo-osobowa. Na windę potrzebne specjalne uprawnienia. A jak na wyższych porwało wszystkie kable,

13-tka z BRYGADY FRONCZYKA

to kto całą robotę zrobił? HPR czy my? O dwunastym w południe weszliśmy na stanowiska o piątej rano następnego dnia pojazd poszedł do ruchu. Trzeba nas było wtedy widzieć, gorzej jak kominiarze, gorzej jak górniczy. HPR robi taką robotę 48 godzin, myśmy zrobili w połowie tego czasu.

— Bo mistrz ma podejście do człowieka — powie Józef Przepiórka — Można przysiąc i powiedzieć co i jak, zrozumie, tu się nie da stroić dygnitarza, tu trzeba na robocie się znać i wszystko rozumieć.

— Ale co rozumieć? — pytam.

— No na przykład, przyjdzie człowiek do roboty nie w swoim sosie, to może powiedzieć do mistrza, że dziś nie da rady robić na wysokości, może coś by się w warsztacie znalazło, albo w ogóle na dole. Ja mam 27 lat pracy, ale większość — to ludzie młodzi, czterech jeszcze chodzi do Technikum. Trzeba im tak robotę ustawić, żeby do szkoły zdążyli, do pracy się wciągnęli jak należy, zawód opanowali, no i żeby w brygadzie był z nich pożytek.

Ciągle jednak nie widać bohatera naszej rozmowy. Zjawia się wreszcie, odszukany na wydziale.

— Słuchaj — mówi do Szota — był telefon, idźcie, niech nie czekają, części weźcie od razu z magazynu. Co jest? Sam dobrze wiesz, co tam może być i co trzeba wymienić.

— A wy? — pyta. — Dziewczyna wam zginęła?

To nie żart. Brygada zajmuje się także przeszkoleniem suwnicowych przed przystąpieniem do pracy. A że suwnicowcy to dużej części pleć nadobna, więc i dbają by kolejna adeptka szkolili się rzetelnie. Poszukiwania zaginion-

nej uwieńczone zostają sukcesem.

— Dlaczego udaje mi się dogadać z ludźmi? — zastanawia się mój bohater Bogdan Fronczyk — staram się być konsekwentny. Staram się być bezstronny. Ale... chyba to najważniejsze. Ja tu w hucie zaczynałem od najniższego stanowiska. Przeszedłem wszystkie fazy robót, wiem co i jak. Co się da zrobić, a czego się rzeczywiście nie da. Mnie nikt nie zamieszka, jeżeli nie ma racji.

— Nawet przełożeni?

— Nawet. Było tak, że próbowałem wydawać polecenia moim ludziom poza moją wiedzą. Przeciłem te próby. Kierowanie to odpowiedzialność, inaczej być nie może. Podobnie jak każdy pracownik musi znać zakres swoich obowiązków i swoje uprawnienia i odpowiedzialności. Za co zostanie ukarany a za co nagrodzony. Człowiek nie ryba, na fałszywą muchę nie chodzi.

Zawsze uważałem, że wędkarstwo to sport podobny do brydża. Siedzi sobie człowiek nad wodą, robaka moczy i дума o czymkolwiek. Okazuje się, że nie. A spinning, a zawody w rzucaniu spinningiem do celu, a znajomość, dobra znajomość całej flory i fauny naszych rzek i jezior, nizinnych i górskich? A wreszcie zajęcia z młodzieżą ze szkoły z osiedla Zgody, gdzie uczy harcerzy obycia z rybą i wędkowania.

— Gdybyśmy — mówi — mieli wreszcie czystą Wisłę, nie trzeba by marzyć o niczym innym, wędkowanie w zasięgu ręki. Ochrona wód oto problem najistotniejszy. W zastraszający sposób zmniejsza się ilość ryb w naszych rzekach.

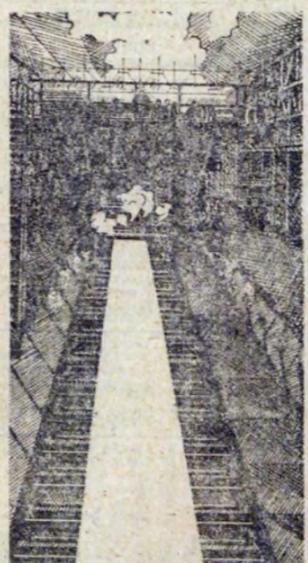
— Ograniczono już nam wędkarzom ilość odlawianych

ptaków i lipieni. Komu zatem będzie się chciało wędrować po pięć rybek w Gorce czy Beskidy? Wynikło to z konieczności, lecz może lepiej byłoby zapobiegać wytrzebieniu wodnej żywności w inny sposób? Zanim na przykład jedno jezioro na Ziemi Lubuskiej, gdzie od lat nikt ryby nie uświadczył, dopiero jak zajęli się nim wędkarze, nie dopuścili do dalszego zanieczyszczenia, zarybili i otoczyli opieką, znalazło się na nie kilku amatorów, a wśród nich i pewne gospodarstwo rybackie.

No tak, a wszyscy myślą, że wędkarstwo to takie hobby jak zbieranie etykiet zapalczanych. Nie szkodzi, nie pomaga, nie deprawuje i nie wychowuje.

I do ryby trzeba mieć podejście, nie tylko do człowieka.

ANNA GORAZD





Kronika sądowa

Spóźnione refleksje

Życie w wydaniu państwa U. można było określić jako urocze. Duże pieniądze, brak codziennych, próżniaczych trosk, liczne grono przyjaciół. Oczywiście pan U. zarabiał sporo, nie tyle jednak, by z legalnych dochodów mógł pokryć rozliczne — i do tego raczej ekstrawaganckie — potrzeby swojej rodziny. Skoro więc legalne dochody nie wystarczyły, to...

Cała sprawa skończyła się tak, jak skończyć się mogła. Pewnego dnia dokładna kontrola w zakładzie pracy Mieczysława U. niebicie stwierdziła, że elegancki pan winien jest małwersacji społecznej groźna na niebogatą sumę. Razem wyliczone zabór prawie 600 tysięcy złotych.

Sędziwo, prokurator, akt oskarżenia, w końcu sądowa rozprawa. Ogłoszono wyrok. 6 lat pozbawienia wolności, grzywna i konfiskata majątku. Refleksje skazanego, żal — niestety spóźniony.

Mieczysław U. przebywa już w więzieniu. Natomiast dla jego najbliższych przyszła teraz pora rozliczenia się z mienia,

które stało się własnością państwa U. I tylko dzięki tym pieniądzom, tak beztropko zabieranym ze społecznej kieszki. Zabrano samochód, meble zamówione specjalnie aż z samej Kalwarii, tudzież rozliczne inne raczej drogie sprzęty, które kiedyś wystawiać miały świadectwo o finansowej pozycji rodziny U. I oczywiście owe świadectwo wystawiały jednak tylko do czasu. Sądowy wyrok jeszcze raz udowodnił względność rzeczy wszelakich.

To, co kiedyś dla rodziny U. było codziennością, teraz stało się synonimem luksusu. Tępo rodzaju przebudzenia do przykrych nalaż. Do utraty sporego majątku, ze stratą którego nie łatwo jest się przecież pogodzić, dotychczas jeszcze wstyd, iż głowa rodziny uznana została za przestępcę...

W aktach sprawy Mieczysława U. znajduje się list jego żony, Anny, skierowany swego czasu do prokuratora. Znamienna jest to wypowiedź. Warto przytoczyć przynajmniej jej fragment: „... mam żal do swego męża, że swym beztropkim

postępowaniem naraził nas, swych najbliższych, na te wszystkie kłopoty. Mogliśmy przecież żyć uczciwie, spokojnie, bez tych wszystkich luksusów, które mieliśmy kiedyś na co dzień. Może wszystko byłoby skromniejsze, ale przecież własne. Bez obawy, iż pewnego dnia ktoś przyjdzie i to wszystko nam pozbiera. Gdybym mogła przypuszczać jaką drogą mój mąż zdobywa pieniądze zrobiłabym wszystko, proszę mi wierzyć, panie prokuratorze, aby nie dopuścić do tej całej afery”.

List Anny U. należy do charakterystycznych. Wielokrotnie to przecież zdarzało mi się słuchać wynurzeń żon małwersantów, iż one o niczym nie wiedziały, że mają żal do swych partnerów, że nie chciały tego całego finansowego dostatku. Niestety słowa te wypowiedziane są czy pisane już po wykryciu przestępstwa. Wcześniej żadna z pań jakoś się nie interesuje skąd mąż bierze owe duże pieniądze, skąd może pozwolić sobie na złotówkową rozrzutność. Legalne zarobki, chociaż często nie mizerne, też mają swoje granice. Niestety, wtedy gdy wszystko się wie dzie nikt jakoś nie myśli o konsekwencjach. Otrzeźwienie przychodzi późno. O wiele za późno...

J. HANDEK

Już od kilku dni ulice miasta zapelnily się rozgorączkowanym tłumem ludzi — zbliżają się święta. Wprawdzie to tylko dwa dni, ale wszyscy robią zapasy, szczególnie żywnościowe, jakby przynajmniej przez najbliższy tydzień mieli nie jeść. No cóż, dwa dni wolne, a więc sobota i niedziela, nie należały w bieżącym roku do wyjątku, ale tradycja nakazuje w wieczór poprzedzający święta zasiąść do stołu wigilijnego, a później przez następne dwa dni świąteczne jeść ponad miarę...

Na wigilijnym stole w każdym prawie domu w Polsce znajdzie się wiele potraw. W niektórych domach, gdzie tradycje są bardziej zakorzenione, szczególnie na wsiach, potraw tych będzie siedem, dwanaście, albo i więcej. A wiadomo, że po zjedzeniu każdej kolejnej potrawy trzeba umyć talerz. Przed dwustu laty nie było jeszcze w domach, nawet i magnackich, zlewozmywaków, w których szybko można było zmyć naczynta. Jak sobie tedy starzy Polacy radzili?

Sięgnijmy do „Opisu obyczajów” nieocenionego kronikarza czasów Augusta III — Jędrzeja Kitowicza. Kiedy talerz potrzebny był do nałożenia nowej potrawy bielszadnicy „...podawali go posługaczowi jakiemu, aby zrućwisz gdzie w kat gnaty, czymkolwiek talerz ochędożył lub... sami nieznacznie pod

stół obiedzi zrućwisz, talerz sobie do innych potraw uwalniali i chlebową skórą czyszcili...”. Dalej Kitowicz podaje bardzo ucieśzną anegdotę, którą chcielibyśmy naszym Czytelnikom przytoczyć... „Jeden dominikan, zaproszony na bankiet, nauczył chłopca świeżo ze wsi przyjętego — jak siedzieć u stołu, aby mu za każdą potrawą talerz pięknie ścierał; siadając do stołu wypuścił szkaplerz na stół, żeby go przysiadłszy nie

Święta, święta...

zgniół. Chłopiec, który zrozumiał, że ten kawał wiszący na panu był nagotowany do ścierania talerzy — za każdym podaniem talerza ścierał go o wymy końcem wiszącym, a gdy go należycie zafolował (zasmarował) i utłuścił, przestrzegli dominikana: „Dobrodzieju, obróćcież ręczniczek z przodu w tył, bo się już ten koniec zabrudził”.

A skoro już przodkowie nasi podjeśli — musieli zrobić dokładnie to samo co i my dzisiaj — wypić. I to bynajmniej nie wodę. Ale powróćmy do Kitowicza. Żył w województwie krakowskim kasztelan Borejko, którego Kitowicz

nazywa pobożnym pijakiem bowiem lubił pić z duchownymi. „Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że jest to klasztor, do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczano ani z gości, ani domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć jaka była potrzeba... pokój sypialny był wysłany słomą i kobierzami; innej pomocy dla tego pijackiego dractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy jak padł, tak spał... Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na mszę do kaplicy, będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu mszy napili się herbaty podług zwyczajów, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażyty, obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczery, po wieczery też samo...”.

Uff, ależ trzeba było mieć zdrowie... Pijatyki takie u kasztelana Borejki trwały najmniej trzy dni, najwięcej pięć. Czy wiele się do dzisiaj zmieniło? Chyba nie. Nie ma już wprawdzie takich „klasztorów”, ale tak zwane trzydniówki pozostały. I niestety, zbyt często słyszy się jeszcze powiedzenie „stary, ale miałem trzydniówkę...”.

Zbliża się Nowy Rok. Znowu będzie okazja. DO SIEGO...

JAN PYRZYŃSKI

DROGI ZASTĘPCO!

Wszystkie pańskie opinie czytamy od deski do deski. Zajmowane przez pana stanowisko w pełni popieram po prostu dlatego, że czytając te artykuły czuję się ich współtwórcą, tak jak bym je panu dyktował.

Czytając ten wstęp pomyśli pan, że zwariowałem. Otóż nie, ja po prostu chciałbym z panem podyskutować na temat pańskiego felietonu z nr 47 z 26. XI. 76 r. pt. „Pracownicy i pracujący”. Jest to świetnie namalowany obraz dnia codziennego. Około połowy zatrudnionych to cwaniacy, nieroby i niebieskie płaszki. Pana artykuł jest świetny ale nie do końca, bo ten koniec wyraźnie panu się nie udał. Wnosząc z tego po pierwsze: Jest pan jeszcze bardzo młodym człowiekiem, po drugie, nigdy pan nie był kierownikiem. W przeciwnym wypadku nie pisałby pan takich słów: „Kierownik, którego pracownicy obijają się nie powinien pełnić takiej funkcji. Zakład to nie sanatorium (świetnie). Powinno się pracownika wynagradzać za jego rzeczywisty wkład pracy (wspaniale). I to jest jedyne kryterium oceny”. (Takie proste a takie fantastyczne.)

Jestem u progu połowy życia, niejedno w tym czasie wi-



adziałem i dlatego powiem panu wprost: takiego zakładu, który by w pełni uznawał te kryteria oceny szukać trzeba ze świecą.

Przykład z własnego podwórka. Jestem kierownikiem komórki w jednym z przedsiębiorstw Nowej Huty. W moim dziale pracuje osiemnaście osób. Prawie połowa z nich to ludzie, cytując z pańskiego artykułu: „którzy nie mogą się doczekać godziny zakończenia pracy, nudząc się niemilosłownie”. Ci właśnie ludzie uważają przyście punktualne do pracy za anormalne, za coś co nie licuje z godnością pracownika. Wychodzenie z pracy w celach prywatnych to dla nich sprawa normalna. Nie dotyczy ta ocena wszystkich moich pracowników ale tej „lepszej” części, tych, którzy cięższą większą znajomością z moimi przełożonymi niż ja. To osoby znajome lub członkowie rodzin moich przełożonych lub osób wysoko postawionych w hierarchii społecznej Nowej Hu-

ty. Próba ukarania takiego protegowanego równa się wypowiedzeniem dla mnie pracy. Taka jest prawda, redaktorze. Szkoda, że podobnego artykułu pan nie będzie mógł napisać w „Głosie”, bo naczelny panu na to nie pozwolił. On się już nauczył szacunku dla własnego stołka. A wracając jeszcze do dzisiaj, który reprezentuję, to chcę panu powiedzieć, że średnia płaca wynosi 5 tysięcy złotych miesięcznie. Rocznie fundusz pięć 1.080 tysięcy. Gdyby mógł nim dysponować dowolnie, to zatrudniłbym maksimum dziesięć osób, i oni zrobiliby mi to samo co dzisiaj wszyscy razem. Tych zaś protegowanych nie przyjąłbym nawet gdyby się godzili przyjąć pracować za 2 tysiące miesięcznie, ponieważ psują mi innych, zwłaszcza młodych pracowników.

Tak więc krytykując kierownika popełnił pan błąd. Czy kierownik może wyegzekwować uczciwą pracę od osoby protegowanej? CZYTELNIK

Ulice Nowej Huty (34)

Nieszawa

W dziejach działalności prawotwórczej najwyższych polskich organów władzy państwowej, Nieszawa jest hasłem wywołującym o randze niepośredniej. Porządkowaniem zwyczajowych polskich praw zajął się ostatni Piast — Kazimierz Wielki. Statuty Kazimierzowskie, wydane w 1346 i 1347 r. w Piotrkowie i Wiślicy dla Wielkopolski i Małopolski, stanowiły załączek ogólnopolskiej kodyfikacji rejestrującej i unowocześniającej dawne zwyczaje. W sytuacji, gdy zaczęły narastać przywileje i nowe układy własności powodowały zwiększoną konieczność sądowego rozstrzygnięcia sporów, sądy wojewódzkie i kasztelańskie traciły swoje dawne znaczenie, wzrastała ranga sądów starościńskich, a więc bardziej powszechnych i mnożyły się najwyższe wyrokowania na powszechnych zjazdach czyli sejmach wydawane w obecności lub nieobecności króla w jego imieniu.

W 1454 r., gdy Kazimierz Jagiellończyk zwołał pospolite ruszenie na wojnę z Zakonem Krzyżackim, niechętna królewskiemu zarządzeniu szlachta wymogła na królu wydanie w Nieszawie (woj. wrocławskie) na Kujawach nad Wisłą postanowień, mocą których m. in. król nie mógł wydawać nowych praw, ani zwołać pospolitego ruszenia bez uprzedniego porozumienia z sejmikami ziemskimi. Statuty nieszawskie nie tylko ograniczyły prawa monarchy, ale były i etapem ugruntowania się w Polsce formy rządu, którą określono demokracją szlachecką. Stan szlachecki uzyskiwał swoje uprzywilejowane stanowisko — pogłębiało poddaństwo chłopów, ograniczało prawa Żydów w miastach. Szlachta mogła przewozić sól bez opłat, a biada była temu mieszczaninowi, który by godził na zdrowie lub życie szlachcica, pozywany był bowiem przed sąd ziemski.

Statuty nieszawskie Kazimierza Jagiellończyka potwierdził Aleksander, a w 1496 r. Jan Olbracht.

Ulica Nieszawska znajduje się w Mistrzejowicach w os. Tysiąclecia.

TADEUSZ Z. BEDNARSKI

Sztandar dla Szkoły nr 81 im. Wł. Broniewskiego



Długie tradycje — szerokie perspektywy

Od zarania istnienia Nowej Huty pracuje szkoła nr 81 w osiedlu Krakowiaków. Aktywna działalność w środowisku, szczególnie osiągnięcia w dydaktyce tworzą dobre imię szkoły.

W dniu 19-tego grudnia — będącym dniem urodzin Władysława Broniewskiego — patrona szkoły, odbyło się uroczyste wręczenie ufundowanego przez Komitet Rodzicielski sztandaru. W uroczystości wzięli udział: sekretarz KD PZPR K. Skoluba, naczelnik Urzędu Dzielnicowego E. Strzeboński, wicekurator M. Noworyta, inspektor szkolny T. Rybczyk oraz przedstawiciele zakładu opiekuńczego — Wydziału Rur Zgrzeżowanych HIL z sekretarzem wydziałowej organizacji partyjnej J. Nitą.

W trakcie uroczystości

sztandar szkoły i zasłużonych pedagogów odznaczono Złotymi Odznakami za Zasługi dla m. Krakowa, wręczono również przedstawicielom grona nauczycielskiego odznaki Budowniczych Nowej Huty oraz nagrody kuratora i dyplomów.

W programie artystycznym przygotowanym przez młodzież pod kierunkiem mgr M. Jeż i mgr J. Machnicy przedstawiono w artystycznym skrócie kronikę szkoły.

Goście — było wśród nich sporo rodziców, zwiedzili doskonale wyposażone pracownię, zapoznali się z kierunkami pracy placówki. (ag)

Na zdjęciu: Dyrektor szkoły nr 81 mgr R. Dymek przekazuje młodzieży sztandar —

Szewskie pasje

Jeszcze do południa cielak biegał po pastwisku, a po południu już się z niego buty robi — śmieją się przedwojenni szewcy. Poznawali oni niedgdy swój fach od podszewki i trudno im się pogodzić z masowością produkcji i jej konsekwencjami.

Skóra — mówi WŁADYSŁAW STOJEK, szewc od 40 lat a obecnie kierownik „ekspresu” nr 16, zakładu Spółdzielni „Gromada” w os. Stalowym, popularnym B-1 — wyprawiana była około pół roku. Dołowało się ją w wapnie... A teraz wyrabiamy skóry z jednego miesiąca... To prawda, że obecnie obowiązują inne technologie wyprawy skóry, że skórę naturalną zastępują też tworzywa syntetyczne. Ale przecież produkujemy dużo, bardzo dużo. Każda pani ma co najmniej kilka par butów stosownie do koloru sukni i okoliczności. Każde dziecko ma i pantofelki, i sandały, i trzewiczki... Panowie również coraz skrupulatniej dobierają obuwie do ubrania. Niedgdyś bywało, że takie solidne buty robiło się na lata. Dzisiaj już każdy chce mieć nie tylko trwałe buty, ale także modne.

— Robiłem ostatnio długie buty z cholewami żonie. Ze skóry. Będzie chodziła chyba z dziesięć lat — mówi mistrz

z „ekspresu” ANTONI BEDNARCZYK, wychowanek starej szkoły szewskiej. Nie każda żona chciałaby chodzić w butach dziesięć lat, ale to już sprawa pani Bednarczykowej. Ja chciałabym podkreślić ogromną solidność z jaką zawsze pan Bednarczyk przystępuje do każdej pracy. Pozostało mu to we krwi. Jako dziesięcioletni chłopiec zaczął praktykować u swego ojca — szewca w Michałowicach. Potem przeszedł szkołę u Dziadonia.

— To był milioner. Najpierw naprawiałem stare buty a po roku robiłem już nowe — buty narciarskie. Sześć par tygodniowo. Nie powiem zarabiałem się nieźle, ale była to ciężka praca. Zadane tam osiem godzin. Pracowaliśmy w piwnicy przy ul. Mickiewicza 41, jedno małe okienko. Szczury i myszy towarzyszyły nam, często zjadły kanapki przyniesione na śniadanie...

W sumie Bednarczyk przepracował 45 lat, w tym w nowohuckim „ekspresie” 20 lat. Zawsze dysponowany, skrupulatny w robocie. I tym razem, w okresie przedświątecznym zastaliśmy go pochylonego nad zniszczonymi „kozakami”. Ogląda ze wszystkich stron, przymierza, odkrawa... robi to tak jak dla własnej żony czy wnuczki. Znany nie tyle z nazwiska, co z widzenia licznym klientom. Bo nowohucki

O NICIM nieczęsto się mówi



Władysław Stojek: w okresie przedświątecznym pracujemy po kilkanaście godzin...

„ekspres” Gromady, to jeden z najlepszych zakładów szewskich w kraju. Nic dziwnego gdyż pracują tu tacy fachowcy, jak Bednarczyk czy Stojek.

Ściany zdobią liczne dyplomy i wyróżnienia imienne i dla całego punktu. Oczywiście wśród zakładów Wojewódzkiej Spółdzielni Usługowo-Produkcyjnej „Gromada” zajmuje on pierwsze miejsce i wysoką notę, jak wspominałem w kraju. Ostatnio „ekspres” otrzymał nagrodę Kowalskich przyznawaną przez Redakcję „Kurieria Polskiego” dla wyróżniających się w pracy, przeciętnych ludzi o nieprzeciętnej solidności i rzetelności. Jest tu i wiele innych dyplomów uznania, nie podkreśla tego w rozmowie Władysław Stojek, kierownik zakładu. Dodać trzeba, człowiek ogromnie skromny i ujmująco serdeczny w rozmowie. Stojek i Bednarczyk, to zresztą koledzy, wychowankowie tej samej szkoły.

W momencie naszej reporterskiej wizyty, „bohaterowie” są po prostu zmęczeni. Okres przedświąteczny. Termin naprawy wynosi 24 godziny. Wśród pełno butów — w przejściach, na zapleczu, na półkach i podłodze. Wszyscy pracują po kilkanaście godzin dziennie by podjąć licznym zleceniom. Bo tak już bywa, że dobre usługi są najlepszą dla zakładu reklamą. Stąd ogromny napór ludności na „ekspres”. Jeszcze kilka lat temu przerób na jednego pracownika wynosił 9 tysięcy złotych miesięcznie, teraz dochodzi do 20 tysięcy. Liczy się każda minuta...

Składamy więc mistrzom szewskiego fachu życzenia noworoczne i uwalniamy ich od reporterskiej niespodzianki.



Antoni Bednarczyk: Jak zrobiłem żonie buty, to dziesięć lat będzie chodziła...

Najlepsze jest drożdżowe...

Przedświąteczna gorączka panuje w krzesławickiej piekarni. Dodatkowe dyżury, praca w niedzielę poprzedzającą święta — wszystko to jest konieczne ze względu na ograniczone moce produkcyjne krakowskich fabryk pieczywa. Niewiele więc mamy czasu na rozkoszowanie się aromatem złocistych bochenków i na rozmowę z mistrzami piekarskiego fachu. Ograniczamy się więc do zasadniczego celu naszej wizyty — przedstawiamy JOZEFĄ BIERYŁĘ, który nas prawie przekonał, że „z każdej mąki będzie chleb”.

— Pochodzę z rodziny kupieckiej, z Pojezierza Mazurskiego. Marzeniem rodziców było wycuczenie mnie na piekarza. Mój stryj był doskonałym piekarzem, miał prywatną piekarnię w Suwałkach. Często tam chodziłem z matką. Zasmakowałem w piekarskim fachu... Gdy ukończyłem 14 lat poszedłem w termin do prywatnej piekarni w Augustowie. W pierwszym dniu



pracy przypadała mi nocna zmiana. Miesiłem ciasto, pomagałem ciastowemu.

Wypiekaliśmy chleb w piecu opalanym drzewem. Był to chleb wyborowy — naleźcowski, pytlowy, chały z kruszonką, jajem smarowane... A w ogóle z ceramicznych pieców chleb ma trochę inny smak i zapach, i spód bochenka.

Jako uczeń przeszedłem twardą szkołę, od pierwszego dnia była to praca ciężka. Dźwiganie osiemdziesięciu i stukilogramowych worków choć miało się czternaście lat, praca także nocą... Jednakże pożyteczna była to szkoła. Do krzesławickiej przyszedłem już jako piekarz. Pracuję tu 22 lata. Staram się z kolegami, by nasza piekarnia cieszyła się jak najlepszą opinią.

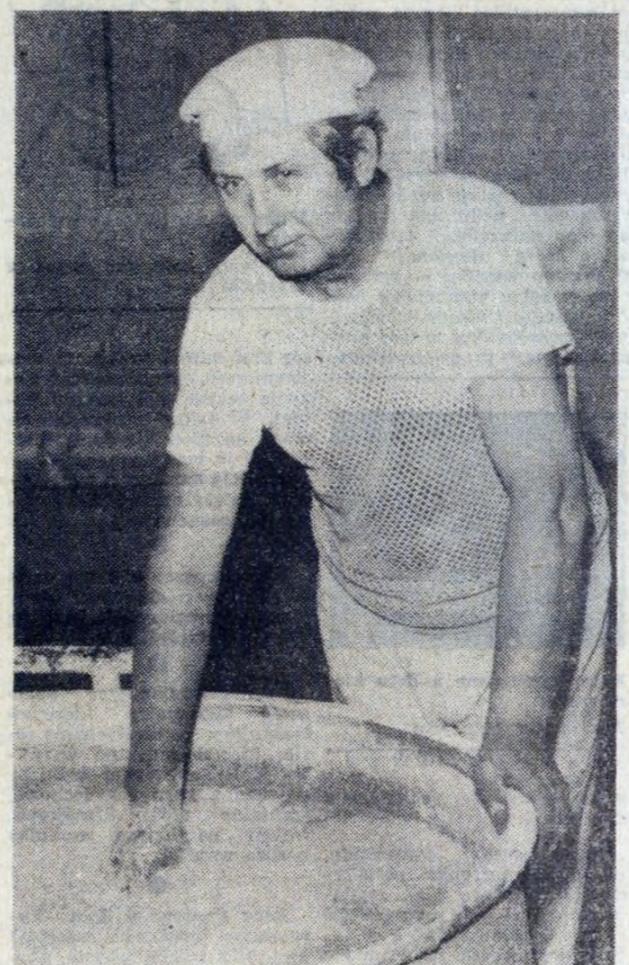
— Niech pani pisze co chce, ale ja wiem, że nasz chleb, chleb z krzesławickiej piekarni jest lepszy niż od prywatnych wytwórców. Znam chleb wypiekany przez Motykę i innych mistrzów... My skrupulatnie przestrzegamy przepisów i proporcji składników. Zresztą proszę się poczęstować. Odkrawa kilka pajd „stodowego” i żytniego na miodzie. Biorę do ręki kromkę i wypróbowałem zwyczajem, jak mnie mama uczyła ścisłkam miąższ. Wraca do normalnego położenia, co świadczy, że ciasto jest dobrze wyrosnięte. Z mocno zaparzoną kawą stodowy i miodowy jest doskonały nawet bez żadnych dodatków.

Gdyby tylko — dodaje — nie te moce i konieczność pieczenia także na zapas...

Chciałbym też zjadaczom powszedniego chleba powiedzieć tuż przed świętami, że najlepsze jest ciasto drożdżowe, ale wymaga sporej znajomości technologii pieczenia. Drożdże (2 kg na kilogram mąki wystarczy) rozpuszcza się w ciepłym mleku z dodatkiem odrobiny cukru. Nie odstawić, używać bezpośrednio. Ciasto oczywiście należy dobrze wyrobić i doprowadzić do odpowiedniej temperatury — ponad 30 stopni. Jeśli mąka i dodatki chłodniejsze to wlać bardziej gorące mleko... Drożdże pociągną wszystko, tylko muszą mieć właściwe warunki, temperaturę około 31 st. Ciasto musi rosnąć dwie i pół godziny, a po wylózeniu do foremek jeszcze pół godziny. Ręczę, że wypiek będzie udany... Ciasto drożdżowe jest smaczniejsze i zdrowsze. Ja na święta piekę tylko drożdżówki.

Podtrzymuję opinię Bieryły. Przemawia za nią 27 letni staż pracy i ogromne doświadczenie sprawdzane w codziennej pracy. Bo przecież prawie codziennie piekarnia otrzymuje inną mąkę, z inną zawartością glutenu, i z „każdej mąki musi być chleb” — dobry!

Józef Bieryło jest brygadystą, kieruje zespołem 18-osobowym. Większość to kobiety, o których ciężkiej pracy mówi z wielkim uznaniem. Tylko jeden młody — wyjaśnia ze smutkiem — nie przyjął się w brygadzie. Po prostu nie nadawał się do tego zawodu. Tu trzeba zasmakować w zapachu mąki i ciasta. Przecież to nie to samo co zrobienie stołu, czy wykonanie kolejnej odkuwki w hucie. Nasz chleb trafia codziennie na stół każdej nowohuckiej rodziny... To moja największa satysfakcja.



Teksty: HENRYKA ROSIEK
Fot. OKTAWIAN HUTNICKI



Przeciętny samochodziarz spędza za kierownicą ponad 200 godzin rocznie. Dwieście godzin — czyli tyle, ile wynosi normalny miesięczny wymiar godzin roboczych).



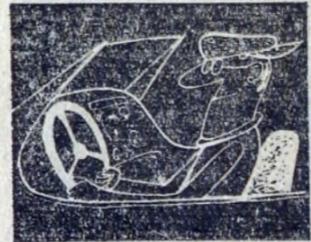
Ręka na dachu: Zadowolenie z siebie, pycha, zarozumiałość, buta

Człowiek spędzając więc część swego życia za kierownicą nie zmienia swojej osobowości, jest taki sam jakim jest na co dzień. A nawet prowadząc samochód jest bardziej sobą, gdyż jak stwierdzili psychologowie szybkość wyzwala kompleksy o wiele łatwiej niż seans psychoanalizy. Z tą jednak różnicą, że zamiast się od nich uwolnić, zachowuje je. Zamiast je ukrywać — właśnie je ujawnia.

UJAWNIAJĄCE SIĘ KOMPLEKSY

Niektórzy psychoanalizyści stwierdzają, iż prowadzenie samochodu może być przyczyną powstawania nerwic, może również rozbudzać kompleksy, szczególnie kompleksy chorobliwe i manie prześladowcze. Ostatnio właśnie policja francuska zatrzymała szaleńca, który sądząc, że jest ścigany, pędził z niesłychaną szybkością przez zatłoczone ulice Paryża.

Szybkość wyzwala? Inny psycholog — R. Piret — z całą stanowczością stwierdza: „Prowadzenie samochodu daje niewątpliwie wiele przyjemności, ale niesie również ze sobą ogromne niebezpieczeństwo. Należy bowiem pamiętać, że przyjemności te, jak wykazały ostatnie badania, płyną głównie z zaspakajania najprymitywniejszych instynktów. Fakt, że człowiek ruszając samochodem zostaje nagle obdarzony siłą nadproporcjonalną do jego naturalnych możliwości i którą dysponuje bez większego wysiłku — stanowi sam w sobie potencjalne źródło nadużyć i nieodpowiedzialnych czynów. Jest w tym również element prawdopodobieństwa zachwiania równowagi duchowej...
Prowadzenie samochodu, wzmagając instynkt potwierdzania własnego „ja”, wydobyna często z zakamarków duszy skłonności, które w innych warunkach są trzymane na wodzy dzięki wychowaniu



Ręce zawieszane u dołu kierownicy: Nie jestem byle kim

stwa zachwiania równowagi duchowej...
Prowadzenie samochodu, wzmagając instynkt potwierdzania własnego „ja”, wydobyna często z zakamarków duszy skłonności, które w innych warunkach są trzymane na wodzy dzięki wychowaniu

czy też siłę charakteru. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem tzw. regresji.

„Często spotykamy ludzi, twierdzi dalej R. Piret, którzy z uśmiechem akceptują opinię złych graczy np. w tenisa czy brydża, można im nawet powiedzieć, iż nie potrafią wbić gwoźdźcia. Ale spróbujcie im zarzucić nieumiejętne prowadzenie samochodu poczują się obrażeni. Mężczyźni, nawet ci najskromniejsi, skądinąd nie łasi na komplementy, posiadający wiele innych cenniejszych zalet, kraśnieją z radością jeśli pochwalą się ich talent kierowcy. Umieją to zresztą znakomicie wykorzystywać kobiety, pragnące się im przypodobać”.

SUPERMAN ZA KIEROWNICĄ

Małpa w ludzkiej skórze czy „Superman” za kierownicą? Stąd do odgadnięcia charakteru człowieka za kierownicą na podstawie sposobu prowadzenia, tylko jeden krok. Specjaliści podeszli do tego zagadnienia naukowo. A oto wniosek amerykańskiego profesora

Chętnie pozwala się wyprzedzać. Absolutnie bezpieczny.

Lewa ręka w pobliżu klaksonu..., prawa zaś oparta o górną część kierownicy. Z prawej strony: nieśmiałość, niedbałość, dyktantyzm. Osobnik



Prowadzić jedną ręką: Flegmatyczność, swoboda, poczucie humoru, dusza artysty

kulturalny i inteligentny, często znakomicie prowadzący, lecz zdolny do watpliwych akrobacji. Nie nalegać — po-

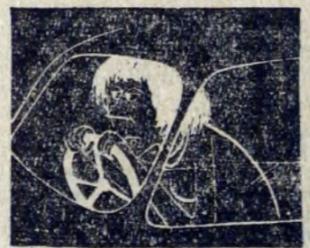
dzić silnik otwierając maskę. Fedantycznie troszcza się o swój wehikuł, za to częściej niż inni mają defekty lub kraksy.

Lewa ręka wsparta w otwartym oknie, łokieć wystający na zewnątrz: osobnik o charakterze autorytatywnym, pewny siebie, pretensjonalny, brutalny, mało delikatny w stosunku do kobiet, lub do mężczyzn — jeśli prowadzi kobieta. Mieście się na bacności.

Prowadzenie jedną ręką: niedbałość, poczucie humoru, flegmatyczność. Jeśli miejsce obok kierowcy zajmuje osoba płci odmiennej: dusza artysty ale usposobienie podstępne.

Prowadzenie lewą ręką, prawa swobodnie leżąca na oparciu siedzenia: zarozumiałość, zbyt swobodny sposób bycia, agresywna buta. Taka pozycja podkreślana często cygarem w ustach — charakterystyczna dla dorobkiewiczów, bananowców, niebieskich ptaków i innych podejrzanych ty-

choń, dobroduszość. Nigdy nie wpada w panikę. Znakiem partnera do brydża. Kierowca uczciwy, przestrzegający.



Przywarty do kierownicy: Kompleks prześladowczy cechujący złych kierowców

cy ściśle wszystkich obowiązujących przepisów drogowych, nawet kosztem spowodowania najgorszych korków na szosie.

Prowadzenie i obejmowanie siedzącej obok pasażerki: Miły lecz nieświadomy wszelkich

Osobnik niespokojny i kapryśny. Kierowca obrzucający innych obelgami: jeśli są to całe zdania — osobnik skomplikowany i nieśmiały, jeśli pojedyncze, obraźliwe słowa — osobnik porywczy ale praktyczny.

Kierowca nie klnący nigdy za kierownicą: osobnik zamknięty w sobie, oszust — tylko klamy nie mówią nigdy tego co myślą.



Wygodnie usadowiony w fotelu: Spokojny ojciec, obojętny młot, co dzieje się wokół

Gdybyście wiedzieli GO oznacza każdy wasz gest za kierownicą ...



J. C. Harrison'a — specjalisty w tej dziedzinie.

Ręce na górnej części kierownicy: intuicja, upodobania intelektualne, wesołość przechodząca w okrucieństwo gdy



Nadużywanie lusterka wstecznego: PZU radzi korzystać raczej z taksówki

się ktoś narazi, witalność, wojowniczość, zmysłowość. Pozycja często spotykana u kobiet. W takim przypadku uwaga na błotniki: dama, która będzie was wyprzedzać, z pewnością zahaczy o wasz pojazd (należy przewidzieć odpowiedni manewr).

Ręce wsparte o dolną część kierownicy: charakter słaby mało wojowniczy. Pozwoli się łatwo wyprzedzić.

Ręce podtrzymujące dolną część kierownicy: kierowca traktujący się niesłychanie serio, zdecydowany na wszystko. Maltretuje pedały gazu, by uzyskać z rury wydechowej specjalne efekty dźwiękowe. Należy na takiego osobnika bardzo uważać.

Ręce złączone u dołu kierownicy: łagodność, wesołość, kawalarz, trochę łakomy, wrażliwy na muzykę i poezję.

zwolnić mu się wyprzedzić jeśli tego zapragnie.

Ręce kurczowo trzymające górną część kierownicy, ciało pochylone do przodu, nos przyklejony do przedniej szyby: rzadko kiedy jest to krótkowidz, najczęściej zaś początkujący kierowca. Niespokojny. Kompleks prześladowczy. Ma ciągle przed oczami kodeks drogowy i instrukcję użytkowania samochodu. Niespokojny ale zarazem pewny swoich świeżo nabytych wiadomości, które dają mu dość śmiałości, by znacząco pukać się w czoło, kiedy ktoś go wyprzedza z prędkością, której nie aprobuje. Mimo niewielkiej szybkości, rzadko trzyma się prawej strony. Koordynacja odruchów w stadium embrionalnym. Zdolny do nieprzewidywanych manewrów, szalenie niebezpiecznych. Należy bardzo uważać.

Ręce sztywno wyciągnięte przed siebie, plecy oparte o siedzenie: ulubiona pozycja grubasów i spokojnych ojców. Nie obawiać się niespodzianek z ich strony. Pozostają jednak uparci po lewej stronie, gdy



Prowadzić w kapeluszu: Oznaka złośliwości i brutalności. Nieujność

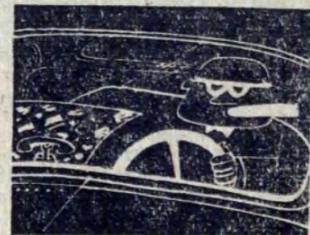
się trąbi by ich wyprzedzić. Zatrzymują się co godzinę, by zniknąć w krzakach, lub ochło-

pow. Uwaga — są niezwykle drażliwi.

Lewa ręka trzymająca skraj dachu: niewymuszoność lecz w złym guście, nieśmiałość z domieszką pychy, pewność siebie. Typowy okaz osobnika ładującego się na całego.

Kierowca w kapeluszu: pomijając chronienie łysiny przed przeciągiem — oznacza złośliwość i kłótniwość.

Kierowca w rękawiczkach: poza usprawiedliwionym przypadkiem noszenia rękawiczek gdy pocią się ręce, oznacza to: kompleks niższości wpływający z dumy, widoczny brak inteligencji — a więc stara-



Ręka na oparciu siedzenia: Jestem ważną osobistością

nie się by ukryć swoją wewnętrzną mierność, pod wyglądem zewnętrzny (zupelnie jak u pieszych noszących podobny rekwizyt gdy nie jest wcale zimno).

Odwracanie lusterka wstecznego w swoją stronę: odruch typowo kobiecy, który można zauważyć również u niektórych watpliwych kierowców — mężczyzn. Szalenie uważać — i raczej omijać z daleka.

Czytanie gazety na czerwonym świetle: spokój, łago-

czyhających niebezpieczeństw. Nie przestrzegać — i tak się nie zastосуje.



Zbyt miła pasażerka: W takich warunkach grzech prowadzić

Kierowca nie dający się wyprzedzić: pretensjonalność, głupota. Osobnik choleryczny, chorobliwie nerwowy.

Kierowca ściśle przestrzegający pierwszeństwa przejazdu: osobnik brutalny, ograniczony i mściwy. Szalenie niebezpieczny.

Kierowca często używający hamulca: osobnik bojaźliwy, uczuciowy, lękliwy, bez ambicji.

Kierowca często zmieniający biegi: nerwowość, drażliwość.



— Popielniczka z prawej strony — mnie by to przeszkadzało.

Podobno najbardziej normalna pozycja — to trzymanie kierownicy „kwadrans po dziewiątej” — tzn. jeśli porównać kierownicę do tarczy zegarowej — należy trzymać ręce w pozycji jaką przyjmują wskazówki zegara o godzinie dziewiątej piętnaście. Jest to znak całkowitej równowagi ducha.

Kochani zapamiętajcie ten tekst. Pomoże wam rozszyfrować sąsiadów, przyjaciół, wrogów, ba — nawet własną żonę. A jeśli od dziś szosa będzie wam przypominała raczej alejkę w ZOO — Wasze podróże będą tym przyjemniejsze. ZYCZYMY WIĘC WESOŁEJ ZABAWY I SZEROKIEJ DROGI!!!

Tłumaczenie z francuskiego i opracowanie PAULINA PIETRAS



Przypisy:
1) Cytowane przez Michel Roché'a, dyrektora Psychotechnicznego Centrum Prewencji Drogowej w jego pracy pt. „Człowiek i droga” (wyd. Hachette).
2) R. Piret, „Psychologia samochodowa a bezpieczeństwo drogowe” (wyd. Eyrolles).



leż to rasy odmieniły się po-
ry roku za szpitalnym ok-
nem przy którym leży Adaś.
Od tamtego wydarzenia upły-
nęły już lata. Zima, lato, jesień,
zima i od nowa... To deszcz bę-
ni o szyby, to wiatr uderza w
nie z impetem. Księżyc liże zam-
glone szkło, słońce zagląda do
toniętra, gdzie leży jeszcze
dwóch podobnie jak on unieru-
chomionych ludzi. Życie do tego
wnętrza przenika za pośrednic-
twem lekarza, siostry, pań, któ-
re z regularnością zegarka speł-
niają niezbędne usługi, chorych
zaglądających na pogurkę. W
tych rozmowach powtarza się w
kółko podobne historie, chorób,
powikłań, dolegliwości, przypsz-
czalnych rozpoznań. Czas, kiedy
żył pełnym życiem wspomina
tylko wówczas gdy przychodzi
do niego najbliżsi. Lecz z Kra-
kowa do wsi tarnowskiej —
daleko. Odwiedziny nie mogą
być codziennie.

W nawyk myślowy weszło
wspominanie. Teraz, także za-
czyna ze mną rozmowę od tego
jak spał z czereśni, podniósł
się, ból ostrzeż przed wypro-
stowaniem pleców. Zgarbiony
doszedł do domu, położył na tap-
szaninę licząc, że za chwilę
przejdzie. Nie przeszło. Nogi po-
częły drętwieć, zrobiły się tak-
cie ciężkie, bezwładne. Przyje-
chało pogotowie, pierwsza po-
moc, pierwszy szpital, pierwsze
diagnozy. Ciągle miał te szczypię
nadziei, że kręgosłup nie jest
uszkodzony tak poważnie.
Potwierdziła to matka, ukry-
wając łzy gdy pochylała się nad
synem. Ojciec przywoływał na
posępną twarz wymuszone u-
śmiechy. Wszyscy zapewniali, że
będzie dobrze.

Dobrze nie było.
A w czterdziestym roku życia

trzeba było pogodzić się z myślą,
że nie zarzuci już na ramię
szkolnej torby i nie zbiegnie
grzmocąc piętami po schodach.
Wśród ludzi podobnie dotknię-
tych przez los można było tylko
marzyć o częściowym ulaska-
nieniu. Nie lóżko lecz może tyl-
ko wózek inwalidzki? Nie dal-
sza nauka w szkole tylko jakiś
kurs umożliwiający pożyteczną
pracę, pewien kontakt z ludźmi
— życie?

— Tak bardzo chciałem skoń-
czyć ten kurs dla лаборантов
fotograficznych, że w tamtym

— Teraz mi lepiej — mówi —
mogę leżeć także na brzuchu i
nawet na boku — Teraz mi le-
piej — zapewnia.

Sięga dłoń do umieszczonego
na zagłówku lóżka radia, prze-
kręca gałkę, syczy się cicha mu-
zyka.

To wszystko co ma koło siebie.
Radio, kilka książek, przybory
toaletowe.

— Dawniej dużo czytałem. Te-
raz po prostu leżę. Uczyć się, ro-
bić coś? Po co? Na święta z domu
przychadają. Myślałem, że na wa-
kacje wrócę do domu. Koledzy

mencie gdyby przybyło nam
specjalnie do tego przystosowa-
nych domów opieki.

Chciałabym zobaczyć Adasia w
domu przystosowanym dla ludzi
z uszkodzeniami kręgosłupa.
Gdzie poddano by go rehabilita-
cji prawdziwej. Gdzie byłaby
możliwość prawdziwego życia,
nauki, kontaktu z otoczeniem,
stworzenia celu dla własnej
egzystencji, z pożytkiem dla in-
nych.

W warunkach w jakich musi
egzystować konieczne są i nie-
zbędne mu teraz przyjazne kon-
takty z jakąś grupą równieśni-
czą.

Wyobrażam sobie, że Adaś już
nie leży sam pozostawiony sobie
i własnym niewesołym myślom.
Oto zjawia się tutaj w szpital-
nej separacie młody chłopak i
mówi: — Cześć, jestem z dru-
żyny „Niewidzialnej Ręki”. By-
liśmy na wycieczce w Gorcach,
chcesz obejrzeć zdjęcia? Słuchaj
stary, jest taka sprawa... jak
myślisz, kto ma rację, my czy
nauczyciel?

Może przeczytałbyś... to cie-
kawo. Może napisałbyś dla nas
artykuł do gazetki ściennej, albo
wymyślił dekorację na kominek
harcerski. Może chciałbyś, wi-
dzieliem to wydawnictwo w księ-
garni. Kupić dla ciebie?

Dzisiaj zjawia się u niego Woj-
tek. Justro Jadzia, pojutrze
Agnieszka. Do szpitalnej sepa-
ratki wkroczy wreszcie życie, do
którego ten chłopiec ruwie się
całą duszą, a które jest mu nie-
dostępne.

Drody moi, tu nie chodzi o
opiekę lecz o przyjaźń, kontakt,
serdeczną więź z kimś, kto tak-
kiej przyjaźni potrzebuje bar-
dziej niż my wszyscy. Kto z nią
pośpieszy? Forysienie o tym w
czasie ojczych świąt.

ANNA GORAZD

Odrobina przyjaźni

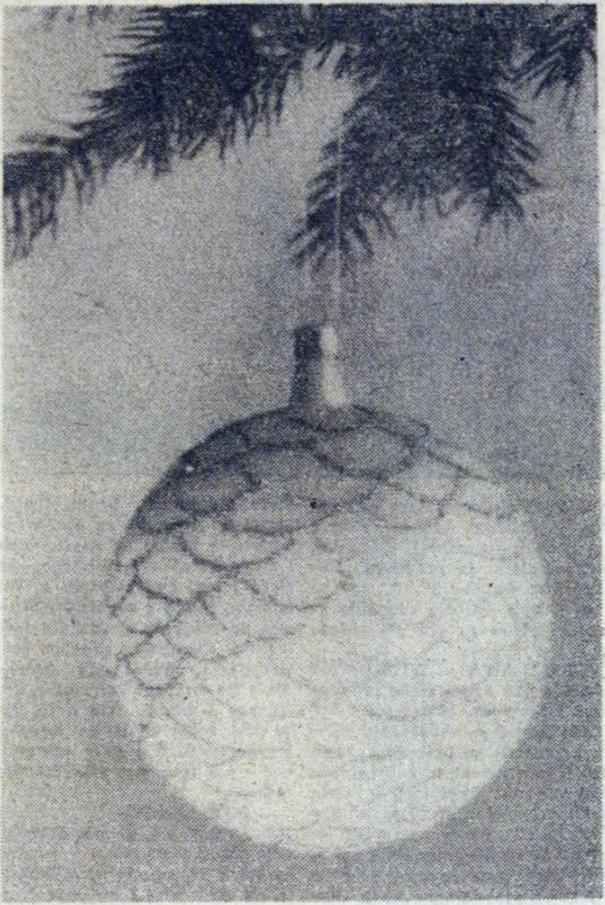
ośrodka wcale nie przyznałem
się, że robię mi się odleżyny.
Myślałem, skończę, wrócę do do-
mu, nie sądziłem, że to takie
groźne...

Wywiadał się stan zapalny,
potworzyły przetoki. Przywie-
ziono go tutaj, na chirurgię do
szpitalu Zeromskiego z wysoką
temperaturą i w bardzo ciężkim
stanie ogólnym. Znowu trwało
całe miesiące zanim uporano się
z tym wszystkim.

Siedemnastolatek mówi sucho
i bez emocji o porażeniach mięs-
niowych, o tym że mógł leżeć
tylko na plecach i z podkurczo-
nymi nogami, o kolejnych ope-
racjach. Nie słyszę ani razu sło-
wa „bólato”, słowa „gorączka”,
ani słowa skargi...

ze szkoły by przyszli, byłoby
inaczej. Nie udało się. Tak jakoś
nic się nie klei.

Lekarze i pielęgniarki powie-
dzą natomiast o kłopotach
jakie sprawiają im tego ro-
dzaju pacjenci. Owi przewlekłe
chorzy, unieruchomieni, wyma-
gający troskliwej pielęgnacji, w
mniejszym stopniu stałej opieki
lekarza. Oni to blokują miesi-
cami a nierazkami latami miej-
sce na oddziałach przystosowa-
nych do niesienia pomocy lu-
dziom poszkodowanym w wy-
padkach, wymagającym szybkiej
interwencji chirurgicznej, stwa-
rzają sztuczny tłok, który roz-
luminił się jak za dotknięciem
czarodziejskiej różdżki w mo-



PRZYWRACANI ŻYCIU

— Mamo, tata wraca!

Przerażony malec wpada do łazienki. Za-
myna drzwi, trzęsie się ze strachu. Matka
upomina starszą córkę:

— Pamiętaj, żebyś się nie odzywała. Z oj-
cem po pijanemu nie ma co zaczynać. Może
się rzucić na ciebie, jak wtedy...

Pijak ciężko siada na krześle. Wali pięścią
w stół, szuka zaccpeki. Zona podbiega usłu-
żnie, kłeka przy pijaku, rozwiązuje mu buty,
zdejmuje.

— Potóż się Stasiu, już ci pościeliłam, po-
łoż się — prosi błagalnie. Z trudem ściąga
z męża płaszcz i marynarkę, rozluźnia kra-
wat.

Wyprobowana przez długoletnie doświad-
czenie metoda. Dawniej było inaczej.
Ponosiły ją nerwy, robiła mężowi wy-
rzuty, krzyczała. To się nie opłacało. Huknął
ją kilka razy z całej siły w głowę, bił dzieci.
Uciekała do sąsiadki, rozstrzęsiona, zapłaka-
na. Przychodził po wypłacie spity do nieprzy-
tomności, bez grosza przy duszy. Trzeba by-
ło pożyczyc od życzliwych ludzi, aby dzie-
ciom na chleb starczyło. Teraz jest inaczej.
Nie to, żeby przestał pić, ale taktyka uległa
fci zdaje egzamin. Przynajmniej nie bije, cho-
ciaż grosza jak nie było, tak i nie ma.

Ogromna sala w Szpitalu Im. Babińskiego
w Kobierzynie. Na ścianie napis-
hasło: „Nie gaś słońca alkoholem”. Po-
zornie dziwny, a przecież jakże wymowny.
To już 303-cia psychoterapia grupowo-rodzin-
na. Eksperyment, jeden z nielicznych w świe-
cie, prowadzony od lat dwunastu. Przedłu-
żony system leczenia alkoholików. Sala wy-
pełniona po brzegi — pacjentami i tymi,
którzy byli tu kiedyś leczeni. Przychodzą żo-
ny, matki, córki, siostry, całe rodziny.

Zaczyna się od publicznej, szczerzej spo-
wiedzi nowo przybyłych, lub powracających
na leczenie. Dr Marian Mika i wszyscy obec-
ni wysłuchują pierwszego nieszcześnika.

— Byłem skierowany na leczenie otwarte.
Zlekceważyłem to. Piłem dalej, potem znów
się leczyłem, ale nie mam silnej woli. Dzie-
ci? Mam czworo. Od pięciu do jedenastu lat.
Zadarłem z prawem, siedziałem. Dzieci są
nerwowe, żona też zdrowie przy mnie straciła.
Bardzo proszę pana doktora o przyjęcie
mnie do szpitala...

Dr Mika zwraca się do wszystkich zebranych.
Co o tym sądzą, czy mają pytania, czy
są za przyjęciem tego człowieka na leczenie?
A jaka jest gwarancja, że potem nie będzie
pił? Takiej gwarancji oczywiście nikt dać nie
może. Wszystko zależy od dobrej, silnej woli
pacjenta. Ale zebrani aprobują jego krok.
Należy przyjąć na leczenie zamknięte.

Krzesełka przy lekarzu zajmują małżeń-
stwo w średnim wieku.

— Panie doktorze, proszę o przyjęcie mę-

ża do szpitala. Leczył się w przychodni, ale
potem zaczął pić do upadłego. Pił z kolega-
mi, a potem nawet sam. Mam czworo dzie-
ci w wieku od ośmiu do dwudziestu lat. Mąż
potrafi przepić cały zarobek. Jak syn przy-
jechał z wojska na urlop, to nawet nie mógł
z ojcem pogadać, bo cały czas był nietrzeźwy,
tak przykro było synowi, taki wstyd. Kie-
dyś, panie doktorze, tak się upił, że był o
krok od śmierci, zupełnie nieprzytomny. Miał
poty, lęki. Synowie poszli o pomoc do klubu
AA i tutaj nas skierowano...

Mąż żalący się potwierdza wszystko.

— A podpisze pan deklarację, że nie wy-
pisze się przed ukończeniem leczenia? — py-
ta lekarz.

— Podpiszę, nie mam wyjścia.
„Spowiada się” następny, człowiek jeszcze
dość młody.

— Wyszedłem stąd dwa lata temu. Znow
zaczęłem pić. Boję się. Trzymałem dziecko
kolegi do chrztu i w pewnym momencie zo-
baczyłem na rękach coś dziwnego, dziecka nie
było. To delirium, panie doktorze, prawda?
Zaczęłem zażywać proszki nasenne, bo strasz-
nie się boję w nocy. Idę ulicą i wydaje mi

się, że ktoś za mną chodzi. Więc piję. Po
pijanemu zabrałem kuzynowi samochód. Je-
chałem bardzo szybko, bo myślałem, że mnie
ścigają. No i zlapała mnie milicja. Siedzia-
łem miesiąc, wyszedłem w piątek. Dwa dni
nie piłem, ale dziś rano musiałem iść na pi-
wo. Chciałbym znów się leczyć.

Czy tym człowiekiem powoduje strach
przed wymiarem sprawiedliwości? Może pod
warunkiem dalszego leczenia zwolniono go
z zakładu karnego? A może rzeczywiście chce
zerwać z nałogiem? Chyba wszystkie te czyn-
niki wchodzi w grę. Rozpocznie leczenie
zamknięte po raz drugi.

Są i niezdecydowani. Mówi 29-letni mę-
czyzna.

— Przeszedłem po pomoc. Piłem od 19 roku
życia, dlatego, że zawsze byłem niećmioty.
Nie umiałem się zabawić bez alkoholu. Przez
kilka miesięcy zażywałem anticol, potem
znów piłem. Wstrzyknęli mi esperal, ale za-
ropiał. Byłem nawet zadowolony, że znów
mogę pić. Wszedłem w kolizję z prawem, do-
stałem dwa lata, zwolnili mnie po 17 miesia-
cach. Pracuję, zacząłem się uczyć wieczorami
w średniej szkole. Piję od czasu do czasu i
jestem wtedy agresywny... Potem żałuję. Ale
nie chciałbym iść do szpitala, bo stracę
szkołę.

Wypowiadają się brat i siostra. Chcieliby,
aby brat rozpoczął leczenie w szpitalu, ale
co ze szkołą? Staje na tym, że chory będzie
się leczył ambulatoryjnie, brał udział w za-
jęciach psychoterapeutycznych, a jeżeli to nic
nie da, to trudna rada, trzeba będzie przyjść
na oddział, gdzie leczenie trwa minimum
sześć tygodni.

Tadeusz pił alkohol od trzynastego roku
życia. Kilkakrotnie leczony, kilka razy sie-
dział w więzieniu. Twierdzi, że „rodzina się
na niego uwzięła, milicja się uwzięła”. Miał
psychozę alkoholową, a wole „prze-
wrotną”, jak to określa. Rzeczywiście prze-
wrotną. Zaczął pracować w... rozlewni mono-
polu spirytusowego. Raz zażyje anticol, in-
nym razem wypije pół litra. Nie ma rady,
znów trzeba się leczyć.

Kończą się powiadzi i przyjęcia „nowych”.
Teraz mówią ci, którzy przychodzą na zaję-
cia psychoterapii, traktując je właściwie —
jako przedłużenie leczenia szpitalnego.

— Nie piję 14 miesięcy. — Trzy miesiąca.
— Rok abstynencji. — Siódmy rok!

Padają krótkie zdania. Wynowiadane i
satisfakcją, że jednak można, jak się chce.
Wstają żony i matki, potwierdzają słowa
swych bliskich. — Rzeczywiście nie piję, pa-
nie doktorze. — Tak miło jest teraz w domu,
mąż się nawet uśmiecha. — Inne życie, dzie-
ci zadowolone, warunki materialne lepsze,
serdecznie dziękuję, panie doktorze!

DANUTA RYBARCZYK





Gdy zatelefonowałam do teatru, Zdzisława Wilkówna była na próbie generalnej. Ostatniej, jutro czekała ją premiera „Romansu z wodewilu”.

— Cieszę się, ale dlaczego akurat ja? — pytała wyraźnie zakoczona.

ZDZISŁAWA WILKÓWNA pracuje już drugi sezon w Teatrze Ludowym. Wcześniej przez jeden sezon, po skończeniu szkoły pracowała w teatrze w Ploczku. Teatr nowohucki wybrała ponieważ — jak mówi — wiele o nim słyszała. Złego i dobrego. Postanowiła sama sprawdzić opinie. Jest zadowolona z decyzji. Miłośnicy nowohuckiej sceny z jej grą mogą się spotkać w „Naszaj patetycznej”, wcześniej grała w „Zielonym gile” i „Drewnianym talerzu”. Jest młoda — I jak powiadają znawcy aktorskich talentów — zdolna.

— A jak to się stało, że została pani aktorką? — zadają pierwsze pytanie.

— Nigdy nie marzyłam o aktorstwie — usłyszałam. — Aktorką zostałam z przekory, ale o tym za chwilę. Owszem, występowałam w szkolnym teatryku, podczas akademii i wieczornic, lecz gdy przyszło zastanowić się poważnie nad przyszłością to pomyślałam o studium fizyki. Ale wszystko

stało się przez brata. Ciągłe maudiał: Artystki ze spalonego teatru — mając na myśli mnie i moją koleżankę. Dlatego, na złość jemu, zmieniliśmy z koleżanką plany i zdecydowaliśmy, że zdajemy do szkoły teatralnej. Ciągnięcie zapalek rozstrzygnęło, która do której. Mnie los wskazał Warszawę, koleżance Kraków. Szło o to, żeby nie robić sobie na wzajem konkurencji. Nie chcę wspominać co o tym pomysle mówiła rodzina.

— I jak poszło?

— Oczywiście, że nie dostałyśmy się. Na szczęście egzaminy do szkół artystycznych odbywały się wcześniej i mogłam jeszcze zdawać na Uniwersytet Śląski, na polonistykę. Zdałam i zostałam przyjęta ku uciesze rodziny... Pierwszy rok zaliczyłam w terminie i jako najlepsza studentka dostałam nagrodę rektorki. Nie zapominałam jednak o niedanej próbie w Warszawie. Koleżance, z którą razem mieszkałam w akademiku, powiedziała, że jadę do chłopca do Warszawy i podzielał jeszcze jedną próbę przekroczenia progów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej.

— W Warszawie postanowiłam najpierw odwiedzić kuzynkę studiującą fizykę (ta fizy-

kal). Nie zastałam jej na stacji, ale gospodyni była tak dobra, że pozwoliła mi nocować w pokoju kuzynki. Nie miałam gdzie mieszkać, a historia z chłopcem była wymagowana... Nazajutrz odbywały się pierwsze eliminacje. Byłam dziwnie spokojna, gdy dowiedziałam się, że do egzaminów przystępuje 276 osób a przyjętych może być tylko osiemnaście. — Przecież i tak nikt nie wie o moim zdaniu — pomyślałam sobie. Niemniej przebrnęłam przez pierwsze sito i otrzymałam miejsce w akademiku, w słynnej „Dziekance”. Pożegnałam więc właścicielkę mieszkania, prosząc tylko o przekazanie kuzynce wiadomości, że już wszystko w Warszawie załatwiłam i wyjechałam do Katowic.

— Potem było jeszcze drugie sito i trzecie, to ostatnie. Przeszłam przez nie i powiedziano mi, że zostałam przyjęta. Pamiętam ten moment dokładnie. Rektor szkoły Tadeusz Łomnicki miał wielki bukiet kwiatów.

Odzież, książki i nad tym zmartwiona rodzina. Momentalnie wszyscy we mnie wtopili wzrok. Pomyślałam: — stało się coś niedobrego.

Dalej już sam opowiem. Otóż w tym czasie, gdy nasza bohaterka zdawała w Warszawie egzaminy zmarła jej babcia. O śmierci rodzina zawiadomiła ją telegramem. W Katowicach jej jednak nie było, siłą rzeczy nie przyjechała na pogrzeb. Rodzice nie otrzymali też żadnego listu. To wzbudziło niepokój. Matka postanowiła jechać do Katowic. Tam dowiedziała się, że córka wyjechała do Warszawy do chłopca. Telefonuje więc matka do kuzynki do Warszawy, ale ta odpowiada, że owszem, Dzidzia była, lecz już dawno wyjechała do Katowic. Podjęto poszukiwania, snuto różne przypuszczenia. Niepokój o córkę był o tyle uzasadniony, że działo się to w tym czasie, gdy na Śląsku grasował słynny wampir. Dano więc znać na milicję. W takim to momencie Zdzi-

Marzenia nie wystarczają

Z bukietu wypadła mi róża. Podniosłam ją i podałam rektorowi. — Niech będzie dla pani — powiedział. Z różą wróciłam więc do akademika. Był już wieczór, położyłam się do łóżka i szybko zasnęłam. W nocy zbudziłam się, miałam jakiś straszny sen. Nie wierzyłam też, że jestem studentką szkoły teatralnej. Wtedy przypomniałam sobie rektora Łomnickiego i jego różę. — Jeżeli jest róża — pomyślałam sobie — to i ja jestem studentką. Szybko zaświeciłam światło. Róża była, niemniej na drugi dzień jeszcze raz poszłam na uczelnie upewnić się co do przyjęcia.

— Teraz nadeszła pora wracać do rodziny...

— Tak. Do domu jechałam pociągami, a wydawało mi się, że szybuję niczym ptak. Prosto do Częstochowy, bo zapomniałam powiedzieć, że ja pochodzę z Częstochowy. Wchodzę do domu i w mieszkaniu zastałam w nieładzie moje rzeczy z Katowic.

siwa wróciła do swoich rodziców jako studentka szkoły teatralnej. Cóż, długo z nią w domu nie rozmawiano.

Brakło w tej opowieści miejsca na czas studiowania, na wrażenia z pierwszej pracy, z wykonywania zawodu, o którym marzyłyśmy dziewczęta. — Jak zostać aktorką — pytam na zakończenie naszej rozmowy.

— Marzenia nie wystarczają. Nauka, tuż szczęścia, praca, praca i jeszcze raz praca, i wtedy jeszcze nie wiadomo, czy się będzie z siebie zawodowo rozwijać. A tego typu przynajmniej jak moja wcale nie muszą się przytrafić.

Tak oto upłynęła nam rozmowa. Nie wspomnieliśmy o planach, o ambicjach, o powinnościach. Za chwilę premiera „Romansu z wodewilu”. A do częstej rozmowy wypadnie nam pewnie jeszcze wrócić.

MIECZYSLAW GIL



SZTANDAR DLA ORGANIZACJI DZIELNICOWEJ ZSMP

Ci dokonaniach dzielnicowej organizacji ZSMP wielokrotnie pisaliśmy już na łamach „Głosu Młodych”. Ciekawe inicjatywy organizacyjne, produkcyjne i kulturalne znajdują żywy odzwiek wśród młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej, szkolnej i pracującej. Aktualnie w naszej dzielnicy ponad 8 tys. młodych ludzi należy do ZSMP. Ich aktywność zawodowa i społeczna wysoko jest oceniana przez władze dzielnicy jak instancje zwierzchnie ZSMP. Właśnie w ubiegły piątek w Przedsiębiorstwie Konstrukcyjno-Montażowym „Budostal” odbyło się dzielnicowe podsumowanie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Na spotkanie przybyli: sekr. ZG ZSMP Andrzej Kołtek, przew. RK FSZMP Andrzej Witkowski, przew. ZD ZSMP Jerzy Nykiel oraz gospodarze dzielnicy na czele z I sekr. KD PZPR Antonim Mroczką i naczelnikiem Edwardem Strzebońskim.

Odbyła się także miła uroczystość wreczenia organizacji dzielnicowej sztandaru oraz odznaczeń im. Janka Krasickiego, „Budowniczego Nowej Huty” i „Budowniczego Huty im. Lenina” wyróżniającym się w pracy zawodowej i społecznej działaczom.



Przygotowałam dla czytelników prezent gwiazdkowy, wydaje się, że ładny i oczekiwany, mianowicie wiersze trzech poetek: Marii Kozaczkowej, Emilii Michalskiej, Hanki Nowobielskiej.

Z wyboru nie będę się tłumaczył, ponieważ utwory, jak to potocznie mówią, bronią się same. Prostota, uczciwość, nawiązaniem do znanych i cenionych przez wszystkich tradycji. Ale przy okazji pragnę poinformować o przedstawionych autorach i o nurcie literackim, do którego oni przynależą. Z pewnością wiersze wywołają rezonans, zmuszą do refleksji, a prostą konsekwencją powinno być sięgnięcie do innych utworów poetów, którym zawdzięczamy chwilę wzruszenia czy skupienia.

Maria Kozaczkowa pochodzi z głońskiego Zalipia pod Dąbrową Tarnowską. Drukowała już przed wojną, a nawet wchodziła w skład redakcji czasopiśma „Wieś — Jej Pieśń”. Własnej książki doczekała się jednak dopiero po czterdziestu latach twórczości („Boso po rosie” 1974). Los na ogół nie był łaskawy dla poetów nieprofesjonalnych i trzymających się z dala od głównych szlaków poezji nowoczesnej...

Emilia Michalska mieszka w Pruchnej koło Cieszyna. Jest rolniczką i działaczką społeczną. Na własną książkę czekała kilkadziesiąt lat („Zapach ziemi” 1972). Nawiązuje bezpośrednio do kultury ludowej swoich okolic i w prostej linii kontynuuje tradycyjną literaturę folklorystyczną.

Hanka Nowobielska związała swe życie z Białką Tatrzańską, piękną wsią koło Nowego Targu. Miała dużo szczęścia do czytelników, a także krytyków zawodowych. Prof. Stanisław Pigoń patronował jej debiutowi w latach trzydziestych. „Kukułeczka” (1970), pierwszy i jedyny dotychczas zbiór

wierszy, spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem. Nie tylko miłośników góralszczyzny i cudnej archaicznej gwary. Przede wszystkim z powodu najprawdźniejszego talentu lirycznego poetki, która pisze rzadkie w poezji ludowej wiersze osobiste.

Nie wiem, czy wszyscy dostatecznie zdają sobie sprawę z tego, że nasza literatura współczesna, a głównie poezja, rozwija się dwutorowo. Jeden tor wyznaczają pisarze awangardowi, ceniący nowość w każdej postaci i odznaczający się ambicją pisania od wynalazku do wynalazku. Drugi tor wytyczają autorzy bardziej zachowawczy, dzięki temu łatwiejsi w odbiorze. Do nich właśnie zaliczają się także tzw. pisarze ludowi. Bez patentów uniwersyteckich, nie żyją z literatury, lecz bardzo często naprawdę uzdolnieni. Piszą o świecie z perspektywy prostych ludzi i językiem ogólnie używanym i dostępnym. Piszą o zjawiskach najbliższych: kraju i okolicy rodzinnej, przyrodzie, pracy, o obyczajach i życiu rodzinnym.



Składane pod choinką wiersze właśnie przypominają stare ludowe zwyczaje i wskazują na rodzinny, prywatny charakter świąt Bożego Narodzenia. Ale też znajduje się w nich pewna nuta melancholii, ponieważ obyczajowość się zmienia, a podobno cecha naszych czasów jest rozluźnienie więzów rodzinnych. Ja co prawda w to nie wierzę...

JACEK KAJTOCH

Pod choinkę

Maria Kozaczkowa

WIGILIA

Kiedy blask gwiazdki na niebie zapłonął,
Ojciec brał białe ze stołu oplatki
W swe twarde, drżące ze wzruszenia dłonie
I z życzeniami podchodził do Matki,
A potem do nas...

Co rok nas w domu gromadziła Gwiazdka,
Stopniowo cichnął szum dziecięcych gwarów,
Coraz się rzadziej uśmiechała Matka
I smutniał Ojca wzrok zza okularów.

Teraz gdy dzieci zagaszą choinkę
I o północy biegną na pasterkę,
Marzę cichutko, by na mnie choć chwilę
Spoczęły tamte ż y w e Matki ręce...
1956

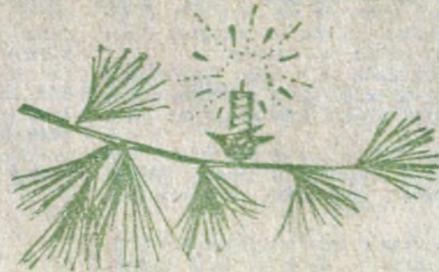
Emilia Michalska

DAWNI KOŁĘDNICY

Kie downi kołędnicy chodzowali,
to galana dziwce każdej wykłodalali.

Zaś kiedy im skapo dziwka sadła dała,
to moc szpetną kołędniczke usłyszała.

Na doczekaniu sprośne śpiywki wymyślali,
oj, przez rok sie ludzie z takiej dziwki śmiali.



Bywało we Szczepón głośno, dziś jest cicho,
pieśniczka onimocniała, ledwie dycha.

Jakby tak dali została bez opieki,
to niedługo zamrze, ścichnie na wiek wieki.

Hanka Nowobielska

PASTORAŁKA

Panienecka śliczo jak lelija
chudobną se stajnie umielila.

Nie sukala biolyk izb bogacy,
kie synecka miała zrodzić w nocy,

Owinięła włosnym go fartuchem,
położyła w sianko, jak śkło kruche.

Zasumiały smreki w okienecko,
kie sie dziecku kichło: Na zdrówecko!

Jesce chwilke, mój malučki, cekoj,
juz cie bedem zarusienki plekać.

Ino musem ozsnurować gorset,
nie plac-ze mi, mój synecku, prosem.

Nim janiolków cie otocą rzese,
niekze sama tobom sie uciemem.

Zakiela sie haw ludziska zgichną,
wypelnimy szczęciem stajnie lichą,

Na podolku ci nie bedzie zimno,
przy mamuśki sercu nynoj, nynoj...

SZTUKA KARATE KYOKUSHINKAI

J eśli można mówić o roli przypadku to rzeczywiście przypadek wpłynął w sposób zasadniczy na to, czym jest i co robi Andrzej Drewniak. W 1967 roku Andrzej Drewniak po pięciu latach uprawiania judo miał już za sobą tytuł wicemistrza Polski i dwa lata studiów na AGH. A przed sobą...? Przed sobą na pewno bogatą karierę sportową i dyplom inżyniera. Zrealizował tę drugą dążność, w pierwszej przeszkodziła mu kontuzja.

— Na zawodach wyłamano mi nogę — z rozrzewnieniem wspomina Andrzej, bo to przecież wnet upłynie 10 lat od tego zdarzenia. Nie dopuszczałem jednak myśli, że to już koniec kariery sportowej. Przekonany byłem że nogę mi uleczy, że wrócę na matę i będę mógł uprawiać judo. Stało się inaczej. Wprawdzie nogę uleczyłem, ale nie na tyle, żeby móc walczyć.

„Zacząłem szukać rekompensaty w innych dziedzinach sportu, w strzelaniu — nie szło mi, w grze w tenisa — nie miałem najlepszych warunków fizycznych. Cóż miałem robić? W 1968 zorganizowałem w „Wisła” kurs samoobrony, coś pomiędzy karate a judo. Prowadziłem tam zajęcia instruktorskie. Młodzież pełniała się drzwiami i oknami, dużo wśród niej było studentów. Właśnie ze studentami postanowiliśmy utworzyć sekcję karate przy AZS AGH. Najpierw działaliśmy nieoficjalnie, oficjalnie dopiero od 1972 roku.

Taki był początek karate w Polsce. Dodajmy jednak od razu, że w świecie istnieje około 100 różnych stylów karate. Karate Kyokushinkai jest najnowszym systemem opartym na bazie czterech różnych typów stylów, poprzez wybranie z nich najsilniejszych technik. Ten system karate przyjęli krakowscy karatecy.

Karate Kyokushinkai opracował Masutatsu OYAMA — japończyk, człowiek-legenda, ten, który podjął się przed dwoma laty walczyć gołymi rękami z tygrysem bengalskim. Miał już bowiem Oyama walki na gołe ręce z 800-kilogramowymi bykami, dodam, walki zwycięskie. Na walkę z tygrysem nie zgodził się jednak władze japońskie.

Oyama jest Prezydentem Światowej Organizacji Karate HONBU (skrót WKO) z siedzibą w Tokio i posiada najwyższy stopień wtaimniczenia — 10 Dan. Co to jest HONBU? Jest to nazwa dawnej świątyni skupiającej wędrowców z całego świata. Organizacja ta jest najpotężniejszą i najliczniejszą organi-

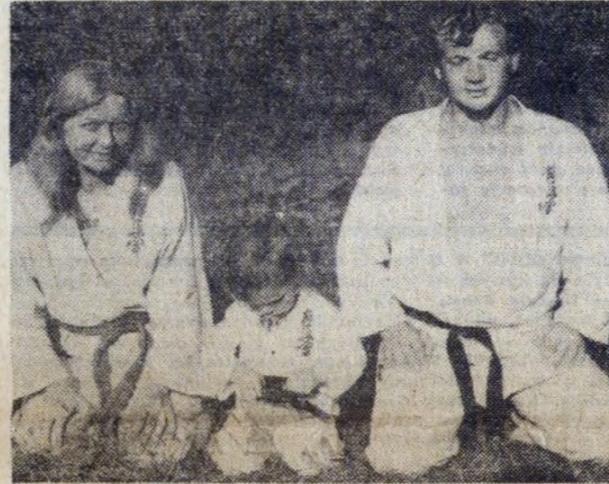
zacja karate na świecie, posiadającą 760 oddziałów w 62 krajach i zrzeszającą ok. 2 mln członków. W jej zarządzie zasiada m. in. obecny premier Japonii Takeo Miki.

— Polskiemu ruchowi karate bardzo pomógł kontakt z Hollandrem — mówi Andrzej Drewniak. Loek Hollander jest Prezydentem Europejskiej Organizacji Karate HONBU i wielkim przyjacielem Polaków. Ten olbrzym posiadający 193 cm wzrostu jest byłym mistrzem Europy w judo. Dużym sukcesem reklamowym dla karate w Polsce był przyjazd Hollandra do Krakowa i jego pokazowe walki w hali „Wisła”. Przed nim walczyłem przez godzinę z dwudziestoma zmieniającymi się przeciwnikami po 3 minuty z każdym. To samo musiałem powtórzyć w Holandii gdy pojechałem na kurs instruktorów. Było to wyczerpujące. Sięgnąłem do ostatnich rezerw biologicznych. Na świecie jest siedmiu zawodników, których można nazwać królami karate. Stoczyli oni non stop 100 walk po 3 minuty każda ze zmieniającymi się przeciwnikami. Ale coś to wobec Oyamy. On przez kolejne 3 dni staczał po 100 walk dziennie nie przegrywając żadnej.

Andrzej Drewniak aktualnie posiada najwyższy w Polsce stopień wtaimniczenia w karate — 2 Dan nadane mu przez Hollandra. Upoważnia go to do nadawania stopni polskim karatekom. Stoi także na czele Społecznego Zarządu Rady Instruktorów. Dzięki jego zabiegom organizacyjnym i instruktorskim mogła powstać szeroka kadra zawodników, osiągających bardzo wysoki poziom. Czterech z nich startowało w mistrzostwach świata w Tokio.

— Jak wyglądają takie mistrzostwa? — pytam Andrzeja.

— Przed przystąpieniem do walki każdy zawodnik musi wykazać się pewną umiejętnością, która polega na wykonaniu próby przetrzeżenia jednorazowym uderzeniem cedrowej deski grubości 2,5 cm, długości 30 cm i szerokości 21 cm. Próba taka odbywa się jedynie podczas mistrzostw świata bądź Europy. Chodzi o siłę dynamiczną i szybkość uderzenia, czym udawadnia się sędziom, że pomimo markowania uderzeń podczas walki, kryją się w za-



wodniku potencjalne możliwości. Z polskich zawodników wszyscy próbie łamania deski przeszli z wynikiem pozytywnym, lecz kilku zawodników z innych krajów nie wykonało tego zadania. Oczywiście największe sukcesy w mistrzostwach odnieśli zawodnicy japońscy. W Japonii poznalem wiele znanych osobistości interesujących się karate. Sa to m. in.: James Bond — bohater wielu filmów, który studiował u Oyamy i posiada czwarty Dan, książę (obecnie król Hiszpanii) Juan Carlos jest szefem karate w swoim kraju.

— Jaka jest szansa dalszego rozwoju karate w Polsce?

— Bardzo duża, bo bardzo dużo jest młodzieży chętnej do ćwiczenia karate. Opiaramy swoją działalność o Ogniska TKKF. Posiadamy aktualnie ponad 30 Oddziałów Karate Kyokushinkai w różnych miastach Polski. W samym Krakowie działa 8 sekcji karate z czego 2 w Nowej Hucie. Ćwiczą dzieci od lat 10 a niektórzy dorośli przekroczyli nawet sześćdziesiątkę. Z Nowej Huty pochodzą dwaj bardzo uzdolnieni zawodnicy Robert i Mariusz Guliński.

Tyle Andrzej Drewniak. Czy karate będzie trwało czy tylko przejściową miłością młodzieży, przekonamy się po kilku latach.

MIECZYSLAW GIL



CO TO JEST KARATE?

Motto:

Najwyższym celem w karate nie jest zwycięstwo ani przegrana, dobry zawodnik dąży do udoskonalenia swojego charakteru.

KARATE TO SZTUKA I FILOZOFIA WALKI

Masutatsu OYAMA najwybitniejszy karateka obecnego stulecia tak pisze w swojej książce pt. „This is Karate”:

„Karate jest sztuką i filozofią walki, która rozwinęła się na przestrzeni wieków na Wschodzie. Szczególnie udoskonalili ją mieszkańcy wysp Ryukyu, gdy w 1609 roku ród Shimazu z Kyushu podbił te wyspy i odebrał wszelką broń ich mieszkańcom. Bez broni mieszkańcy wysp Ryukyu zmuszeni byli przygotować się do walki wręcz a dzięki duchowi pomysłowości wypracowali metody zdolne pokonać inne znane sposoby walki bez broni. Do dziś mieszkańcy wysp Ryukyu uważani są za najlepszych praktyków karate na świecie. Przyczyna leży głównie w sile ducha, gdyż karate jest wyrazem odważnej obrony słabszego przed dominacją silniejszego przeciwnika. Najwyższym celem karate jest rozwój lepszych stron ludzkiego charakteru a nie samo przygotowanie człowieka do walki z fizycznym przeciwnikiem.

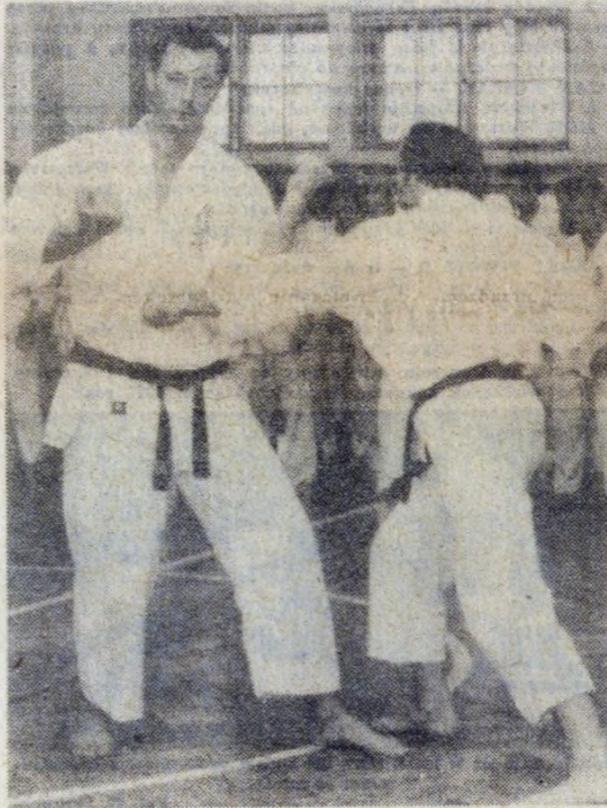
W dzisiejszym języku japońskim słowo karate pisane jest symbolami, które oznaczają dosłownie „kara — puść” i „te — ręka”. Etymologia tego wyrazu nie jest tak prosta jak mogłoby się wydawać. Do niedawna symbol „kara” znaczył po prostu Chiny i całe słowo sugerowało raczej chińską metodę walki”.

Nie będę przytaczał dalszych rozważań OYAMY na temat karate. Ci, którzy mają ochotę ćwiczyć karate, będą mogli zapoznać się z historią i techniką walki zapisując się do któregoś z Ognisk TKKF, bądź do sekcji karate przy którymś z AZS (AGH, UJ, PK i ASP). Przed przystąpieniem do ćwiczeń należy posiadać aktualną Kartę Zdrowia Sportowca, wpłacić 100 złotych na konto TKKF wypełnić odpowiednią ankietę i kwestionariusz z podpisem szkoły (uczniowie).

Do uprawiania karate niezbędny jest odpowiedni strój czyli kimono do karate-karategi z wyszytym znaczkiem „kyokushinkai” oraz plastikowe „japonki”.

Sekcja przewodnia TKKF „Karate-Do Kyokushinkai” mieści się w Krakowie przy ul. Gazowej 14/2 tel. 260-97. 645-23 po godz. 15.00.

„Oczywiście „Głos Młodych” również udziela bliższych informacji o karate (w poniedziałki i wtorki).



W setną rocznicę urodzin M. Karłowicza

W grudniu cała prasa polska przyniosła obfite informacje o życiu i twórczości Mieczysława Karłowicza, wybitnego kompozytora, wspaniałego, utalentowanego i niezwykłego człowieka, wielkiego

miłośnika Tatr. Okazją do przypomnienia społeczeństwu polskiemu o wybitnej roli, jaką w kulturze polskiej odegrał Karłowicz, była setna rocznica jego urodzin przypadająca na dzień 11 grudnia. Urodził się

w 1876 roku, zmarł tragicznie podczas samotnej wycieczki w góry w 1909 roku. Mieczysław Karłowicz był nade wszystko wspaniałym, odważnym człowiekiem. Jego odwaga odnosiła się zarówno do śmiałych, nowatorskich przedsięwzięć twórczych w muzyce jak też do inicjatyw sportowych, które podejmował z wielką pasją jako taternik, uczestnik licznych zbiorowych i samotnych wypraw górskich.

W historii naszej kultury muzycznej zajmuje Karłowicz pozycję szczególną jako pierwszy symfonik o nowoczesnej orientacji, walczący ze znakomitym rezultatem o europejską rangę polskiej muzyki. Jako pierwszy też udowodnił, że droga ku sztuce prawdziwie nowatorskiej prowadzi poprzez wzbogacenie jej o nowoczesny warsztat kompozytorski.

Setną rocznicę urodzin kompozytora wspaniale uczczono w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Nowej Hucie noszącej imię Mieczysława Karłowicza. W dniach 9 i 10 grudnia br. odbywały się Dni Karłowi-

czowskie podczas których zaprezentowały młodzież szkoły jak też liczne już w Nowej Hucie grono melomanów mogli zapoznać się z kompozytorem bliżej; z jego życiorysem i z jego muzyką. „Dni” rozpoczęto uroczystym koncertem orkiestry Filharmonii Krakowskiej, która pod dyktando, tym razem gościnnie występującego w Krakowie pierwszego powojennego dyrektora Filharmonii, Zygmunta Łatoszewskiego wykonała dwa z sześciu skomponowanych przez Karłowicza, poematy symfoniczne: „Smutną opowieść”, i „Epizod na maskaradzie” oraz najwspanialszy polski koncert skrzypcowy, który grał — nie po raz pierwszy w tej szkole — Konstanty Andrzej Kulka.

Następnego dnia o życiu i twórczości Mieczysława Karłowicza mówili: Elżbieta Dziebrowska — muzykolog, Leszek Polony — krytyk muzyczny i Jadwiga Hodor — pedagog szkoły. Artyści krakowscy Teresa Wessely, Adam Szybowski i Maria Iwanekko wykonali pieśni kompozytora zaś młodzież



szkoły muzycznej dała koncert muzyki fortepianowej kompozytorów polskich współczesnych Karłowiczowi.

Spotkaniom muzycznym towarzyszyła wystawa obrazująca życie i twórczość Karłowicza, na której obok nut, monografii i fotokopii zaprezentowane zostały fotokopie fotografii wykonanych przez samego Karłowicza.

Fot. STANISŁAW CHMIEL



SPORT

Sytuistyka



Przed kilkoma miesiącami powołano nowy Zarząd KS „Hutnik”. Na jego czele stanął Dyrektor Administracyjny Kombinat HIL mgr **BOLESŁAW SZKUTNIK**. Prezes naszego hutniczego klubu jest człowiekiem młodym. Nie tak to dawne czasy, kiedy sam występował na boisku jako siatkarz. Przypomnijmy młodemu czytelnikom „Głosu” jego sportową sylwetkę. W zespole Hutnika grał w latach 1966-1973. Na ten właśnie okres przypadają największe sukcesy siatkarzy KS „Hutnik”. Dwukrotne wicemistrzostwo Polski, 5-krotnie zdobyty Puchar Klubów Związkowych CRZZ, 3 razy Puchar Wyzwolenia Berlina — to tylko niektóre sukcesy. Bolesław Szkutnik, zwany popularnie przez dziennikarzy „bombardierem”, był typowym zawodnikiem atakującym. Mimo, że w sporcie osiągnął wysoką klasę, nie przeszkadzało mu to w pracy zawodowej. Jeszcze jako zawodnik był zastępcą szefa Wałcowni Taśm.

— *Przejęciem „pałeczkę” w momencie, gdy klub „wyszędł na prostą” —* mówi prezes Szkutnik. — Obecnie trzeba jedynie dopilnować, aby wypracowane efekty utrzymać. Udało nam się stworzyć dobry kolektyw działaczy, którzy swą pracą i zaangażowaniem potrafią pokonać wszelkie przeszkody. Chciałbym jednak podkreślić ogromny wkład pracy poprzedniego Zarządu i podziękować wszystkim działaczom, a szczególnie prezesowi Żołnierkiwiczowi, od którego wiele się nauczyliśmy, za okazaną nam pomoc.

— *Jak Pan ocenia działalność klubu w mijającym 1976 roku?*

— *pozytywnie. Największym naszym sukcesem jest zdobycie przez Katusińskiego brązowego medalu olimpijskiego. Doskonale spisali się motorowcy — Blachut i Komorowski — zdobywając bezapelacyj-*

nie mistrzostwo i wicemistrzostwo Polski. Trzeba również wspomnieć o awansie piłkarzy do II ligi, bardzo dobrą postawę piłkarzy ręcznych wzmocnionych krakowianinem Gmyrkiem. Świetną postawę zdemontowała łyżwiarka Urszula Tabak, zdobywając I klasę. Bardzo dobrze spisują się koszykarze, poprawnie grają Koszykarki. Bokserzy zajęli II miejsce w grupie, chociaż stawialiśmy im wy-

Mówi prezes Szkutnik:

Utrzymać ten poziom

sze zadania, słabsze wyniki uzyskuje sekcja l. a. Jesteśmy zadowoleni z postawy drużyn zaplecza — juniorów i młodzików. Martwi nas jedynie pozycja siatkarzy, którzy na skutek odpływu kilku zawodników znaleźli się w trudnej sytuacji.

— *Jakie nowości wystąpiły w pracy klubu?*

— Zarząd zmienił styl pracy — ściśle podzielił rolę pomiędzy działaczy i z wyznaczonych zadań dokładnie ich rozliczamy. Realizujemy znane z innych klubów metody zjednywania i kształtowania postaw kibiców, czego dobrym przykładem może być niedawno powstały Klub Sympatyka. Za pośrednictwem spikerów na stadionie i „Głosu”, staramy się przekazywać wszystkie najważniejsze wydarzenia z życia klubu. Poprzez sport chcemy wpływać na wychowanie i integrację za-

łogi z Kombinatem. Jednocześnie musimy stwierdzić, że czujemy pewien niedosyt jeśli chodzi o współdziałanie z władzami sportowymi dzielnicy (w czym niemało jest naszej winy).

— *A działalność inwestycyjna klubu?*

— *Problem ten spędza nam wszystkim sen z powiek. Brakuje nam szczególnie bazy do prowadzenia treningów. Obecna sytuacja inwestycyjna kraju powoduje duże trudności w realizacji obiektów sportowych, niemniej będziemy się starać o zakończenie budowy krytej pływalni. Nie stać nas na zmarnowanie 5 mln zł dotychczas zainwestowanych w tę budowę. Liczymy tu na pomoc władz administracyjnych i sportowych miasta. Podobnie przedstawia się sytuacja z przykryciem sztucznego lodowiska. Myślimy o modernizacji stadionu piłkarskiego oraz o budowie asfaltowych kortów tenisowych. Jednak poza pomocą władz potrzebne jest współdziałanie załogi. Wszystkim, którzy na rozwój sportu zadeklarowali część swoich zarobków, serdecznie dziękuję, zachęcając pozostałych do tej formy pomocy dla klubu. Stwierdzam, że niestety deklaracje nie trafiają do ludzi, którzy chcieliby symboliczną opłatą wspierać nasz klub. Spowodowane jest to wysoce aspołeczną postawą niektórych pracowników dozoru HiL, którzy nie dopilnowują, aby deklaracje zostały rozdane załodze. Mimo to uważam, że akcja przebiega pomyślnie i jest już wiele wydziałów, które w 100 proc. zwróciły podpisane deklaracje.*

— *Jak przedstawia się pańska „10” najlepszych w KS „Hutnik”?*

— *1. Katusiński, 2. Gmyrek (br. medale ol.), 3. Blachut, 4. Komorowski (mistrz i wicemistrz Polski), 5. Stój, 6. Szałka, 7. Ruszczyński, 8. Tabak, 9. Stokłosa, 10. Jagielski.*

Konkurs — plebiscyt trwa!

Kupon Konkursu-Plebiscytu na najlepszego sportowca KS „Hutnik” w 1976 roku.

-
-
-
-
-
-
-
-
-
-

Imię i nazwisko

Adres

ginęło gdzieś” w momencie podawania w poprzednim numerze tych na których można głosować. Podobny los spotkał łyżwiarkę Urszulę Tabak, która również ma swoich zwolenników. łyżwiarkę, piłkarza i Czytelników przepraszamy. Wśród piłkarzy ręcznych najwięcej dotychczas głosów padło na Katusińskiego, Gmyrka, Wilkowskiego, Gonciarczyka, Zawarczyńskiego, a spośród siatkarzy największą popularnością cieszą się Szałka, Ruszczyński, Grodziński i Knapczyk. Dużo głosów otrzymują także motorowcy, a na listach można odnaleźć wszystkie nazwiska tej sekcji, a więc Blachuta, Komorowskiego, Solowskiego i Zajęca. W sekcji bokserkiej prym wiodą Jagielski, Talar i Poniedziałek a w koszykarskiej — Kucharska. Na wielu kuponach znajduje się także nazwisko lekkoatlety — zawodnika i trenera — Kaduszkiewicza.

Tak więc już po przestudiowaniu pierwszych kuponów można sobie wyrobić pewien pogląd na ostateczny wygląd pierwszej „10”, chociaż wszystko jeszcze może się zmienić.

A teraz słów kilka o nagrodach. Na zwycięzcę konkursu wśród czytelników czeka główna wygrana w postaci wyjazdu zagranicznego z którą z drużyn Hutnika. Ponadto przewidziano nagrody w postaci znaczków, proporczyków klubowych oraz wiele nagród rzeczowych.

Zawodnik, który zwycięży w naszym konkursie-plebiscyte otrzyma puchar ufundowany przez redakcję „Głosu Nowej Huty”, a ponadto wszyscy „premiowani” miejscem w pierwszej „10” zawodnicy otrzymają również nagrody rzeczowe.

Przypominamy — konkurs-plebiscyt na najlepszego sportowca KS Hutnik trwa. Swoje głosy możecie przesyłać na kuponach wyciętych z „Głosu” lub bezpośrednio na kartach pocztowych lub w listach. Ilość nadsyłanych kuponów jest dowolna. W przypadku większej ilości kuponów z prawidłowo wylpowaną „10” konkurs zostanie rozstrzygnięty przez losowanie.

Teksty: JAN PYRZYŃSKI

Mówią trenerzy...

Za kilka dni zakończy się rok 1976. O jego krótką ocenę poprosiliśmy trenerów KS Hutnik. Wszystkim im zadaliśmy trzy takie same pytania — 1. Jakie wydarzenia w mijającym roku wspomina pan najmilej?, 2. Sprawa, o której chciałoby się jak najszybciej zapomnieć?, 3. Czego spodziewa się pan w nowym roku?

KRZYSZTOF KSIĄŻEK — trener koordynator KS „Hutnik”:

1. Najprzyjemniejszym momentem w 1976 roku było uzyskanie awansu do II ligi przez naszych piłkarzy.
2. Trudna sytuacja siatkarzy w I lidze, która powinna jak najszybciej ulec poprawie.
3. Przede wszystkim chciałbym, aby klub zyskał urządzenia do prowadzenia odnowy biologicznej zawodników. Bardzo ważną sprawą jest jeszcze lepsza praca z młodzieżą szkół sportowych z terenu naszej dzielnicy tak zaplanowana i prowadzona, aby klub nasz odniósł jak największe korzyści.

STANISŁAW DRAGAN — trener sekcji bokserkiej:

1. Moment kiedy od zdobycia pierwszego miejsca w grupie dzielił nas tylko 1 punkt i mieliśmy duże szanse na awans.
2. Mecz z Sokołem Piła, który „sprowadził nas na ziemię” i sędziowanie w tym właśnie meczu.
3. Dalsza konsolidacja zespołu, występy w Pucharze Polski podczas których będę mógł sprawdzić kilku młodych zawodników, no i walka jesienią o awans do I ligi, w który bynajmniej nie zwątpiliśmy.

BOGUCHWAŁ FULARA — trener piłkarzy ręcznych:

1. Zdobywanie przez moich wychowanków Gmyrka i Katusińskiego brązowych medali na Olimpiadzie w Montrealu oraz dobra obecnie sytuacja drużyny.
2. Pierwsze mecze z Koroną Kielce, w których ponieśliśmy jedyne w I rundzie porażki.
3. Awans do I ligi i... zajęcia w rundzie jesiennej dobrego miejsca w ekstraklasie.

JERZY STECKI — trener sekcji piłki nożnej:

1. Oczywiście początek roku i awans drużyny do II ligi.
2. Mecz z Siarką Tarnobrzeg, kiedy to prowadziliśmy przez prawie cały czas 1:0 i w ostatniej minucie straciliśmy bramkę.
3. Zajęcia w II lidze miejsca w pierwszej trójce, a później będziemy walczyć o...awans do ekstraklasy.

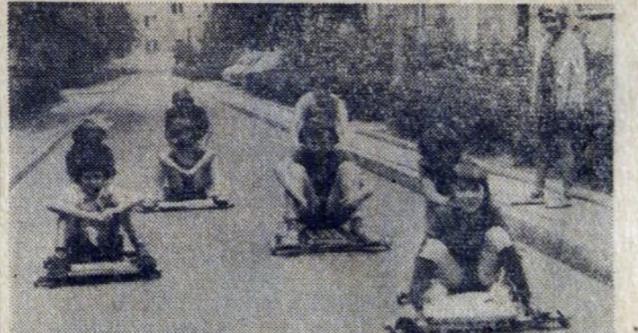
JAN MUSZAK — trener koszykarek:

1. Właściwie wszystkie wygrane spotkania. Może szczególnie z MDK Warszawa na wyjeździe, gdyż tych spotkań bardzo się obawiałem.
2. Niedawny dwumecz z przedostatnim w tabeli Widzewem, kiedy we własnej hali byliśmy zdecydowanymi faworytami, a mimo to musieliśmy oddać jeden mecz...
3. Zajęcia w II lidze przynajmniej 2 miejsca. Z walki o awans nie rezygnujemy.

JARZY PIWOWAR — trener siatkarzy:

1. Trudno mi wskazać na jakieś szczególnie mile wydarzenie.
3. Często, ostatnio, nekające zespoły konlużje.
3. Będziemy walczyć o utrzymanie się w ekstraklasie i mam nadzieję, że z pozytywnym skutkiem.

Wszystkim trenerom dziękujemy za wypowiedzi i życzymy jeszcze większych sukcesów w nadchzącym 1977 roku.



Jeśli trenuje się w lecie, zimą nie będzie problemów z opanowaniem sauczek. Fot. O. Hutnicki

Sport i psychologia

Dzisiejszy sport różni się dość znacznie od tego sprzed lat. Żwirrowa bieżnia u współczesnych nam lekkoatletów budzi uśmiech politowania. Zmieniają się również metody treningu. Ba, trudno mówić o jakichkolwiek osiągnięciach bez dobrej pracy psychologa.

DR ANDRZEJ AUGUSTYNEK jest pracownikiem naukowym Instytutu Psychologii Zakładu Psychologii Ogólnej UJ. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się głównie wokół problemów pamięci oraz hipnozy. Jest on jednak czynnym sportowcem. Uprawia szybownictwo w Aeroklubie PRL. Posiada złotą międzynarodową odznakę szybowcową z dwoma diamentami. Ci, którzy interesują się szybownictwem wiedzą co to oznacza.

Dr Augustynek prowadzi w Hutniku zajęcia z siatkarkami i piłkarkami. Jako człowiek młody i zawodnik łatwo nawiązuje z nimi kontakt. Cieszy się ich drużynom zaufaniem, niejednokrotnie przychodzą do niego ze

(trening wyobraźniowy jak czynią to np. alpejczycy wyobrażając sobie, że przejeżdżają pomiędzy wymagowanymi bramkami czy rajdowcy, którzy siedząc w fotelu „przejeżdżają” odcinek specjalny) — konsultacje z trenerem w celu znajdowania przyczyn niepowodzeń, łagodzenia sytuacji konfliktowych.

Dr Augustynek pracuje w Hutniku traktując naukowo. Nie jest niestety zatrudniony na pełnym etacie lecz na tzw. „godziny”. Mimo to praca jego daje już pewne efekty. Z trenerem Steckiwnem pracował jeszcze w „Wiśle”, a więc wypracowali już własne metody. Dzięki temu w drużynie nastąpiły pewne rozszarady na pozycjach, np. przesunięcie Stokłosa do obrony czy korzystanie z usług Mariana Stokłosa tylko na wyjazdach. Ten ostatni zawodnik słabsze bowiem mecze rozgrywa przed własną publicznością. Inaczej sprawa przedstawia się z sekcją siatkówki. Tutaj pracuje nowy trener, nowi zawodnicy. Dlatego też zadaniem psychologa jest odpowiedź na temat przydatności do gry poszczególnych zawodników z punktu widzenia psychofizycznego.



Zbliża się już otwarcie tego-rocznego sezonu narciarskiego, połączone z oddaniem do ruchu wyciągu orczykowego w Koninkach, wybudowanego w poważnej części w czynnie społecznym załogi HIL. Klub Narciarski pomyślał z tej okazji o ciekawie zapowiadających się zawodach.

Kilka bliższych informacji na ten temat. Zawody odbędą się w dniach 8 i 9 stycznia 1977 w Koninkach. W pierwszym dniu o godzinie 10 nastąpi start do biegu biathlonowego (po przebiegnięciu kilkuset metrów zawodnicy oddają po 8 strzałów z kbks). Za każdy niecelny strzał dolicza się 10 sekund do uzyskanego czasu biegu. Bieg biathlonowy rozegrany będzie w grupie kobiet w dwóch kategoriach wiekowych: 15-30 lat i powyżej 30 lat. Mężczyźni startują w grupie wieku: 15-20 lat, 20-40 lat i powyżej 40 lat. Dystans dla kobiet ok. 2 km, dla mężczyzn — ok. 4 km.

W dniu 9 stycznia także o godzinie 10 nastąpi na Polanie Jaworzyna start do slalomu giganta. Konkurencja przeprowadzona zostanie w identycznych kategoriach wiekowych jak bieg biathlonowy.

Ogłoszenie wyników slalomu giganta, biegu biathlonowego oraz dwuboju narciarskiego nastąpi o godzinie 16. Zwycięzcy otrzymają puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe.

Prawo startu w zawodach mają pracownicy Huty im. Lenina i członkowie ich rodzin, a szczególnie członkowie Klubu Narciarskiego, instruktorzy narciarscy PTTK HIL, dla których

będzie prowadzona odrębna punktacja, osoby zaproszone przez organizatorów zawodów. Zgłoszenia do końca grudnia br. w Biurze Oddziału PTTK HIL.

MOŻESZ ZOSTAĆ NARCIARZEM

Klub Narciarski Oddz. PTTK — HIL, organizuje wzorem lat ubiegłych szkółkę narciarską w miesiącach styczeń, luty, marzec. Zasada są 4 wyjazdy niedzielne w każdym turnusie. Szkółkę dla narciarzy o różnym stopniu zaawansowania będą prowadzili wysoko wykwalifikowani instruktorzy, a przeznaczona ona jest w pierwszym rzędzie dla tych, którzy z tego rodzaju usług jeszcze nie korzystali.

Rozpoczęcie zajęć 16 stycznia 1977 r. Wpisy przyjmowane będą w Biurze Oddziału PTTK — HIL — Centrum Administracyjne, bud. „S”, w dniach 3 i 4 stycznia 1977 r. (poniedziałek, wtorek dla członków Klubu Narciarskiego, a od dnia 6 stycznia dla pozostałych członków załogi Kombinat i ich rodzin).

Oplata za 4-wyjazdowe szkolenie: dla członków PTTK — 140 zł, dla pozostałych — 160 zł.

Z OKAZJI ŚWIAT I NOWEGO ROKU

Zbliża się okres tradycyjnego składania sobie życzeń świątecznych i noworocznych. Pozwólcie zatem, Drodzy Czytelnicy tej rubryki „Głosu”, że złożymy Wam serdeczne podziękowania za wspólną, owocną i pełną satysfakcji działalność w roku 1976. Życzymy Wam Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku, dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności. Do zobaczenia na turystycznych szlakach! (Jd)

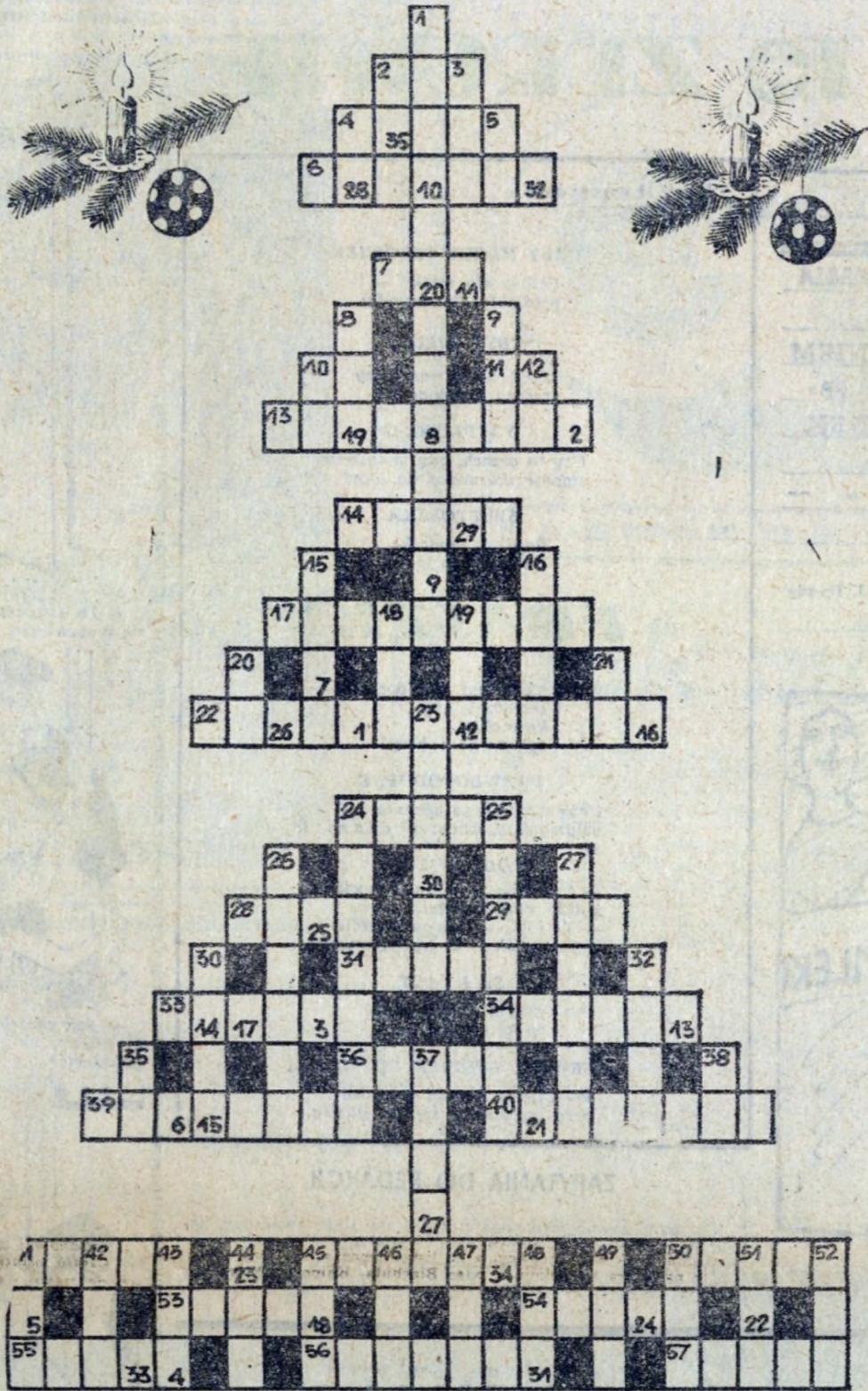
KRZYŻÓWKA

Litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 35, dadzą rozwiązanie, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO: 2. zabawa lub walka prowadzona według określonych reguł, 4. ludowy taniec figurowy, 6. rodzaj sity, 7. rasa psów, 10. nuta, 11. sól oznacza, 13. kalendarz do notatek, 14. krzesło dla wygodników, 17. zbiór kart z informacjami, 22. kurs szkolący, 24. pogiebiarka, 23. spotkanie Legii-Ruch, 29. grecki bóg wojny, 31. aktor do zakochania się, 33. piękny jęleń, 34. wzorzec, 36. niemiecki zbieracz baśni i podań, 39. blade światło, jasność, 40. szkoła filozoficzna Platona, 41. klasa żywiłowa, 45. przeciwdziałanie, działanie odporne, 50. wójt, burmistrz, urzędnik gminy (w Hiszpanii), 53. pisarz i publicysta brazylijski, 54. b. duża mała, 55. bolesne i nagłe kurczenie się mięśni, 56. carska kara, 57. „y”.

PIONOWO: 1. kierowanie kimś, 2. ciało lotne, 3. piłka za boiskiem, 4. magister, 5. pierwiastek Polakom biłski, 8. kniaziówna tam była, 9. prawy dopływ Odry, 10. oznacza żelazo, 12. 10m razy 10m, 15. angielskie centymetry, 16. Cypryjska Organizacja Wyzwolenia Narodowego (wspak), 18. as, 19. podstawowa płaszczyna, na której zarysowuje się obraz, scena, 20. wyższy od magistra, 21. nuta, 25. klątwa kościoła, 26. imię żeńskie, 27. najlepsze nakrycie stołu w kuchni, 30. jeden z wielu na tobie (wspak), 32. ziemia uprawna, 35. nasza milicja, 37. ptak jedzony w Anglii na Boże Narodzenie, 38. lit, 41. wiązka np. różę, 42. polska zupa, 43. cios, 44. straszny upał, 45. właśnie się kończy, 46. jednostka dramatu, 47. pierwszy po Bogu w Rosji, 48. dowódca janczarów, 49. epoka, 50. mistrz świata wszechwag w boksie, 51. kogut, 52. służy do budowy staku.

Wśród czytelników, którzy do dnia 5. I. 1977 nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosowana zostanie nagroda książkowa po 100 zł.



NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 49 WYLOSOWALI:

1. Zdzisława Wozniak, os. Jagiellońskie 29/79, 31-835 Kraków; 2. Józef Łoziński, ul. Dostojewskiego 26/15, 56-400 Oleśnica; 3. Halina Mic, os. Wyciąże 47, 31-988 Kraków; 4. Władysław Pudysz, os. Złotego Wieku 7/52, 31-615 Kraków; 5. Aniela Stepińska, ul. Berka Joselewicza 20/3, 31-051 Kraków.

Uwaga: książki wysyłamy pocztą, raz w miesiącu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 50

Poziomo: 3. karbowy, 7. kino, 8. aria, 10. Biecz, 12. Astarte, 13. dranica, 14. klika, 15. morena, 18. Raszyn, 20. ratafia, 23. grosz, 24. dżdża, 25. dąbrowa, 27. debata, 29. nakład, 31. owsik, 33. siewnik, 34. italki, 35. Równa, 36. skra, 37. piłk, 38. Merkury.

Pionowo: 1. parobek, 2. gwiazda, 4. brzezi- na, 5. mikron, 6. piżama, 9. oswobodzenie, 11. oczyszczarka, 16. Elwira, 17. arkada, 18. raglan, 19. stółek, 21. tryb, 22. foto, 26. ry- sownik, 28. tunika, 30. aawaria, 31. okrawek, 32. Kiepura.



CZY WIECIE, ŻE...

— W pierwszym półroczu br. wydawane przez RSW dzienniki osiągnęły łączne średnie jednorazowe nakład 9126 tys. egzemplarzy, zaś czasopisma 14.285 tysiące. Najwyższe nakłady osiągnęły wśród dzienników: Trybuna Ludu — 906 tys., Trybuna Robotnicza — 688 tys., Express Wieczorny — 571 tys., Gromada — Rolnik Polski — 402 tys., Świat Młodych — 398 tys.

Z czasopism: Przyjaciółka — 1985 tys., Przekrój — 700, Kobieta i Życie — 630, Karuzela — 603, Panorama — 501 tysięcy egzemplarzy.

— Jedyny to przypadek, że za upicie swojego syna skazany został na trzy lata więzienia mieszkaniec Łodzi, Władysław N. Syn Jacek jest bowiem nieletni i ma dopiero 15 lat. Jak wynika z toku procesu — Władysław N. nakłonił swego syna oraz dwóch jego małoletnich kolegów do wypicia wódki, a gdy koleżdy syna poszli do domu częstował syna nadal, ale już winem, doprowadzając go do stanu kompletnego zamroczenia. W czasie rozprawy ojciec tłumaczył się, że nie spodziewał się, jakoby jego syn posiadał tak siłą głowę.



TELEWIZJA

CZWARTEK — I: 11.40 „Haba” film szwedzki, 13.10 Decyzje piętnastoletków, 14 Detektyw Piotr — film NRD, 16.30 Dziennik, 16.40 Obiektyw, 17. Ekran z brakiem, 18. O budowie Huty Katowice, 18.30 Program rewlowy NRD, 19. Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Teatr Sensacji — Okup, 22.30 Pegaz, 22.55 Dziennik.

Program II: 15.35 Pr. rozrywkowy, 15.40 W sieci — teleturniej, 16.50 Wyrwali śmierci — rep. film, 17. W sieci, 17.19 Dziewczeta z Mroźów — rep. film, 17.30 W sieci, 17.40 K. I. Galczyński, 18.40 Kronika krak., 20.40 Parada błagierów, 21.10 24 godziny, 21.40 Diabeł — pr. rozr., 22.10 Jesienne śpiewanie, 22.40 Mistrz Sempoliński i jego uczniowie.

PIĄTEK — I: 14.45 Biały kiel — film radz., 16.05 Dziennik, 16.15 Bajkowy koncert życheń, 17.05 Kolejki polskie, 17.30 Tajemnice mórz — film, 18.20 Album muzyki polskiej, 19. Wieczorynka, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Koncert Wigilijny, 21.05 Cartouche — Zbójca — film franc.-włoski, 23.10 Al-lewizja — pr. rozr.

Program II: 15.30 Pegaz, 16.20 Zemsta — film pol., 17.30 Kamaryz — odc. I filmu Hrabina Cosel, 18.45 Klub prof. Tutki, 20.45 Laika — film pol., 22.35 Dziewczeta z Nowolipiek.

SOBOTA — I: 9. Święteczny poranek dla młodzieży, 18. Z piekła do Teksasu — film USA, 11.35 Z życia Polonii kanadyjskiej w czasie trwania Olimpiady, 11.55 Muzyka Jana Straussa, 12.45 Złota kaczka — film dla dzieci, 13.35 Bogate biedactwo — film arch. USA z Shirley Temple, 14.50 Metodie przedmieścia — film radz., 15.29 Tele-Echo, 17.30 Fantomas contra Scotland Yard — film franc.-włoski, 17.55 Wieczorynka.

19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Daleko od szosy — II odc, 22.05 Zaproszenie do tańca, 23.10 Czarna komedia — Petera Shaffera.

Program II: 9. Szatan z VII klasy — film pol., 10.55 Hrabina Cosel — II odc, 11.45 Lampart — film włosko-franc., 14.30 Żołnierz królowej Madagaskaru — film pol., 16.20 Dziewczeta z Nowolipiek, 17.20 Dama z pieskiem — film radz., 18.45 O miłym staruszk — film TVP, 20.40 Szlachectwo gniazdo — film radz., 22.35 Zdradzieckie gry miłosne — film czeski.

NIEDZIELA — I: 8.45 Andrzej Bachleda zaprasza, 9. Święteczny poranek, 10.05 Antena, 10.30 W starym kinie — Indyjski piechur prod. USA, Od 11.30 Tytko w niedzielę.

Program II: 8.45 Oliver Twist — film ang., 10.40 Dziewczeta z Nowolipiek, 12. Pierwsi ludzie na księżycu, 13.45 Pan Wołodyjowski — film pol., 16.20 Strachy — arch. film pol., 17.55 Rozmowa z aktorką Haną Karwowską, 18.20 Pavoncello — film pol., 18.50 Klub Prof. Tutki, 20.40 Hrabina Cosel, 21.30 Dziewczeta z Nowolipiek, 22.50 Słodkie igraszki minionego lata — film czeski.

PONIEDZIAŁEK — I: 14. Złama- na podkowa — film radz., 15.50 NURT, 16.30 Dziennik, 16.40 Obiektyw, 17. Zwierzyńce, 17.50 Siedemnaście ognien wiośni, 19. Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Teatr TV — Ożenek — M. Gogola, 22.20 Camerata — mag. muzyczny, 22.55 Dziennik.

Program II: DZIEŃ KUBAN- SKI. 17.05 Po raz ostatni — film dok., 17.30 OHP na Kubie, 17.50 Widowisko balet, 18.30 Pr. public., 19.30 Kronika krak., 20.40 Śpiewa Forsah Maria, 21.15 Kuba 76 — rep., 21.35 Studio Sport, 22. Śpiewa Argelia Fragosa, 23.10 24 godziny, 23.20 Pr. public., 23.55 Celotopia — pr. muz., 24.05 NURT.

WTÓREK — I: 11.30 Wojna i pokój, 12.30 Dziennik, 16.40 Obiektyw, 17. Studio TV Młodych, 17.50 Listy i polityka, 18.20 Eurka, 19.

Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Chwila prawdy — film wł.-hiszp., 22.0 XYZ (II), 23.55 Dziennik.

Program II: 16.20 Militaria, obronność, nowoczesność, 16.50 Wi- zyty — pr. H. Miroszowej, 17.05 Teatr TV — Ożenek, 18.40 Kronika krak., 20.40 Wtorek melomana, 21.50 24 godziny, 22. Turystyka i wypoczynek, 22.20 Pokój prze- chodni — cz. I filmu NRD.

SRODA — I: 11.30 Chwila prawdy — film, 15.50 NURT, 16.30 Dziennik, 16.40 Obiektyw, 17. Dia dzieci, 17.30 Losowanie Małego Lotka, 17.45 Lektury Pegaza, 18.10 Fakty, opinie, hipotezy, 18.35 Teatr Ma- lych Form — Wet za wet, 19. Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Miasto bezprawia —

western USA, 22.30 Soliści pol- skiego baletu, 22.45 Dziennik.

Program II: 16.40 Promy w Euro- pie, 17.05 Korsuńska operacja — film dok., 17.15 Technika w służ- bie jakości, 17.45 Recital piosen- karski Ewy Uścińskiej, 18.10 Co dalej maturzysto? 19.40 Kronika krak., 20.40 Dixieland 76 — koncert galowy, 21.50 Ocalić od zapomnie- nia, 22.20 24 godziny, 22.55 Pokój przechodni — II cz. filmu NRD, 23.30 NURT.

CZWARTEK — I: 11.30 Miasto bezprawia — film, 16.30 Dziennik, 16.40 Obiektyw, 17. Ekran z brakiem, 18. W górach — rep., 18.20 Turniej Czterech Skoczni, 19. Dobranoc, 19.30 Wieczór z Dziennikiem, 20.40 Teatr Sensacji — Osa- czony, 22.15 Pegaz, 23. Dziennik.

Program II: 16.15 Gra Adam Makowicz, 16.30 Nasz gość — An- drzej Jaroszewski o pianistwie jar- zowej, 16.40 — Śpiewa Krystyna Profko, 17.15 Własnie leci kabare- cik, 17.45 Nasz gość — rez. Maciej Wojtyzko, 17.50 Zemsta nadechdzi o zmiernych — widowisko TVP, 18.10 Poradnia młodych, 18.40 Kroni- ka krak., 20.40 Nasz gość — prac- naukowy Instytutu Filozofii UW, 20.45 Życie godwie — film dok., 21.25 Trójkat Bermudzki — pr. z cyklu Nie do wiary, 22.24 godziny, 22.10 Śpiewa Josef Lauer.

KINA

SWIT godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Trędowata” prod. polskiej, od 12 lat.

SWIT mała sala od 21 do 24 bm., godz. 15.00 i 19.00 „Krzyżo- cy” prod. polskiej, b.o. 29 bm. godz. 15, 17, 19 „Francuski łącznik” prod. USA od 15 lat; 29-31 bm. godz. 15, 17, 15, 19, 30 „Sacco i Vandetti” prod. wł. od 16 lat.

ŚWIATOWID od 23 do 29 bm., godz. 15.30, 18.00 i 20.30 „Szczę- ki”, prod. USA, od 15 lat, od 30 bm. do 2 stycznia 77 r., godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Przepraszam, czy tu biją?”, prod. polskiej, od 18 lat.

ŚWIATOWID mała sala od 21 do 23 bm., godz. 15.00, 17.00 „Pi- raci na Pacyfiku”, prod. rumuń- skiej, b.o., godz. 19.00 „Klan Sy- cylizycków”, prod. francuskiej, od 15 lat, od 25 do 28 bm., godz. 15.00 i 17.00 „Skarb na wyspie”, prod. rumuńskiej, b.o., godz. 19.00 „Układ” prod. USA, od 18 lat, od 29 bm. do 1 stycznia 77 r., godz. 15.00 i 17.15 „Zindy chio- piec z bagien”, prod. meksy- kańskiej, b.o., godz. 19.00 „Wiel- ka nadzieja białych”, prod. USA, od 18 lat.

SFINKS od 23 do 26 bm., godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Tragedia Po- sejdana”, prod. USA, od 15 lat, od 27 do 29 bm., godz. 16.00, 18.00, i 20.00 „Piosenka za koronę”, prod. czeskosłowackiej, b.o., od 30 bm. do 2 stycznia 77 r., godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Jak zdobyć prawo jazdy”, prod. francuskiej, od 15 lat.

TEATR LUDOWY

od 22 do 24 bm. teatr nieczyn- ny, 25 i 26 bm., godz. 19.10 „Romans z wodewilu”, 27 bm. teatr nieczynny, 27 bm. godz. 19.15 „Steromodna komedia”, 29 bm. i 30 bm., godz. 19.15 „Nasza pa- tetyczna”, 31 bm. godz. 19.15 „Ro- mans z wodewilu”.

WCZASY, IMPREZY NOWOROCZNE DLA DZIECI

W okresie ferii szkolnych zorganizowane będą dwa tur- nusy 14-dniowe wczasów — od 24. I. 77 do 6. II. 77 i od 7. II. 77 do 20. II. 77. Na powyższy okres zapewniono 1.126 miejsc wczasowych, w tym 578 w pla- cówkach własnych, 528 w pla- cówkach dzierżawionych i 20 w placówkach FWP.

Jak co roku organizuje na- sza huta tradycyjną imprezę choinki noworocznej dla dzie- ci pracowników. Weźmie w niej udział 5.500 dzieci, na które zakład nasz wypłaca zasi- lek rodzinny. **Impreza obejmuje dzieci w wieku od 4 do 7 lat.** Odbędzie się ona w hali sportowej KS Hutnik w okre- sie od 2 do 4 stycznia 1977. Łącznie zorganizowanych zo- stanie 7 spotkań z dziećmi. Dzieci otrzymają paczuski ze słodyczami wartości 60 zł. Na program imprezy złożą się: występy zespołów ZDK HiL, zabawa dziecięca pod kierownictwem opiekunek, wręczenie paczuski. W hali KS Hutnik otwarty będzie bufet z napo- jami i ciepłymi posiłkami.

Dzieci pracowników HiL (starsze) w liczbie 730 wyjeżd- żają na zimowiska. Są one tego roku zorganizowane w Piwnicznej (dla 220 dzieci), w Nowym Sączu (dla 160 dzieci) i w Porąbce (dla 100 dzieci). Huta zapewniła ponadto fundu- sze na wyjazd do placówek obcych dla 250 dzieci. (jd)

OGŁOSZENIA DROBNE

Prosty brązowy kozuch dam- ski sprzedam. Tel. 419-35 wie- czorem.

UWAGA — AMATORZY PŁYWANIA

Kolejne kursy nauki pływania organizowane przez TKKF — ZSMP HiL dla młodzieży i do- rosłych oraz dla dzieci (do lat 10) rozpoczynają się na krytej pływalni KS „Hutnik” (hala sportowa ul. Igołomska) od 5 stycznia 1977 r. Zgłoszenia w se- kretariacie TKKF (DMR — ul. Bulwarowa, tel. 43-37) od 27. XII. 76 r.

SYLWESTER BEZ ALKOHOLU

Niejednokrotnie już dowie- dziono, że można się bawić znakomicie bez kropli alkoho- lu. Na kolejny bal sylwestrowy przy doborowej orkiestrze, pepsi-coli, kawie, herbatce, so- kach owocowych, i dobrym jed- zeniu, zapraszają członkowie Klubu „Abstynent”.

Pozostało jeszcze nieco wol- nych miejsc, bilety można więc nabywać w Klubie (os. Ogrodowe, dawny „Wersalik”) — codziennie oprócz niedziel i świąt w godz. od 18 do 21. Koszt niewielki — 300 złotych od parę, oczywiście z kon- sumpcją.



ŚMIECH TO ZDROWIE

Indywidualny numer... TELEGRAM...
OB. ROK 1978 **ZIEMIA**
 WIELKI DZIEN I WIELKI WYBÓR
ZAWIADAMIA SIE ZE Z DNIEM
1-I-1977 - PRZECHODZI OB-
NA ZASZUZYONY ODPOCZYNEK.
 STOP +

Rys. J. Dynda



Co nowego w prasie? („Polityka” z dnia...)

Jerzy Leszczyński

CAŁY MŁODY CZŁOWIEK

Półbóg dla matki —
pójdźcie dla sąsiadki.

ZBYT WIELE...

Zbyt wiele nas łczy
rzeczy krępujących.

WĄPLIWOSC

Czy to grzech, gdy wola boża
ciągnie człowieka do toza?

ŚWIĘTOSZKA

Bardziej papieska
niż sam papież —

FRASZKI

nigdy jej nie dosyć:
chciałaby, aby
karmelita
był nagi i bosy.

PRAWDOPODOBNE

Cenę wełnianego ubrania
usłyszawszy, klient z baraniał.

ODPOWIEDZ

— Co czujesz? — tułąc kociaka,
pytało stare kocisko.
— To tylko — bez zajknięcia
rzekł kociak — że trącisz myszką.

SĄ I TACY

ZeanGAZOwani —
póki oPLACANI.

PIERWSZY STOPIEN DO PIEKŁA

Pominiecie stopnia magistra
przy zwracaniu się do filistra.

ZAPYTANIA DO REDAKCJI

Co mam zrobić jeśli żona urzęda mi stałe awantury, że
całymi godzinami wysiaduje w restauracjach?

Odpowiedź:

Musi pan pić na stojąco.

ANEGDOTY

Gdzie te elektrofiltry?

Z tym pytaniem zwróciło się telefo-
nicznie do redakcji kilku czytelników
„Głosu”. Pokazaliście, podobnie jak i
televizja kominy które nie wyrzucają
już w atmosferę pyłów ale tam nie
widać żadnych elektrofiltrów!

Musimy uderzyć się w piersi i dać
pewne sprostowanie. Otóż nie na
kominach ani nie w kominach instalu-
je się filtry ale u podłoża komina.
Tam znajdują się obrzynie pomiesz-
czenie z różnymi urządzeniami, które
już na dole oddziela pył od gorącego
powietrza, który razem tworzył dym.
Jest to po prostu taki duży odkurzacz
do wychwywania zanieczyszczeń. Komi-
nami uchodzi zaś gorąca, czysta para.

Niewdzięcznik!

— Panie drogi, tłumaczy mi, przecież
to typowe draństwo!

— Dlaczego zapytuje z głupia frant?
— No bo wie pan, ile razy przycho-
dziłem w nocy do domu a nie miałem
klucza do drzwi wejściowych dzwoni-
łem po woźnego. Zwykle się denerwo-
wałem, że wyrwałem go ze snu, że po-
winienem klucz ze sobą zabierać a
on też przecież jest człowiekiem pracy
i chciałby się uczciwie przespać. A
przecież — kontynuował mój rozmówca
— nigdy człowiek nie przewidywał co
w dzień wypadnie. Gdy przydarzyło
się gdzieś dłużej posiedzieć, to ażeby
dobudzić mojego dozorcę wyciągałem
w jego kierunku dłoń z dwudziestką
a gdy takiej nie miałem to i pięć-
dziesiątkę wkładałem w łapę. Wtedy
to on się roztkliwiał nade mną, że niby
tak długo zatrzymywałem mnie w mie-
ście obowiązki, tytułował dyrektorem,
magistrem, odprowadzał do samych
drzwi i czekał aż uporałem się z ich
otwarcieniem. Aż zdarzyło się to co mnie
tak zbulwersowało i zdenerwowało
do reszty. Przyszedłem gdzieś po pół-
nocy i jak zwykle nie miałem klucza,
dzwoniłem do dozorcę ale na wszelki
wypadek już gmeram po kieszeni za
jakąś dwudziestką. A tu nic! Znalaz-
łem dwieście złotych ale przecież tyle
dać mu nie mogę, więc kiedy dozorca
podprowadził mnie pod moje drzwi,
mówię: panie dozorczo ja jutro wy-

równam swoje długi. A ten jak nie
spojrzy bykiem na mnie:

— Co! Znowu się bydłaku spieję?

Niedocenione źródło humoru!

W ostatnim zdaniu swojego progra-
mowego wystąpienia ustępujący pre-
zes KTIR HiL powiedział: „Wszystko
to co robiliśmy dotąd czyniliśmy to z
potrzeby gorącego serca, choć... nie za-
wsze może przy trzeźwej głowie”. Choć
raz się dobrze wyraził — stwierdzili
niektórzy uczestnicy zebrania. A parę
minut wcześniej prezes wyzalał się,
że „Głos” za mało poświęca KTIR-
owi miejsca nawet na stronie humoru
nie się o nim nie wspomina. Rzeczy-
wiście nie doceniliśmy takiego źródła.
Nadrabiamy zaległości.

Należne miejsce

A. Lincoln zanim został prezydentem
Stanów Zjednoczonych pracował jako
advokat. Stąd też może słynął z bar-
dzo ciętego dowcipu. Pewnego razu gdy
znalazł się w sądowej sali wypełnionej
ludźmi bez dostępu powietrza stwier-
dził, iż gorąco tu jak w piekle.

— A byłeś w piekle? zapytał go któ-
ryś z kolegów.

— Oczywiście, że byłem, odparł Lin-
coln. I muszę ci powiedzieć, że w pie-
kle jest tak samo jak na ziemi. Adwo-
kaci siedzą najbliżej ognia!

Zmienić przesady

Tati, znany komik filmowy prze-
mawiał kiedyś na pogrzebie swojego
przyjaciela. W ostatnich słowach tak
się wyraził: „Najbardziej niebezpiecz-
nym przysędą wszystkich czasów to
przekonanie i wiara, że gdy się jedzie
samochodem to ma się pierwszeństwo
przejazdu”.

Taki głupi...

Egzaminujący kiedyś studenta słyn-
ny specjalista UJ prof. Bolesław Ula-
nowski dość długo słuchał jego bzdur-
nych wypowiedzi, wreszcie zdenerwo-
wany tak się do niego odezwał:
— Gdyby pan był tak głupi jak głu-
pi to by pan mógł piwo na księżyc
podawać. To powiedzenie weszło na
stałe do repertuaru studenckich do-
wcipów.

Celestynka



— To dziwne, gdy u niego sprzątam, zawsze zachowuje
się przyzwoicie.



— Jak zaczęłam opowiadać mojej przyjaciółce, jak wy
to robicie, to nie chciała mi uwierzyć, może jej trochę
pokażecie?



— Można by pomyśleć, że pan celowo doprowadza ją do
placzu...

Mądrej głowie dość przysłowie

O NADZIEI

- Nadzieją człowiek żyje.
- Nadzieją życie ludzkie słodzi.
- Nadzieją w pracy uciecha.
- Nadzieją bez pracy dyszą durnie i próżniacy.
- Kto żyje nadzieją, ten umiera głodem.
- Kto jedzie nadzieją ubóstwo mu furmani.
- Im większa nadzieja tym boleśniej zawód.
- Dalekie nadzieje wielu sieje, mało kto zbiera.
- Gwiazdka nadziei niknie ostatnia.
- Kto ma nadzieje ten i we łzach się śmieje.

MALŻEŃSKA DYKUSJA

— Nie zasługujesz na taką
żonę jak ja!
— Na korzonki nerwowe
także nie zasługuje!

Jeżeli kobieta do właściwego
celu zmierza
Ta u stóp swoich pęwali
największego rycerza.

W TRAMWAJU
Spódniczka pani jest tak kusa,
Że z miejsca bierze mnie
pokusa.

NA PLAZY
Ona: Widzę że ma pan na mnie
ochotę.
On: Tak, lecz skąd mam wziąć
flotę.

O KOBIECACH
Każda kobieta niestety,
Ma wady i zalety.

Tak dziwnie w życiu się składa,
Że im ładniejsza jest
dziewczyna
Tym szybciej upada.
Kobieta w życiu wszystko
przezycięza,
Żeby tylko złowić męża.

